

Kod dostępu  
do **Wyborcza.pl**  
na weekend

WOLNA  
SOBOTA

Od lat mieliśmy  
podejrzenia, że Kukuczka,  
Wielicki i Messner, a także  
wielu innych, nie osiągnęli  
prawdziwych szczytów,  
jednego lub dwóch



**ALEHISTORIA**  
**Auschwitz się śmieje.**  
W obozie popularny był  
dystych: „Stoi komin  
murowany, ale my go  
wykiwamy”



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI



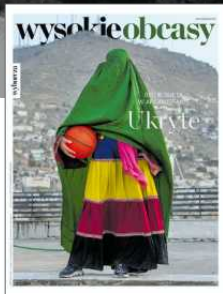
Emmanuel Macron:  
**Pokonać Putina.  
Nie upokarzać Rosjan**

FOT. STEPHANE LEMOUTON-POOL/SIPA/EASTNWS

wydaje Agora SA,  
nr indeksu 348198



**Stracone nadzieje.**  
Fotoreportaż  
z Afganistanu



**Marzena Erm:**  
Mam cieszyć się  
z minimum,  
bo mam raka?



**Agata Młynarska:**  
Orkiestra nie potrzebuje  
już TVP. Wręcz  
odwrotnie ► 4

Mateusz  
Kokoszkiwicz



## Jak PiS kręci wiatrakami

**P**remier Mateusz Morawiecki nagle stał się zwolennikiem odnawialnych źródeł energii! I nawet wyjaśnił dlaczego: „Bo nie chcemy spalać drogiego kolumbijskiego węgla, drogiego norweskiego czy katarskiego gazu, dlatego chciałbym, aby było więcej wiatraków, ale w taki sposób ulokowanych, by nie przeszkadzały ludziom w życiu, i to jest możliwe”.

Oczywiście ma rację. Tyle że naprawdę nie musi przekonywać do tego nikogo poza własną partią. To przez siedem lat rządów Zjednoczonej Prawicy, w których Morawiecki najpierw był wicepremierem i ministrem gospodarki, a potem premierem, blokowano zieloną energię z wiatru.

Opozycja od PSL-u po Lewicę, eksperci ds. energetyki, ekolodzy i inwestorzy, a także zapytani w sondażu Polacy mówią jasno: energia wiatrowa jest nam potrzebna. Przeciwno wypowiada się dziś już tylko niewielka grupka skupiona wokół Solidarnej Polski. Reszta PiS-u jakby o swojej roli zapomniała.

Rozwój energetyki wiatrowej jest oczywistością w Europie. Nie tylko dlatego, że to energia czysta, potrzebna, by chronić klimat przed katastrofą, i że uniezależnia nas od paliw kopalnych z Rosji i węgla. Ale też dlatego, że jest tańsza, i to nawet pięciokrotnie, od energii z węgla czy gazu.

**■ Nie sposób nie pamiętać, że za dewastacją polskiej branży wiatrowej najbardziej lobbowała (i nadal to robi) europosłanka Anna Zalewska**

Budowa elektrowni atomowej zajmie wiele lat, a pierwsza ma mieć moc około jednego gigawata. Tymczasem do 2040 r. możemy wybudować elektrownie wiatrowe o mocy aż 30 gigawatów. Ale wiatr nie wieje zawsze, dlatego

potrzebna będzie też m.in. rozbudowa sieci energetycznej i budowa magazynów energii, np. elektrowni szczytowo-pompowych.

Udział energetyki wiatrowej w Niemczech przekroczył już 20 proc. U nas to dwa razy mniej.

Oczywiście każde rozwiązanie ma wady: elektrownia wiatrowa powoduje hałas w bezpośrednim sąsiedztwie, przeszkadza niektórym ptakom. Dlatego w Europie tworzy się szczególne zasady dla lokowania takich inwestycji.

Zjednoczona Prawica zdecydowała się jednak energetykę wiatrową po prostu zlikwidować. W 2016 r. wprowadziła zasadę 10H, czyli zakaz lokowania wiatraków w odległości mniejszej niż dziesięciokrotność wysokości instalacji. To uniemożliwiło ich budowanie na 98 proc. terytorium Polski. Teraz PiS zmienia ustawę. Wiatraki będą lokowane co najmniej 500 m od zabudowań. Według naukowców to wystarczy do uniknięcia hałasu. Niezbędna będzie analiza wpływu na środowisko i zgoda samorządu, a inwestorzy mają zapewnić preferencyjny dostęp do taniej energii mieszkańcom gminy.

Nie sposób nie pamiętać, że za dewastacją polskiej branży wiatrowej najbardziej lobbowała (i nadal to robi) europosłanka Anna Zalewska. Warto pamiętać, że odpowiada ona nie tylko za deformę edukacji, ale też za wysokie rachunki, które wszyscy płacimy za energię. ●

## Dwa lata w łagrze Uwolnić Nawalnego



FOT. MARKUS SCHREIBER/AP

Oleg Nawalny, brat Aleksieja Nawalnego, pozuje w replice celi karnej, w której jego brat spędził 91 dni. Zwolennicy uwięzionego lidera rosyjskiej opozycji postawili tę instalację naprzeciwko ambasady Rosji w stolicy Niemiec. Berlin, 24 stycznia 2023 r.

**Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://Wyborcza.pl/zdjecia)**

## Kod dostępu do Wyborcza.pl

Wiadomości z kraju  
i ze świata  
czytaj teraz na  
**wyborcza.pl**

**UŻYJ  
BEZPŁATNEGO KODU  
i bądź na bieżąco  
przez cały weekend \***

**NDP23WW**

- 1 Wejdź na stronę Wyborcza.pl/magazynkod
- 2 Wpisz kod w polu „Kod promocyjny”
- 3 Podaj adres e-mail, na który przyznamy dostęp
- 4 Aktywuj dostęp w ten weekend

\* Oferta tylko dla użytkowników, którzy w ostatnim roku nie posiadali prenumeraty w serwisie Wyborcza.pl. Dostępna od 28.01.2023 r. do 29.01.2023 r.

## Mądrze dla dzieci Żałoba na ulicy Sezamkowej

**B**ez dr. Lloyd Morrisetta „Ulica Sezamkowa” nigdy by nie powstała. To on pod koniec lat 60. XX w. wpadł na pomysł, by wykorzystać telewizję do celów edukacyjnych. Morrisett, psycholog dziecięcy, dostrzegał przepaść między pierwszoklasistami z różnych środowisk i klas społecznych. I wymyślił, by wykorzystać mechanizmy znane z reklam i programów rozrywkowych do wyrównywania szans.

„Ulica Sezamkowa” odniosła ogromny sukces, bo jej twórcom udało się połączyć pedagogiczną misję z lekkością i humorem. Dzieci śledziły przygody Wielkiego Ptaka, Liczyhrabii, Oscara i innych. A przy okazji uczyły się liczb, alfabetu, a także tolerancji, empatii i radzenia sobie z emocjami. Program odwiedali słynni sportowcy, muzycy, gwiazdy filmu, m.in. Johnny Cash, Destiny's Child, Billie Eilish, Sylvester Stallone, John



FOT. GREG ALLEN/AP

Cleese, koszykarze NBA czy ekipa „Gwiezdných wojen”.

W 1970 r. Wielki Ptak – wyrośnięty, ale po dziecięcemu ciekawy bohater – znalazł się na okładce magazynu „Time”. A tłumaczone lub lokalne wersje „Ulicy Sezamkowej” pojawiły się na ekranach telewizorów na całym świecie. Pięć lat temu Sesame Workshop dostała od MacArthur Foundation 100 mln dolarów na stworzenie wersji dla dzieci uchodźców z Syrii.

Dr Lloyd N. Morrisett zmarł w wieku 93 lat. ●

**Emilia Dłużewska**

## Andrzej rysuje



[Wyborcza.pl](https://Wyborcza.pl)

[andrzejrysuje.pl](https://andrzejrysuje.pl)

## 31. Finał WOŚP



**KUPCIE DLA WOŚP  
PIERWSZE STRONY  
„WYBORCZEJ”**

Zapraszają: **Szumowska, Małaczyński, Segda i Linette**

**Szczegóły aukcji  
► [Wyborcza.pl/wosp](https://Wyborcza.pl/wosp)**

## „Wyborcza” poleca

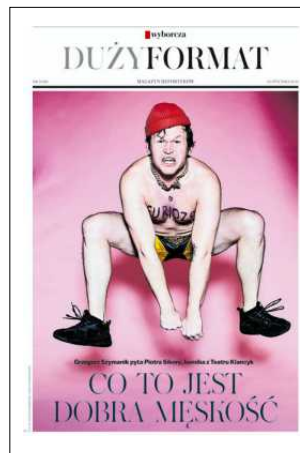
### Duży Format

## Co to jest dobra męskość?

Cale życie unikałem kłopotów, byłem grzecznym chłopcem. Starałem się żyć bez ryzyka. I zauważyłem, że się nie rozwijam. Musiałem swoje przepracować. Na przykład żeby nie wchodzić w rolę chłopca ani nie ojcować kobiecie.

**Z Piotrem Sikorą, komikiem z Teatru Klan-cyk, rozmawia Grzegorz Szymanik**

**Czytaj w poniedziałek w „Dużym Formacie”**



Top 4 wybrane z tygodnia  
Najważniejsze wydarzenia

Sobota

Czesi wybierają prezydenta

1 27 i 28 stycznia druga tura (jeszcze czechosłowaccy komuniści przesunęli wybory z niedzieli, bo frekwencja pikowała przez weekendowe wyjazdy). Czechy są podzielone, a żadna kampania nie była tak ostra. Petr Pavel, generał w stylu Hillary Clinton, kontra Andrej Babisz, Trump na miarę czeskich możliwości. W sondażach przewagę ma Pavel – 53 proc. do 47 proc. Niewykluczone, że przewaga ta jeszcze wzrośnie po zeszłotygodniowej debacie.



FOT. PETR DAVID JOSEK/AP, SŁAWOMIR KAMIŃSKI, ADAM GOLEC/ AGENCJA WYBORCZA.PL, ATELIER ANETA&FILIP GEBSCY

Wtorek

Czas na Senat

2 Trzydziestego pierwszego stycznia Senat zajmie się nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym. Opozycja chce ją poprawić tak, by nie wzbudzała kontrowersji w Komisji Europejskiej i dzięki temu otworzyła Polsce drogę do uzyskania środków z Krajowego Planu Odbudowy. Solidarna Polska, która w Sejmie głosowała inaczej niż PiS, bo przeciwko nowelizacji, już zapowiada, że w kolejnym podejściu połączy siły z koalicjantem i pomoże PiS poprawki Senatowi odrzucić.



Wtorek

Świat w oślich oczach

3 Czy jeśli film Jerzego Skolimowskiego „IO” dostanie Oscara (jest nominowany), to czy na scenę wyjdzie wszystkie sześć osiołków, które zagrały głównego bohatera? Nim się o tym przekonamy, warto obejrzeć tę opowieść/przypowieść, zobaczyć, jak nasz świat odbija się w smutnych wilgotnych oczach IO. Można to zrobić m.in. w kinie Iluzjon, a po seansie spotkać się z twórcami filmu. Warszawskie Kino Iluzjon, godz. 20



Środa

To będzie rok poetki

4 Pierwszego lutego mija 11 lat od śmierci Wisławy Szymborskiej. Decyzją Senatu RP noblistka będzie jedną z patronek 2023 roku (100. rocznica urodzin poetki przypada 2 lipca). W ramach obchodów, nad ich przebiegiem czuwać będzie Fundacja Wisławy Szymborskiej, zaplanowano m.in. wydanie „Wierszy wszystkich” i rozbudowanej biografii autorstwa Bikont i Szczęsnej. W czwartek na konferencji fundacji poznamy oficjalne plany obchodów.



Liczba tygodnia

20

PROC.  
**O tyle możesz podwyższyć emeryturę, jeśli wniosek złożysz w lutym, a nie w kolejnym kwartale. Dlaczego?**

Czytaj ► Wyborcza.biz

Cztery listy przez ambicje jednego człowieka?

# Jutro premier, pojutrze prezydent

Dlaczego nie ma wspólnej listy? Bo Polska 2050 to tak naprawdę Hołownia 2025

Kublik



Jak się dobrze, ze zrozumieniem, wsłuchać w to, co mówi Hołownia, to słyszać wszystko i nic. To znaczy nic o wszystkim.

Weźmy taką wspólną listę opozycji. Z jednej strony to, co lider Polski 2050, Szymon Hołownia, publicznie ogłasza, można odebrać jako ocean dobrych chęci i czystych intencji, by razem z innymi ugrupowaniami opozycji demokratycznej odsunąć PiS od władzy, a potem wszystko poukładać jak trzeba w praworządnym, opiekuńczym i odpowiedzialnym państwie.

Z drugiej, słysząc pewnego siebie, przemądrzałego faceta, który lubi wszystkich pouczać i na wszystkich się obrażać, jeśli nie posłuchają jego rad. Który ma zdanie na każdy temat i choć przeciw omnibusem nie jest, lubi mówić o wszystkim, choć zwykle to nic ciekawego.

Z trzeciej, Hołownia wiele czasu poświęca Kaczyńskiemu (mówi o nim źle), Tuskowi (tylko trochę mniej krytycznie niż o Kaczyńskim), a siebie przedstawia jako ofiarę knoarów „starej opozycji” (jak nazywa partie, które mają w parlamencie kluby i od kilkudziesięciu lat istnieją na scenie politycznej) oraz „sejmowego kabaretu starszych panów” (Hołownia to rocznik 1976, Kosiniak-Kamysz – 1981, Czarzasty – 1960, a Tusk – 1957).

**Więc jestem zdezorientowana, o co Hołowni chodzi.**

Spójrzmy na deklaracje z 20 września. W Sieradzu ogłosił: „Nie planuje

my żadnych sojuszy taktycznych z PO przed wyborami, natomiast po wyborach być może będziemy częścią koalicji rządowej, w której będą liczne ugrupowania demokratyczne, czyli takie jak na przykład wyobrażam sobie umowę koalicyjną i z Platformą Obywatelską, i z Lewicą, i z PSL-em, żeby ratować Polskę”.

Zauważmy to „być może”, jest szalenie istotne.

Bo Hołownia ma nadzieję, że „nie będzie takiej potrzeby”. Jakiej?

Otóż takiej: „Jeżeli natomiast zdarzy się tak, a o to gorąco się modlimy, żeby Polska 2050, i pracujemy nad tym, mogła wziąć samodzielnie odpowiedzialność za kraj, to potrzeby takiej koalicji nie będzie”.

W badaniach pracowni Kantar Public Polska 2050 miała wtedy poparcie 8 proc., a KO – 26 proc.

Następnego dnia, 21 września, Hołownia obiecywał na antenie Radia ZET, że opozycja powinna dogadać się „bezwzględnie” co do wspólnego startu w wyborach do świąt Bożego Narodzenia. Dlaczego akurat wtedy? Bo „jak Polacy będą wyjeżdżać na święta, to byśmy wypuścili ich z nadzieją. Wtedy ludzie siedzą przy stołach, dyskutują i podejmują ważne decyzje”.

A w ogóle to lider Polski 2050 czuł, że „inni liderzy są gotowi, by narysować wspólną mapę drogową”. Oraz że „zintensyfikowanie rozmów nastąpi w połowie października, a początek listopada – będziemy musieli już wszystko układać. Na ok. 10 miesięcy przed wyborami musimy być gotowi”.

Nie jest jasne, co miałyby być dogadane, skoro za chwilę okazało się, że jedna lista jest mało prawdopodobna. „Trudno jest mi też wyobrazić sobie model, w którym Polska 2050 startuje

z PO czy z Lewicą – perorował. – Porozumienie z PSL leży na stole, ale decyzje nie zapadły”.

Intuicja Hołownię zawiodła, a on zawiódł publiczność. Ani w październiku, ani w listopadzie opozycja się nie dogadała. Nadziei Polakom na święta Hołownia nie podarował.

W październiku Polska 2050 miała poparcie 10 proc., KO – 31 proc. W listopadzie i w grudniu Hołownia miał po 9 proc., KO – 28 i 32 proc.

Wybory parlamentarne powinny odbyć się między 5 października a 5 listopada, czyli – według Hołowni – ostateczny termin, by pokazać wyborcom, w jakiej konfiguracji opozycja chce iść na wybory, właśnie mija.

**O Tusku mówi tylko trochę mniej krytycznie niż o Kaczyńskim, siebie przedstawia jako ofiarę knoarów „starej opozycji” oraz „sejmowego kabaretu starszych panów”**

Ale opozycja nadal się nie dogadała. Jest wręcz jeszcze bardziej niedogadana. I nie bez winy Hołowni.

W zeszłą sobotę, 21 stycznia, Hołownia na kongresie partii w Łodzi przechwalał się, że to on „odbierze Polskę Kaczyńskiemu i jego Rydzykom i zwróci ją Polkom i Polakom”. Najwidoczniej sam. A może jednak nie? Bo zastrzegł, że „my nadal stoimy na stanowisku, na którym stoimy od bardzo wielu miesięcy. Na stole powinny być teraz wszystkie listy, wszystkie opcje, od jednej listy do samodzielnych star-

tów. A decyzja powinna zapaść po dokładnym policzeniu wszystkich wariantów, tak by rzecz opierała się nie na naszych płomiennych deklaracjach, intuicjach i serdecznych wskazaniach naszych rozgrzanych umysłów czy ciśnieniu aparatu, czy innych okolicznościach, ale na obiektywnej, rzetelnej analizie”.

**Tylko że to jest policzone.** Wielka, czteropartyjna koalicja daje szanse na większość zdolną do obalenia prezydenckiego weta i demobilizuje obóz PiS.

W styczniu Polska 2050 ma średnie poparcie – niecałe 10 proc., KO – 29 proc.

Kto się nie pogubił, czego chce Hołownia? Ale jeśli oddzielić ziarna od plew, a potem dodać dwa do dwóch, wszystko staje się jasne: do wyborów chce iść sam, chce te wybory wygrać, w tym roku chce zostać premierem, a w 2025 roku – prezydentem. Czyli nie Polska 2050, a Hołownia 2025 powinna nazywać się partia, której celem jest kariera jednego człowieka.

Więc pewnie będzie tak: opozycja idzie na czterech listach – KO, Lewica, Polska 2050 i PSL. PSL nie wchodzi do Sejmu (średnie poparcie to 5,6 proc.), a partia z największą liczbą głosów dostaje premię.

Ta partia nazywa się PiS. Kaczyński wygrywa trzeci raz z rzędu. Nie dlatego że – jak będą pisać rozgorączkowane publicyści – mamy społeczeństwo coraz bardziej konserwatywne, nacjonalistyczne, niewyedykowane, oglupione, tęskniące za chrześcijańskim autokratą.

Wygrywa, bo nie mamy opozycji.

PS Hołownia zadeklarował, że dla odsunięcia PiS od władzy zrobi „wszystko”. ●

**Agnieszka Kublik**

## 31. finał Wielkiej Orkiestry świątecznej Pomocy

RAZEM TO  
POZAMIATAMY

Zatoczyłam w życiu niezłe koło – od „Róbta, co chceta” do „Róbmy swoje”.  
Przecież obaj panowie – Młynarski i Owsiak – apelowali o to samo.

Z **AGATĄ MŁYNARSKĄ**, DZIENNIKARKĄ, PREZENTERKĄ TELEWIZYJNĄ I DZIAŁACZKĄ SPOŁECZNĄ, ROZMAWIA **MICHAŁ NOGAŚ**

**Najsilniejsze wspomnienie z 3 stycznia 1993 roku, gdy po raz pierwszy zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy?**

– Moment wejścia do studia telewizyjnego o poranku. Nagle dotarło do mnie, że nie ma odwrotu.

Wiedzieliśmy, że mamy do poprowadzenia program, że w jego ramach odbędzie się wiele zaplanowanych wcześniej akcji, ale ta przestrzeń – pusta, z ustawionymi w półkołu półkami, które w miarę upływu czasu miały zapełniać się woreczkami z pieniędzmi – naprawdę mnie przytłoczyła. Czułam się, jakbym wsiadła do rakiety kosmicznej, odpalono już silniki, zaczyna się ten huk, tylko zupełnie nie wiadomo, dokąd się leci.

Mam jeszcze drugie silne wspomnienie z tego dnia. Wieczór, dwudziesta pierwsza, trwa szturm na telewizję. Pokojowy, oczywiście. Przed budynkiem studia tłum, wciąż dochodzą ludzie, strażnicy nie są w stanie nad tym zapanować. Telewizja od zawsze była twierdzą, nie można do niej wejść ot tak, z ulicy. W ciągu kilku godzin dotychczasowe reguły przestały działać, trzeba było jakoś tę sytuację opanować. Dlatego Jurek Owsiak poprosił mnie: „Leć do tych ludzi, porozmawiaj z nimi, przecież wszyscy naraz tu nie wejdą”.

Ruszyli w moją stronę, zaczęli krzyczeć: „Agata, Agata! Mamy pieniądze na Orkiestrę, to niesamowite, co robicie”. I zaczęli mi dawać banknoty do kieszeni, do ręki, a ja wsuwałam je za stanik... A potem podeszła pani i trzęsąc się ręką wyjęła zawiniątko. Powiedziała, że to obrączka po zmarłym mężu i że ona do tej obrączki dokłada swoją, bo tylko tyle może ofiarować. Rozpłakałam się i zrozumiałam, że idea Orkiestry bardzo ludzi poruszyła.

**WOŚP wystartowała w trudnym dla Polski okresie. Transformacja, bezrobocie, niepewność.**

**Mieliście świadomość tego, na co się porywacie?**

– Zupełnie nie.

Zaczynaliśmy w czasach, gdy ludzie oszczędzali każdą złotówkę, ceny szalały, Polska była na dorobku. Szara i siermiężna. A tu nagle taki wybuch euforii! Ale mój tata miał rację, gdy pisał, że jesteśmy nieprzewidywalnym narodem. Skoro u nas ktoś potrafił wskoczyć na plot i zmienić bieg historii, tym bardziej nie powinno dziwić, że gość w czerwonych okularach i głanach był w stanie sprawić, że tysiące pójść za nim i zacząć przekazywać pieniądze na szczytny cel.

Wielu z nas nie pamięta, nie chce już pamiętać lub nie ma szansy pamiętać Polski sprzed 30 lat. Ledwie porzuciliśmy komunę, byliśmy nieprawdopodobnie wręcz biedni – dziś nawet trudno to sobie wyobrazić, w jakich wówczas żyliśmy realiach, łatwo się o tym zapomina – a tu nagle pojawił się kolorowy człowiek z grupą ludzi, którzy – machając rękami – krzyczeli: „Pomóżcie! Potrzebna jest wasza pomoc”. WOŚP stała się przepustką do lepszego – choćby tylko na chwilę – świata.

**A jak pani weszła do Orkiestry?**

– Z programu „Róbta, co chceta”. Wystartował dwa lata wcześniej i był w telewizyjnej Dwójce znakiem nowych czasów. To był wystrzał koloru, muzyki, innego stylu mówienia i komunikowania się z widzem. Cała produkcja była w dużej mierze oparta na

absurdalnym poczuciu humoru, które od pierwszej chwili połączyło mnie z Jurkiem.

Zdecydował przypadek. Szłam korytarzem w telewizji, gdy wpadła na mnie Ania Grefkowicz, redaktorka programu Owsiaaka i Waltera Chelstowskiego. Byłam początkującą dziennikarką z ambicjami, ale także jedną z prezenterek Dwójki. Siedziałam u stóp panteonu, czułam się niesłuchanie wyróżniona, po-

zwolono mi pracować obok Grażyny Torbickiej czy Alicji Resich-Modlińskiej! Ania wpadła na mnie i powiedziała: „Mam zaraz spotkanie z dwoma ciekawymi facetami, chodź ze mną do Kaprysu”. A Kaprys to była słynna kawiarnia w gmachu TVP, miejsce, w którym niejednokrotnie zapadały najważniejsze decyzje. Niczym Nowogrodzka dziś. Tam urodziło się wiele gwiazd. Mówiła szybko: „Nie znasz ich,



ale na pewno się polubicie. Potrzebujemy dziewczyny żywiołowej, czuję, że między wami zaiskrzy”.

**Zaiskrzyło.**

– Od razu! Od pierwszego spojrzenia, prawie jak w miłości. Jurek puścił jakiś żart w moją stronę, ja odbiłam ping-pongiem i już wiedziałam, że się dogadamy. Spytałam, co właściwie miałabym w tym programie robić. A on: „Wymyślmy coś, po prostu będziesz moją asystentką. Wejdiesz, wyjdiesz, coś powiesz, ja zacznę, ty dokończysz”.

Przez chwilę się zastanawiałam, jak na to zareagować, ale postanowiłam w to wejść. W ciemno. Poczulałam, że to jest to. Wszystko w tym programie było zwariowane, inne i bardzo kuszące. Byłam ubrana w swoje prywatne ciuchy – krawat po ojcu, koszulę po teściu, buty przywiezione z Paryża z targu staroci. Sama sobie stworzyłam ten wizerunek asystentki, a oni to kupili. Wszystko odbywało się w konwencji „bum, bum, bum, lecimy” i było w tym mnóstwo improwizacji.

Reakcje były różne. Na korytarzu telewizyjnym słyszałam komentarze, że robię błąd, wchodząc w ten program, że przekreślam swoją przyszłość jako „poważna pani redaktor”. Tymczasem ja czulałam, że to zmieni telewizję, stanie się jej historią.

**W filmie dokumentalnym „Fenomen”, który nakręcono na 30-lecie WOŚP, mówi pani wprost: „Miałam intuicję. Czulałam, że to zmieni naszą rzeczywistość”.**

– Ilekroć musiałam podejmować w życiu ważną decyzję, słuchałam też swojego serca. Nie ignoruję tego za-

równy w kontaktach z ludźmi, jak i w sytuacjach zawodowych. Gdy weszłam wtedy do Kaprysu, po kilku chwilach wiedziałam, że to drużyna, w której chcę grać. Nie tylko istotna była dla mnie idea pomocy potrzebującym, ale i fakt, że to, co proponowali Owsiak i Chełstowski, było w tamtym czasie przełomowe, rozsadzające od środka postkomunistyczną rzeczywistość.

Kiedy w programie pojawiła się idea Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, to wtedy już naprawdę odpaliłam wrotki ze szczęścia. Że mogę być tego częścią, że telewizja może też przysłużyć się niesieniu pomocy. To było dla mnie niezwykle ważne. W moim rodzinnym domu pomaganie było na porządku dziennym. Przecież jeszcze nie tak dawno pomagaliśmy internowanym, to było raptem 12 lat wcześniej! Robiliśmy paczki z darów, ze zrzutów dla rodzin, których reżim więził po 13 grudnia. W domu, w kuchni zawsze stał duży garnek zupy, mama karmiła bliższych i dalszych znajomych w potrzebie.

**Intuicja pani nie myliła. Nie można się nie zgodzić ze stwierdzeniem, że Polska stała się innym krajem po tym 3 stycznia.**

– Pierwszy finał WOŚP to było coś absolutnie przełomowego. Łapaliśmy się za głowę, widząc ten wybuch entuzjazmu, tę udaną próbę opuszczenia skrupy szarości. Ze studia telewizyjnego wyszliśmy na-  
zajutrz bladym świtem, wykończeni, szczęśliwi i od razu wpadliśmy na panów od BHP i strażników, którzy patrzyli na nas spođe lba. W studiu leżały pieniądze, oni narzekali, że w TVP nie ma takich służb, które mogłyby zrobić z tym porządek, więc Jurek zaproponował: „Pan da miotłę, to razem to pozamiata-

• **Jurek Owsiak, Agata Młynarska i Walter Chełstowski podczas 1. finału WOŚP w studiu TVP w Warszawie**

FOT. MICHAŁ MUTOR /  
AGENCJA  
WYBORCZA.PL

my”. Po finale wszystko zostało przez nas posprzątane. W tym wspólnym działaniu było – po każdej stronie – mnóstwo zaufania, wiary w naszą uczciwość. Już wtedy Polska była silnie skłócona, panowała powszechna podejrzliwość, a Jurek był „czysty”, w zasadzie każdy chciał się z nim identyfikować.

Istotne było też ogromne zaufanie, jakim obdarzył wówczas młodych ludzi, dzieciaki właściwie. Nic takiego chyba się w Polsce powojennej wcześniej nie zdarzyło. Wyszli na ulice z reklamówkami, większość nie miała serduszek Wielkiej Orkiestry nawet, a ludzie i tak wrzucali pieniądze, bo ufali, że nikt nikogo nie oszuka, że ci najmłodsi będą uczciwi, godni zaufania. I byli. Z tymi reklamówkami jechali do Warszawy z całego kraju, kolejarze wieźli ich za darmo. Przyjeżdżali, by być z nami, by przez kilka sekund pokazać się Polsce.

To był też dla tych ludzi przyspieszony kurs edukacji obywatelskiej, społecznej i ekonomicznej. Jurek bardzo dokładnie mówił, z jakiej okazji odbywa się zbiórka, ile kosztuje jedna operacja, ile pieniędzy potrzeba na płucoserce – bo od tego zaczęła się działalność Orkiestry. A potem wyjaśniał, ile udało się zebrać i co za to Fundacja kupi. Apelowal do tych młodych: „Od was wszystko zależy, bądźcie uczciwi”. Te dzieciaki więcej się dowiedziały o sile i znaczeniu pieniądza od Owsiaaka niż od rodziców czy w szkole. To było tabu, które przełamał, jedno z wielu.

Niczego nie ukrywano, wszystko było transparentne, to była zupełnie nowa jakość.

Okazało się, że można być uczciwym, rozliczać się co do grosza i pomagać bez odcinania kuponów i brania czegoś dla siebie...

**To jest ogromny wstyd i hańba,  
że TVP pozbyła się Owsiaaka  
i sączy na niego hejt.  
I że posunęła się do tego,  
by w „Wiadomościach”  
gumkować serduszka**

**Rozmawiała pani z tatą o Wielkiej Orkiestrze?**

– Oczywiście! Na samym początku były to rozmowy trochę śmieszne, może nawet nie do końca dla mnie przyjemne. Tacie nie za bardzo podobało się „Róbita, co chceta”. Pytał: „Co to za program z szarpidrutami, ty się w ogóle identyfikujesz z taką muzyką?”. Przekonywałam go: „Tato, jest też druga strona tego medalu. Pomyśl, jakie to wesołe, inne, nowe w telewizji”. Zaczął się przekonywać – Wojciech Młynarski był, choć przecież otwarty i światły, w sumie dość konserwatywny. Dla niego piosenka, w której padały słowa: „Wszyscy jedziemy na tym samym wózku, łączy nas tylko wspólny defekt mózgu”, były zdecydowanie nie do przelknięcia.

Tymczasem już podczas drugiego finału tata zaangażował się w finał WOŚP. Razem z kolegami z Teatru Ateneum, z Wiktorem Zborowskim na przykład, siedział w sztabie w Wołominie, zbierał pieniądze. Pamiętam jak dziś – trwa finał na żywo, Jurek mówi: „Przenosimy się pod Warszawę. Lecimy do Wołomina, zobaczcie, kto tam siedzi!”. A tam tata oblegany przez wolontariuszy i darczyńców! Potem już co roku wspierał Orkiestrę i napisał:

*„Mile Panie i Panowie bardzo mili,  
Taki felietonik mi się dzisiaj kleci,  
że wspaniałe człowieczeństwo  
wykazało społeczeństwo,  
wspomagając miliardami chore dzieci.  
Zawsze w takiej chwili, gdy za mych rodaków  
Nie dał więcej bym niż trzy złamane grosze,  
Gdy się klóć, kombinują  
Kłamią, kradną, bajerują  
– nagle akcja! »Siema!« Zryw! I bardzo proszę!*

*No i myślę, proszę państwa, myślę, myślę,  
Aż od tego we lbie robi mi się próżnia,  
Że by było bardzo w dechę,  
Wyodrębnić taką cechę,  
Która w świecie aktualnie nas wyróżnia.*

*Bo powiedzmy, że oszczędni są Szwajcarzy,  
A że Włosi rozśpiewani i kordialni,  
No a jacy – no a jacy  
W danej chwili są Polacy?  
Są w najwyższym stopniu nieprzewidywalni!”*



Gdy tata zmarł, przy kolejnym finale przekazaliśmy na licytację dla Orkiestry rękopis tekstu „Róbmy swoje” z 1983 roku. Pomyślałam wtedy, że zatoczyłam w życiu niezłe koło – od „Róbta, co chceta” do „Róbmy swoje”. Przecież obaj panowie – Młynarski i Owsiak – apelowali o to samo.

To „Róbmy swoje” przekazane Jurkowi na licytację przyszło w ważnym momencie. Szczególnie wybrzmiały słowa „niejedną jeszcze paranoję przetrzymać przyjdzie, robiąc swoje!”.

Był rok 2018, hejt na Owsiaka był już bardzo mocno rozdmuchany, człowiek, który tak wiele dobrego zrobił dla nas wszystkich, padł ofiarą kampanii nienawiści, podjęto próbę – szczęśliwie nieudaną – podważenia społecznego zaufania do niego.

#### Z czasem zniknęła pani ze studia...

– I pojawiłam się na scenie. Pierwszy finał, ten z 1993 roku, był właściwie przeniesieniem atmosfery ze studia „Róbta, co chceta”. Potem zaczęliśmy to modyfikować, pojawiła się scena przed blokiem emisyjnym, na parkingu przy Woronicza. W studiu został Jurek i fundacyjni lekarze – Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński.

Ja podjęłam się nowego wyzwania. Z początku wyglądało to mizernie. Pojawiały się zespoły, dużo było w tym prowizorki, a przerwy między występami na scenie trzeba było czymś wypełniać. Stałam tam w wielkiej puchołwie, w czapce z napisem „Siema”, a żeby rozruszać ludzi, którzy przyszli na Woronicza, proponowałam na przykład – w ramach licytacji – taniec ze sobą na scenie i pocałunek w czoło. To pójsicie na żywiol było wspaniałe. W końcu okazało się, że ta scena przed TVP jest równie ważna jak to, co dzieje się w środku, więc zaczęto się z nami łączyć, pokazywać gestniejący tłum. Pamiętam, że wtedy po raz pierwszy użyłam zawołania, które w czasie kolejnych finałów było jednym z obowiązkowych punktów programu. Krzyczałam ze sceny: „Tak się bawi, tak się bawi...”, a ludzie odpowiadali: „Stolica!”. Zaczęli do mnie dołączać koledzy z Dwójki i Irek Bieleninik, energia nas rozsadzała. Kolejne finały to były już wspaniałe, wielkie koncerty i „światelko do nieba”.

Byłam w TVP w sumie 16 lat i przez ten czas podczas finałów traślałam w różne miejsca, latałam z przypiętymi skrzydłami nad Gdańskiem, byłam w Gdyni, ale najczęściej na parkingu w Warszawie.

Gdy odeszłam z TVP, za czasów prezesury Bronisława Wildsteina, i trafiłam do Polsatu, jeździłam do różnych sztabów WOŚP, angażowałam – i nadal się angażuję – w różne działania związane z finałem. Choć tego widzowie nie mieli już okazji zobaczyć, bo reprezentowałam inne barwy telewizyjne. Ale Polsat pokazał klasę, gdy pozwolił mi wystąpić w koncercie z okazji 25-lecia WOŚP. Był wielki jubileusz, scena na placu Defilad i wśród tych wszystkich wspaniałych ludzi także ja, z innej stacji, ale swoja. To było wspaniałe doświadczenie – połączenie sił ponad podziałami. Ponad dwie dekady później znów krzyczałam na cały głos: „Tak się bawi, tak się bawi...”.

Gdy ponownie zmieniłam barwy i trafiłam do TVN-u, Jurek też już tam był. Historia zatoczyła koło. Mogłam wrócić przed kamery finału. Pojechałam do Łodzi, a w rok po morderstwie Pawła Adamowicza prowadziłam koncert finałowy w Gdańsku.

Dzień, w którym odbywa się finał Wielkiej Orkiestry, to jeden z najważniejszych momentów całego roku, dzień, w którym choć przez chwilę jesteśmy najlepszą wersją narodowej jedności. Polska dzieli się dobrem.

#### Fenomen Owsiaaka polega pani zdaniem przede wszystkim na czym?

– Na jego autentyczności, wiarygodności i idącej z nimi w parze charyzmie. Jurek jest we wszystkim prawdziwy i uczciwy. Potrafi mówić tak, że ludzie go rozumieją, trafia do ludzkich serc. Nie udaje, nie chowa emocji, pokazuje radość, złość, szaleństwo i zniecierpliwienie. Nie ściemnia, nie udaje kogoś innego. Jest wiarygodny. Przyzna pan, że niewiele jest takich osób w przestrzeni publicznej. To dlatego – na dłuższą metę – próba rozkręcenia hejtu wobec Owsiaaka się nie powiodła.

Jurek naprawdę nie prosi o wiele. Głównie o to – poza wspieraniem kolejnych finałów Wielkiej Orkiestry – by mu nie przeszkadzać, by mu pozwolił działać. A potrzeby są ogromne. Orkiestra przez te 30 lat zmieniła oblicze polskiej medycyny, uratowała i ratuje setki istnień. Tego nie da się podważyć.

#### Myszę, że gdyby WOŚP grała w innym kraju, jej dyrygent byłby już posiadaczem najwyższego państwowego odznaczenia.

– Jurkowi i Fundacji na tym nie zależy. To nie o to chodzi. Nie odznaczenia i rekordy są ważne.

Gdybyśmy żyli w innym kraju, WOŚP zapewne nadal grałaby z telewizją publiczną. To jest ogromny wstyd i hańba – że TVP pozbyła się Owsiaaka i sączy na niego hejt. I że posunęła się do tego, by w „Wiadomościach” gumkować serduszką. Dla mnie to jest właśnie symbol ostatnich lat, symbol moralnego upadku mediów działających za pieniądze nas wszystkich, ale także upadku polityków i ludzi telewizji, którzy na to pozwolili. Ich drażni to, że nie mogą się pod Owsiaaka podpiąć, skorzystać z jego kapitału społecznego. A skoro nie mogą, to chcą zniszczyć. Ale się nie uda. WOŚP jest, czy tego chcemy, czy nie, wspólnym dobrem narodowym.

Od 30 lat Owsiak jest konsekwentny – politycy mogą prywatnie wspierać Wielką Orkiestrę, ale nigdy jej nie zawłaszczą. Pamiętam, że w styczniu 1993 roku, dzień po pierwszym finale, dostaliśmy telefon z TVP, że mamy pojechać do pani premier Suchockiej na spotkanie. Jurek bardzo szybko zdecydował, że tego nie zrobimy.

Jest bardzo ostrożny przy zawieraniu sojuszy i nie da się go przekabacić.

#### Myśli pani, że WOŚP wróci kiedyś do TVP?

– Mamy 2023 rok i Orkiestra naprawdę nie potrzebuje już telewizji publicznej.

To raczej Owsiak z Orkiestrą przydaliby się TVP, a nie odwrotnie.

TVN, który transmituje finał, robi wielką robotę, żeby wszystko wyglądało imponująco.

Wspiera Orkiestrę i jest wobec niej lojalny. Widać, że Jurek dobrze się czuje w tej drużynie. WOŚP jest też w interesie, w mediach społecznościowych. Jest wielką, kosmiczną energią, której nie da się zatrzymać.

TVP już nie odrobi tej straty, a my i tak dalej robimy swoje. Teraz bardziej niż kiedykolwiek. ●



#### KRÓTKA HISTORIA WOŚP.

## Psy szczekają, karawana jedzie dalej

#### Celem tegorocznej zbiórki jest zakupienie sprzętu do szybkiej diagnostyki zakażeń u dorosłych i dzieci, który umożliwi skuteczniejsze leczenie sepsy.

Anita Karwowska

Kiedys zapytałam Jerzego Owsiaaka, na czym polega jego sekret.

– Nakręca mnie zwątpienie innych. To moje paliwo do działania. Muszę mieć w sobie marzenie, a zaraz za nim myśl: inni robią, to co, ja nie zrobię? Ta chęć udowodnienia ma początek w dawnych kompleksach, w słowach ludzi, którzy nie wierzyli, że cokolwiek mi się w życiu powiedzie. W szkole mówili mi, że najdalej zajdę do celi więziennej na Rakowieckiej – odpowiedział mi.

W najbliższą niedzielę Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagra po raz 31. Fundacja umie tak organizować finały, że mimo powtarzalności formy (kolorowo, głośno, z serduszkami i Jurkiem w czerwonych spodniach i żółtej koszuli) niemal co roku udaje się pobić rekord zebranej kwoty i ściągnąć na kwestę uwagę całej Polski.

To też wynika z determinacji Owsiaaka, którego lata temu dotknęły słowa pewnego redaktora. Stwierdził wtedy, że pisanie o WOŚP jest już nudne, bo jest powtarzalna. – To mnie dotknęło do żywego. Kiedyś mu powiedziałem, że marzę, aby za 40 lat, siedząc pod jakąś palmą, przeczytał wiadomość: „Znów rekordowa zbiórka WOŚP”. To jest moja motywacja – przyznał mi kiedyś.

Celem tegorocznej zbiórki jest zakupienie sprzętu do szybkiej diagnostyki zakażeń u dorosłych i dzieci, który umożliwi skuteczniejsze leczenie sepsy. To nowy temat dla fundacji. Również decyzja, że zebrane pieniądze zostaną przeznaczone zarówno dla dzieci, jak i dorosłych, nie zdarza się fundacji często. Priorytetem jej działalności była do tej pory zdecydowanie medycyna dziecięca.

Przez lata pieniądze zebrane przez Orkiestrę były głównym źródłem finansowania sprzętu do ratowania noworodków. Zaczęło się w 1993 r. od Centrum Zdrowia Dziecka,

kiedy zainspirowany apelem o wsparcie młodych kardiochirurgów w TVP (prof. Bohdana Maruszewskiego i prof. Piotra Burczyńskiego, obaj do dziś są w zarządzie fundacji) Owsiak zainicjował pierwszą, spontaniczną zbiórkę. Zebrano wtedy 1,5 mln dol. (wtedy równowartość ok. 2,4 mln zł). Podczas ostatniego, 30. finału, było to ponad 224 mln zł, najwięcej w historii.

Finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy od 1993 r. organizowane były na początku stycznia, a od kilku lat są przesunięte na ostatnią niedzielę tego miesiąca. Jak wspomina Jerzy Owsiak, termin to wynik przypadku. Kiedy poprosił Telewizję Polską o czas anteny na pierwszą zbiórkę, wolne studio na Woronicza było tylko w mroźnym styczniu. Nikt w gmachu telewizji nie wierzył w sukces akcji charytatywnej o tej porze roku, ale WOŚP przyjęła propozycję i do dziś żywe jest hasło towarzyszące zbiórce: „Letnia zadyma w środku zimy”.

W ciągu trzech dekad swojej działalności Orkiestra wyposażała specjalistyczne ośrodki w sprzęt do leczenia noworodków, wynosząc standard leczenia na poziom światowy. Diametralnie zmniejszyła się śmiertelność noworodków, co do lat 90. XX wieku było piętą achillesową polskiej medycyny.

W międzyczasie WOŚP zajęła się też ratowaniem geriatry, uruchomiła kilka programów medycznych (m.in. przesiewowy program wykrywania wad słuchu, który objął do tej pory 7 mln noworodków), w czasie pandemii wykorzystwała wszystkie swoje kontakty z producentami sprzętu, by ściągnąć do Polski tak wtedy potrzebną, a zarazem bardzo trudną do zdobycia, aparaturę medyczną do ratowania zakażonych koronawirusem. Orkiestra ma to wszystko precyzyjnie policzone: zebrała do tej pory 1 mld 750 mln zł i kupiła 70 tys. urządzeń medycznych do publicznych szpitali. Hejterzy Owsiaaka i WOŚP wytykają – to kropla w morzu potrzeb. NFZ wydaje na leczenie co roku 100 mld zł. Szefa Orkiestry wkurzają takie głosy. Pytany o nie wskazuje dziesiątki segregatorów z prośbami o po-

moc od szpitali zgromadzonych w siedzibie fundacji i mówi, że Orkiestra nigdy nie zastąpi systemu ochrony zdrowia, ale jest po to, by pomagać, na ile jest to możliwe.

Ataki na WOŚP zdarzają się przed każdym finałem, choć w tym roku atmosfera jest spokojniejsza. Na zaczepki hejterów (prawicowych blogerów, polityków) lider Orkiestry odpowiada: psy szczekają, karawana jedzie dalej (WOŚP wypuściła nawet koszulkę z tym hasłem).

A jednak ostatnie lata działalności należą do najtrudniejszych dla fundacji i samego Owsiaaka. Lider WOŚP od dawna był atakowany przez prawicę, ale odkąd PiS doszedł do władzy, praca fundacji utrudniana była systemowo i złośliwie (np. wycofywano pociągi dowożące uczestników organizowanego przez Orkiestrę festiwalu Pol'and'Rock), a sam Owsiak dyskredytowany, jego znaczenie i osiągnięcia – deprecjonowane. Ze współpracy z WOŚP wycofała się telewizja publiczna, jej miejsce zajął TVN. Wzmianki o finałach trwają obecnie w „Wiadomościach” kilkanaście sekund, a swego czasu wymazano z kadr serduszek WOŚP na kurtce jednego z pokazywanych w TVP polityków opozycji.

31. finałem WOŚP Jerzy Owsiak będzie kierował ze studia na Placu Defilad, a główna scena jest na placu Bankowym w Warszawie. Na ulicach kwestować będzie 120 tys. wolontariuszy, ale coraz większe znaczenie od kilku lat mają wpłaty cyfrowe: przez eSkarbonki, esemesy, przelewy czy przekazywanie odpowiedzialnych hasztagów na Twitterze.

Można też przyłączyć się do aukcji charytatywnych na Allegro, których jest ponad 120 tys. Wśród nich m.in.: pierwsze strony swoich piątkowych wydań tygodników lokalnych „Gazety Wyborczej”, współprowadzenie „Milionerów” z Hubertem Urbańskim, obiad i spacer po Gdańsku z Donaldem Tuskiem, odkurzanie mieszkania przez Andrzeja Grabowskiego, rakieta Igi Świątek oraz narty Roberta Makłowicza. ●

Wszystkie licytacje dostępne są na stronie: [aukcje.wosp.org.pl](https://aukcje.wosp.org.pl)

# Kiedy trzeba być trochę w ciąży

Czasem godzimy się na niekonstytucyjność mniejszą, by uniknąć większej.

Marcin Matczak\*



Czy z konstytucyjnością jest jak z ciążą? Niedawna dyskusja nad ustawą o Sądzie Najwyższym skłoniła wiele osób do pozytywnej odpowiedzi. Nie da się, mówili, być „trochę konstytucyjnym” czy „trochę niekonstytucyjnym”, tak jak nie da się być trochę w ciąży. Dlatego opozycja zrobiła źle, że niekonstytucyjnej ustawie się nie sprzeciwiła. Skoro praworządność jest najważniejsza, nie wolno wstrzymać się od głosu.

Czy rzeczywiście? Ustawa o SN, jak wiele ustaw uchwalanych przez PiS, była pulapką. Najpierw przez siedem lat niszczyli praworządność, jak sądzili bezkarnie, a tu nagle kara przyszła. Okazało się, że dopóki praworządności się nie przywróci, pieniędzy z KPO nie będzie, a brak pieniędzy jest problemem politycznym wagi ciężkiej. Trudno się przed elektora-tem wytłumaczyć, że w czasach popandemicznego, okolowojoennego kryzysu kasy nie potrzebujemy. A ponieważ szanse na naprawę praworządności w populistycznym rządzie są zawsze nikłe, PiS próbował zrobić coś, w czym jest najlepszy: zrzucić winę za błędy na Tuska.

Nie udało się. Głosowanie przeciw ustawie, która była mieszanką pomysłów dobrych (rozszerzony test niezależności) i złych (postępowania dyscyplinarne w sądzie administracyjnym), wzbudziłoby ekstazę propagandy. To znany chwyt PiS – akceptacja w pakiecie, wszystko albo nic, a jak się nie zgadzacie, to znaczy, że wkładacie kij w szprychy dobrej, ba!,

najlepszej zmianie. I maszyna nienawiści rusza, i prawie trzy miliardy pracują nad przekonaniem Polaków, że opozycja to zdrajcy, Niemcy, bolszewicy albo jeszcze gorzej. Nie można było zagrać w tę grę.

Ale czy koszt nie był zbyt wysoki? Przecież z terrorystami się nie negocjuje. Oczywiście – ale nie nadziewa się także na nóż, którym terrorysta grozi. Krytykujący opozycję mówią, że nie wolno handlować konstytucją dla celu politycznego. Że w tej sprawie mowa opozycji powinna być biblijna, „tak, tak; nie, nie” – bez światłocienia. I że sytuacja, w której walczący o praworządność nagle ją poświęcają, jest nie do przyjęcia, bo kompromituje to całe chodzenie ze świeczkami i obronę ideałów, do której wzywali.

Okazuje się jednak, że za decyzją opozycji stoją argumenty prawne. Bo według konstytucji z niekonstytucyjnością nie jest jak z ciążą. Można ją stopniować, może być większa albo mniejsza i czasami zupełnie zgodne z konstytucją jest, że godzimy się na niekonstytucyjność mniejszą, by uniknąć większej.

Tak zrobiła opozycja. Uznała za niekonstytucyjność mniejszą to, że ustawa o SN narusza art. 184 Konstytucji RP, który jasno mówi, co mogą robić sądy administracyjne, a więc wyklucza powierzenie im spraw dyscyplinarnych sędziów. Uznała za niekonstytucyjność większą to, że w Polsce nie można skutecznie kwestionować statusu neosędziego, co często pozbawia obywateli prawa do prawdziwego sądu. Dlatego zgodziła się na pierwszą, żeby naprawić drugą. Tymczasowo zaakceptowała niezgodność z art. 184, bo będzie mogła ją usunąć w Senacie, aby naprawić niekonstytucyjność systemową – sądenie przez niesędziów.

Nielegalny sąd dla sędziów to mniejszy problem niż nielegalny sąd sądzący obywatela. Sędziowie znają prawo i wiedzą, jak się przed nielegalnym sądem bronić, a obywatel może tego jako laik nie wiedzieć. Dodatkowo opozycja działała w obronie innej wartości konstytucyjnej – stabilności finansowej państwa. Bo starania o pieniądze z KPO to dbałość o tę stabilność właśnie.

Czy w naszej konstytucji można odnaleźć podstawy do ważenia niekonstytucyjności, do oceny, która jest mniejsza, a która większa? Można. Art. 190 ust. 3 zawiera mechanizm, który można nazwać konstytucyjnym stanem wyższej konieczności. Stan taki w prawie polega na tym, że poświęca się dobro mniejszej wartości, aby ratować dobro wartości większej. Przykład: wolno naruszyć przepisy o ruchu drogowym, aby dowieźć ранnego do szpitala i uratować mu życie. Pelen legalizm byłby w tym przypadku zabójczy w sensie ścisłym.

**Nielegalny sąd dla sędziów to mniejszy problem niż nielegalny sąd sądzący obywatela. Sędziowie znają prawo i wiedzą, jak się przed nielegalnym sądem bronić, a obywatel może tego jako laik nie wiedzieć**

Art. 190 ust. 3 pozwala Trybunałowi Konstytucyjnemu pozostawić w mocy prawo niekonstytucyjne, jeśli natychmiastowe uchylenie tego prawa prowadziłoby do większej niekonstytucyjności. Oto przykład: TK orzekł kiedyś, że rozporządzenie ustalające maksymalne ceny leków refundowanych jest niekonstytucyjne z powodów formalnych – takie ograniczenie cen można wprowadzać wyłącznie w ustawie, a rozporządzenie to akt niższego rzędu. Jednocześnie TK zdecydował, że to niekonstytucyjne rozporządzenie pozostaje w mocy na rok. Jak to? Przecież to hipokryzja i zgoda na niepraworządność!

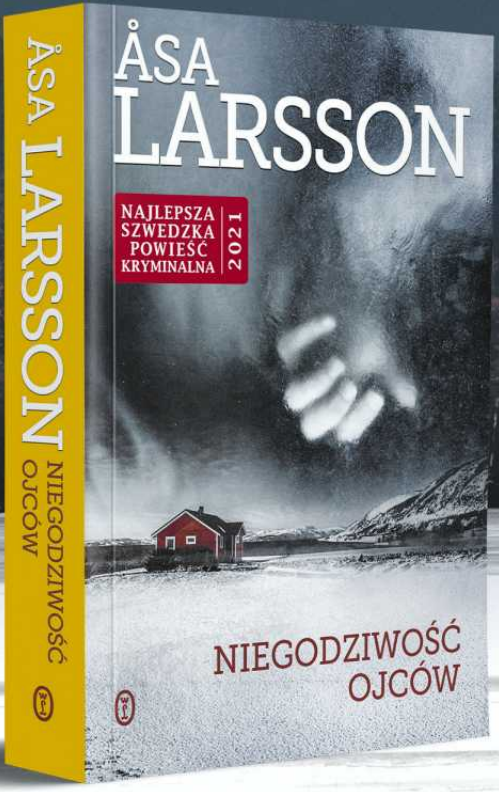
A jednak natychmiastowe uchylenie niekonstytucyjnego aktu spowodowałoby wzrost cen leków, często ratujących życie, co naruszyłoby konstytucyjne prawo obywateli do ochrony zdrowia. Co więcej, maksymalne ceny gwarantują państwu, że nie zapłaci za refundowane leki za dużo – brak rozporządzenia narażałby więc na szwank finanse publiczne. TK zgodził

się więc na niekonstytucyjność mniejszą, formalną, aby uniknąć poważniejszej, systemowej. Podobnie jak w przypadku opozycji, która zgodziła się na niekonstytucyjność punktową, mniej szkodliwą (sąd administracyjny jako sąd dyscyplinarny), by uniknąć niekonstytucyjności większej – pozbawienia obywateli prawa do niezależnego sądu i zagrożenia dla finansów państwa.

Ktoś powie, że opozycja nie może działać na podstawie art. 190 ust. 3 Konstytucji RP, bo ten jest kierowany do TK. Że nie powinna oceniać, jakie będą skutki jej decyzji dla finansów państwa, tak jak powinien to robić na podstawie art. 190 ust. 3 Trybunał. Nie o podstawę prawną tu jednak chodzi. Chodzi o filozofię naszej konstytucji, która przewiduje mechanizm ważenia niekonstytucyjności. I choć nie reguluje tego szerzej, poza funkcją TK (bo pewnie nigdy nie przyszło na myśl jej twórcom, że będzie taka potrzeba), to nie sposób powiedzieć, że traktuje niekonstytucyjność zero-jedynkowo, jak ciążę. A to oznacza, że nie tylko w sensie politycznym, ale także prawnym, decyzja opozycji miała podstawy. ●

**„Tajne państwo z kartonu. Rozważania o Polsce, bezprawiu i niesprawiedliwości”.** Nowa książka Marcina Matczaka już w księgarniach





ÅSA LARSSON  
NAJLEPSZA SZWEDZKA POWIEŚĆ KRYMINALNA 2021  
NIEGODZIWOŚĆ OJCÓW

**BRAWUROWY FINAŁ  
BESTSELLEROWEJ SERII  
ÅSY LARSSON**

**20** lat Wydawnictwa Literackiego

facebook.com/wydawnictwoliterackie  
instagram.com/wydawnictwoliterackie  
twitter.com/wydlit

# TRYBUNAŁ KO



## NA KAŻDEGO WIRUSA ZNAJDZIE SIĘ SPOSÓB

**Nie możemy czekać,  
aż wygaśnie kadencja  
obecných sędziów  
Trybunału  
Konstytucyjnego.**

**Jerzy Zajadło\*, Tomasz Tadeusz  
Koncewicz\*\***

Oo byście państwo powiedzieli o lekarzu, który na wieść o groźnym wirusie w waszym organizmie rozłożyłby ręce: nic nie możemy zrobić, musimy poczekać, aż sam padnie. Maximum remedium mora est – najlepszym lekarstwem jest czas? Taka odpowiedź ze strony lekarzy jest zresztą mało prawdopodobna, raczej staraliby się znaleźć jakieś rozwiązanie i zwalczyć wirusa wcześniej, ponieważ inaczej pustoszyłyby nasz organizm – im dłużej, tym bardziej.

Tymczasem takiej odpowiedzi udzielają nam niektórzy prawnicy na pytanie, co zrobić z Trybunałem Konstytucyjnym po ewentualnej zmianie władzy. A przecież TK w obecnym kształcie to właśnie taki wirus, który niszczy nasz system konstytucyjny i będzie go niszczył nadal. Niektórzy prawnicy mówią więc: trudno, trzeba będzie to przeczekać, skończy się kadencja obecnych sędziów i wybierzemy nowych.

Jeszcze nie wiemy, co trzeba będzie zrobić, by wcześniej zwalczyć wirusa, ale jakieś rozwiązanie być może się jednak znajdzie – wszak konstytucja, jak powiedział słynny amerykański sędzia Robert H. Jackson, nie jest paktem samobójców. Podobnie jak ludzki organizm.

Co zrobić z fasadową i groteskową instytucją, w jaką przepoczwarzył się poważny niegdyś Trybunał Konstytucyjny, aby to działanie było zgodne z konstytucją? Niedawno Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził rzecz oczywistą, gdy zauważył, że TK został zainfekowany bezprawiem i „w całości utracił zatem w sensie materialnym zdolność do orzekania zgodnie z prawem”. Pytanie, co po kryzysie konstytucyjnym, dotyka nie tylko trzech dublerów, którzy w grudniu 2015 r. zostali niekonstytucyjnie włączni do składu w jawnej sprzeczności z wyrokami starego TK – co stanowi fatalną skazę, która od tamtej pory infekuje tę instytucję. Na pierwszy plan wysuwają się również fundamentalne pytania o przyszłość tych sędziów, którzy wprawdzie zostali wybrani legalnie przez Sejm, ale zaakceptowali niekonstytucyjność, orzekając ochoczo i ręką w rękę z uzurpatorami, podkopując tym samym fundamenty polskiego porządku prawnego. Lecz gdy uzurpatorzy są bezwarunkowo nielegalni, osoby wybrane przez Sejm zostały, przynajmniej formalnie, wybrane zgodnie z prawem i są sędziami.

Niedawno pojawiła się ważna propozycja, aby – choć ci sędziowie wspierali upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości – mieli, jak ich prawni poprzednicy, możliwość podjęcia decyzji, czy chcą nadal być sędziami, czy też przejść w stan spoczynku. W przeciwnym razie, odmawiając im przywileju, z którego korzystali ich poprzednicy, wprowadzilibyśmy niekonstytucyjną dyskryminację – argumentują niektórzy.

Mamy poważne wątpliwości co do długoterminowej celowości takiego rozwiązania. Potrzebujemy teorii, która wyjaśni, dlaczego również legalnie wybrani sędziowie powinni odejść w wyniku orzekania w sposób rażąco niekonstytucyjny i dlatego cały ten niekonstytucyjny organizm po-

winien zostać wygaszony, a nie tylko podrasowany tu i ówdzie.

Musi się to odbyć zgodnie z konstytucją, bo inaczej popełnimy te same grzechy co ci, którzy doprowadzili do upadku Trybunału. Jednak w tych wyjątkowych czasach sama formalność wyborów może nie wystarczyć. Nie możemy po prostu zaakceptować business as usual, bo to stwarzałoby pozory legalności.

Sędzia konstytucyjny w stanie spoczynku brzmi zaszczytnie. W normalnych czasach status ten jest automatycznym przywilejem i służy jako jedna z gwarancji niezawisłości sędziowskiej. Jednak to założenie działa tylko wtedy, gdy sędzia nosi się z godnością, uczciwością i żyje zgodnie z tytułem sędziego konstytucyjnego. Podstawowe założenia muszą jednak zostać zrewidowane w przypadku oczywistej i poważnej niekonstytucyjności. Przyjęte rozwiązanie musi stanowić ostrzeżenie na przyszłość. Sędziowie stojący za nadużyciami konstytucyjnymi i dobrze udokumentowanymi ekscesami kontroli sądowej muszą zostać przywróceniu do stanu sytuacyjnego status quo ante, który odpowiada stanowisku zajmowanemu przez nich w chwili wyboru do Trybunału.

Zdajemy sobie sprawę, że może się to wydawać rozwiązaniem radykalnym. Radykalne nie oznacza jednak niekonstytucyjne. W naszej propozycji nie chodzi o zemstę czy karę. Chodzi po prostu o to, by tacy sędziowie nie byli nagradzani i aby praktyka jawnie niekonstytucyjnego orzekania i ulegania władzy politycznej nigdy się nie powtórzyła.

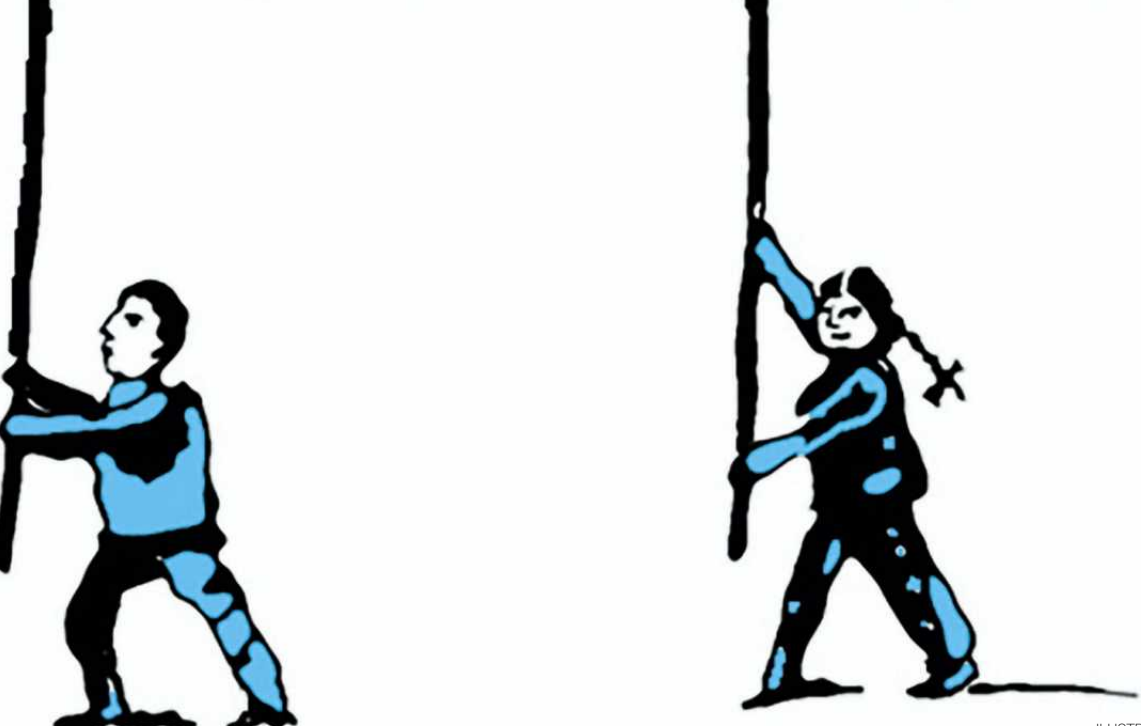
Czy nasza propozycja byłaby tworzeniem precedensu? Tak, ale precedensu, który jest bezpośrednią odpowiedzią na niewyobrażalną konstytucyjną porażkę, jaką jest bezpośrednie działanie tych sę-

dziów. Wypaczanie mandatu sędziowskiego w tak rażący sposób i zaprzęgnięcie go w służbie politycznej sprawiedliwości nie może pozostać bez odpowiedzi.

Jeden ze scenariuszy, wbrew naszej propozycji, zakłada, że sędzia w stanie spoczynku odpowiedzialny za popełnienie oczywistej niekonstytucyjności podlegałby postępowaniu dyscyplinarnemu. Choć poważnie traktujemy to rozwiązanie, sugerujemy, że taki modus procedendi powinien być zarezerwowany dla sytuacji, w których rządy prawa są przestrzegane. Polska 2015-23 nie spełnia jednak tych kryteriów. Oczywiście nic nie stałoby na przeszkodzie, aby sędziowie, którzy twierdzą, że zostali pokrzywdzeni przez odmowę przyznania im statusu sędziów w stanie spoczynku, szukali ochrony sądowej. Jednak według tego, co proponujemy, to te osoby powinny udowodnić, że nie uczestniczyły w politycznym wymiarze sprawiedliwości, za który odpowiedzialny był ich Trybunał. Ciężar dowodu ma tu znaczenie: biorąc pod uwagę powszechne nadużycia konstytucyjne i oczywistą niekonstytucyjność, zdolność do przejścia w stan spoczynku jako sędzia konstytucyjny musi być udowodniona przez zainteresowane osoby, a nie tylko domniemana ze wszystkimi towarzyszącymi jej przywilejami.

O ile domniemanie powinno, i słusznie, dominować w państwie prawa, o tyle proponowana tu zmiana ciężaru dowodu musi być zarezerwowana dla wyjątkowych sytuacji utrwalonej i oczywistej niekonstytucyjności. W Polsce A.D. 2023 występuje właśnie taka sytuacja, a my, prawnicy, powinniśmy być gotowi do odpowiedniego dostosowania naszego myślenia. Naszym zdaniem fenomen wrogiej interpretacji konstytucji pomaga lepiej zrozumieć i umieścić w bardziej systemowym kontekście naszą propozycję. Odpowiada ona na

# INSTYTUCYJNY



ILUSTRACJA HANNA PYRZYŃSKA

nowe wyzwania związane z bezprecedensowym atakiem na porządek konstytucyjny paradoksalnie tych, którzy zostali wybrani, by go chronić.

Interpretacja wroga konstytucji to strategia polityczna, przyjęta w tym przypadku przez sędziów konstytucyjnych, której towarzyszy specyficzna przewrotna retoryka polityczna o prymitywnym populistycznym podtekście. Autorzy tej strategii zwykle demonstrować wolę lub obowiązek przestrzegania konstytucji, ale jednocześnie nazywają ją „wewnętrznie sprzeczną i konfliktogenną”, „postkomunistyczną”, „konstytucją dla elit, a nie dla zwykłych ludzi” itd. Szczególnie perfidne jest często powtarzane zdanie: „Nasze ustawodawstwo jest zgodne z konstytucją, bo zostało potwierdzone wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego”. Stwarza fałszywe pozory, że konflikt jest rzekomo między konstytucją a prawem unijnym, podczas gdy prawdziwy konflikt jest tworzony wielokrotnie przez rażąco niekonstytucyjne ustawy, które przechodzą pomyślnie próbę bezapelacyjnego stemplowania przez uzurpatorów i ich akolitów. Interpretatio constitutionis hostilis jest przykładem skrajnej instrumentalizacji procesu interpretacji na potrzeby bieżącej polityki, a więc uznania prymatu polityki nad prawem, nawet na poziomie ustawy zasadniczej.

W polskim kontekście przykłady wrogiej interpretacji konstytucji przez TK są wielorakie, w tym niedawna decyzja w sprawie aborcji czy orzeczenia pociągające za sobą faktyczny polexit zarówno z EKPC, jak i z porządku prawnego UE. Konstytucja została rozerwana na strzępy i wyrzucona na śmietnik przez tych samych sędziów, którzy zostali powołani do jej ochrony.

O ile wroga interpretacja konstytucji jest zjawiskiem sui generis, o tyle trajektoria wydarzeń po 2015 r. pozwala na zidentyfikowanie jej podstawowych cech.

Po pierwsze, choć to strategia ukryta, stosowana jest w pełni świadomie i celowo, niekiedy wspomagana przez inne instytucje konstytucyjne, np. weto prezydenckie czy skierowanie ustawy do TK pod pozorem wątpliwości co do jej konstytucyjności. Czasem wrogość może odnosić się do konkretnego przepisu ustawy zasadniczej lub pewnej interpretacji z niego wynikającej, ale czasem może po prostu polegać na kontestacji aksjologii konstytucyjnej jako całości lub tworzeniu negatywnej atmosfery

w odniesieniu do poszczególnych wartości konstytucyjnych.

Po drugie, strategia ta opiera się na działaniu w złej wierze. To logiczne: wszak mała fides musi być naturalnie nieodłącznym elementem hostilitas constitutio-nis. I znów jest ona ukryta za parawanem chwytliwych deklaracji o szacunku dla konstytucji i obowiązku jej przestrzegania. Ale ten kamuflaż trudno pogodzić z wrogą narracją, bo wtedy maska „sfabrykowanej życzliwości” wobec konstytucji szybko znika i ujawniają się prawdziwe motywy jej wrogów. Wyrazem tej złej wiary jest nadmierne stosowanie różnych chwytów prawnych (apices iuris) i wiąże się z tworzeniem nowych zasad, interpretacji i reguł, które prowadzą do często błędnych kół argumentacyjnych.

## Jeśli od samego początku źle poprowadzimy odbudowę Trybunału Konstytucyjnego, skazi to wszystkie przyszłe ambicje i projekty legislacyjne zmierzające do przywrócenia praworządności

Po trzecie, wroga interpretacja konstytucyjna nie uznaje żadnych powszechnie akceptowanych paradygmatów orzecznictwa. Raczej tworzy własną nielegalną rzeczywistość i nowe paradygmaty, których nikt wcześniej nie mógł sobie wyobrazić. Agresywne odchylenia od konstytucyjności stają się coraz bardziej oczywiste i manifestacyjne, w miarę jak instytucja ośmiela się własną nielegalnością i nadużywaniem władzy. Akty normatywne, o których od początku wiadomo, że są sprzeczne (wrogie) z konstytucją i jej aksjologią, są następnie zatwierdzane równie wrogą interpretacją. Następuje chaos prawny i relatywność.

Racjonalność podstawowego pytania: co po kryzysie konstytucyjnym? ma sens tylko na podstawie założenia, że porządek konstytucyjny jednak przetrwa, a my będziemy nie tylko szukać rozwiązań likwidujących skutki kryzysu, ale także ustalać przyczyny jego powstania i uczciwie myśleć o odpowiedzialności sprawców.

Choć problem przywrócenia państwa prawa po czasach bezprawia jest skomplikowany i wieloaspektowy, to dyskusja ta nie jest ani nowa, ani obca filozofii prawa. We współczesnej filozofii prawa pytanie o wybory, jakie mamy, gdy chodzi o uprzątnięcie skutków ekscesów autokratycznego reżimu, było dyskutowane od dawna. W eseju „Problem donosiciela” opublikowanym w poprawionym wydaniu „Moralności prawa” Lon L. Fuller zbadał nie do końca fikcyjny scenariusz.

ly normalne i zgodne z prawem, inne stanowiły jawne bezprawie. Osoby stojące za bezprawnymi działaniami muszą zostać pociągnięte do odpowiedzialności w sprawiedliwy sposób i zgodnie z naszymi standardami prawnymi. Po czwarte, w imię przywrócenia elementarnej sprawiedliwości należy uchwalić nowe prawo, które stanowiłoby podstawę prawną do pociągnięcia Purpurowych Koszul do odpowiedzialności za ich zbrodnie, nawet jeśli miałyby działać wstecz. Po piąte, nie powinniśmy nic robić, a sprawę zostawić ludziom, którzy poradzą sobie z problemem na swój sposób i wymierzą Purpurowym Koszuiom sprawiedliwość, na którą zasługują. Po prostu: dajmy ujście ludzkiemu instynktowi zemsty.

Fuller kończy pytaniem: które z tych zaleceń byś przyjął jako minister sprawiedliwości? Naszą analizę należy odczytywać jako przyjęcie trzeciej opcji: tam, gdzie filozofia Purpurowych Koszul wdarła się i wypaczyła normalne cele i zastosowania wymiaru sprawiedliwości, musimy interweniować. Nasza teoria wyjaśnia, dlaczego sędziowie Trybunału, którzy stoją za aktami interpretacji wrogimi konstytucji i którzy gorliwie oraz w pełni świadomie ugruntowali oczywistą niekonstytucyjność, nigdy nie zasłużyli na prawo do przejścia w stan spoczynku jako sędziowie konstytucyjni.

Każdy, kto po lekturze naszej analizy poczuje się nieswojo, musi zrozumieć, że nadzwyczajne czasy wymagają nadzwyczajnych środków nie tylko po to, by posprzątać, przywrócić praworządność, ale także by ostrzec przed podobnymi ekscesami w przyszłości. W przeciwnym razie ci, którzy chcą zniszczyć konstytucyjny dokument, zawsze będą mieli przewagę nad tymi, którzy chcą go bronić. Mówiąc wprost: Trybunał w obecnym składzie, tak zorganizowany i dostarczający wielu przykładów niekonstytucyjnego i politycznie zinstrumentalizowanego orzecznictwa, stanowi obrazę dla rządów prawa.

Próbując zastanowić się nad pytaniami: co po kryzysie konstytucyjnym? i jak wytłumaczyć opinii publicznej, co powinno się stać z sędziami odpowiedzialnymi za nadużycia i bezprawie konstytucyjne, stwierdzamy, że akty wrogiej interpretacji konstytucji muszą być jednoznacznie nazwane, napiętnowane, nie nagrodzone ani zamiecione pod dywan. Nasza reakcja musi być zdecydowana, dostosowana do wagi popełnionych wypaczeń i zawsze wierna konstytucji. To jedyna droga naprzód.

Dziś nasze zobowiązanie do nigdy więcej musi być namacalne i poważne. Jeśli od samego początku źle poprowadzimy odbudowę Trybunału Konstytucyjnego, skazi to wszystkie przyszłe ambicje i projekty legislacyjne zmierzające do przywrócenia praworządności. Wszystkie nasze wysiłki służące odbudowie muszą być solidnie zakotwiczone i napędzane wiernością wobec ducha naszego dokumentu konstytucyjnego, zbyt długo deptanego i poniżanego. ● Tytuł i lead od redakcji

**\*Jerzy Zajadło** – filozof prawa, pracuje na Uniwersytecie Gdańskim, laureat Nagrody im. Edwarda J. Wendego, członek rady programowej Archiwum Osiatyńskiego  
**\*\*Tomasz Tadeusz Koncewicz** – profesor prawa, kierownik Katedry Prawa Europejskiego i Komparatystyki Prawniczej na Uniwersytecie Gdańskim, członek rady programowej Archiwum Osiatyńskiego, adwokat

# ULUBIONA KONSPIRACJA BRACI KACZYŃSKICH

Jedynym w pełni udowodnionym przypadkiem inwigilacji polityka przez WSI jestteczka „Szpak” – czyli inwigilacja Radosława Sikorskiego. A przypadki „inwigilacji lewicy” z raportu Macierewicza są raczej dowodem na skuteczność ochrony kontrwywiadowczej ze strony WSI.

„Długie ramię Moskwy” – to określenie przylgnęło do Wojskowych Służb Informacyjnych dzięki publikacji byłego szefa Komisji Likwidacyjnej WSI Sławomira Cenckiewicza. Bronisław Wildstein ocenił, że WSI symbolizowały wszelkie pato-

**Chcieli mieć „swoich” oficerów wywiadu. Gdy nie wyszło, wymyślili postkomunistyczną konspirację.**

**Paweł Wroński**

życia z pozostałości komunizmu i zerwania instytucjonalnej pępowiny, która łączyła polskie wojsko z wywiadem sowieckim. Nikt też specjalnie nie ma zamiaru bronić WSI – instytucji o wyjątkowo złej opinii, za której rozwiązaniem głosowały zgodnie PiS i PO.

Nikt nie dostrzegł faktycznej roli tego zdarzenia – tego, że akt likwidacji WSI i opublikowanie raportu stały się mitem założycielskim PiS. Partii, która choć w wyborach 2007 r. straciła władzę, to pozostała w świadomości większości społeczeństwa jako spełniająca obietnice, przełamująca bariery, walcząca z patologiami „układu”.

Sam raport nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Nie było dowodów na to, że Polską rządzi wielki układ, którego centrala ulokowana jest w budynku przy ulicy Oczki, a szefowie WSI codziennie odbierają iskrówki z centrali z Łubianki.

Nie udało się udowodnić, że polską polityką sterują agenci wpływu, którzy wspierają protegowanych, używając nielegalnych narzędzi, podsłuchów, prowokacji. Prezydent Lech Kaczyński, który podpisując „Raport z likwidacji WSI”, faktycznie zapewnił Macierewiczowi ochronę prawną, właśnie to mu wytknął. Wycofał niektóre nazwiska z raportu, uważając, że przesłanki do ich umieszczenia są niedostateczne.



FOTOWTOLD ROZBICKI/REPORTER

logie III Rzeczypospolitej. Przy okazji niedawnego ujawnienia podejrzanego o szpiegostwo dla Rosji członka Komisji Tomasza L., który zapewne dzięki tej pracy stał się atrakcyjny dla rosyjskich służb, publicyści – i to nie tylko pisowscy – zaczęli przypominać, że WSI były ostatnią służbą PRL w niepodległej Polsce, która nie podległa reformie i weryfikacji. Tyle że to wszystko nieprawda.

W lutym upływie rocznica rozwiązania WSI i przekazania w 2007 r. na ręce prezydenta Lecha Kaczyńskiego kuriozalnego dokumentu, którego pełnej na-

zwany nikt nie jest w stanie zapamiętać, lecz historia nazwała go „Raportem z likwidacji WSI”.

Zapewne od 16 lat nikt już do niego nie zagląda. Ministerstwo Obrony przegrało sprawę z niesłusznie oskarżonymi, specjaliści wytknęli oczywiste błędy i pomyłki. Część politycznej sceny uznała to zdarzenie za przykład wyjątkowej politycznej głupoty – oto władza ujawnia zasoby służb specjalnych, w tym operacje w toku (operacja „Zen”), i dezorganizuje wywiad w trakcie misji w Afganistanie oraz Iraku. Część – za akt oczyszczenia polskiego

A dla samego Macierewicza raport stał się polem narracyjnego eksperymentu. Czy uda się naginać fakty do odpowiedniej dowolnej tezy. Brak dowodów zastępować lekkaśnymi wytrychami: „bez wątpienia”, „zostało bezspornie udowodnione”, „według licznych ustnych relacji”. Po latach już wiemy, że był to wstęp do wielkiego dzieła operacji na ludzkich mózgach, które Macierewicz przeprowadził dzięki podkomisji smoleńskiej. Sprawa WSI przekonała Jarosława Kaczyńskiego, że Macierewicz jest w stanie zmieniać rzeczywistość, w dodatku w sposób bezwzględny i bezczelny.

Macierewicz ruszył ponownie do poszukiwania układu, tworząc „aneks do raportu WSI”. Pisał go w chwili, gdy jako nominalny szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego powinien dbać o zabezpieczenie kontrwywiadowczych misji w Afganistanie. Lech Kaczyński najpierw zażądał dokumentów źródłowych, potem nazwał dział Macierewicza „publicystyką”, a następnie utajnił.

Wątpliwa okazała się też główna ideowa teza o ciągłości kadr między postkomunistycznymi służbami. Zastęp 300 agentów szkolonych w GRU w WSI stopniał szczególnie po akcji „Gwiazda” za czasów rządu

AWS-UW, gdy szefem WSI był gen. Tadeusz Rusak. Wówczas wyeliminowano funkcjonariuszy podejrzewanych o związki z wywiadem rosyjskim. Niektórzy z nich jako pracownicy attachatów wojskowych (podlegały WSI) odbywali w Rosji szkolenia językowe. Historyk Sławomir Cenckiewicz zastąpił to teorią o pamięci instytucjonalnej i utrzymywanych starych procedurach.

Raport, mieszając rzeczy ważne z nieważnymi, donosi o pobytach oficerów w domu publicznym z przypadkami niejasnych powiązań biznesowych, wykazał też przypadki działań WSI albo ludzi związanych z WSI, które absolutnie nie mieściły się w zasadach prawa: podejrzane transakcje sprzedaży broni do Jemenu, która miała trafić do terrorystów, podejrzane transakcje finansowe, przypadki inwigilacji środowisk politycznych. W większości sprawy już wcześniej opisywane w mediach.

Raport osiągnął jednak polityczne cele. Stał się elementem pisowskich mitologii. Dla zwolenników PiS, którzy nie troszczą się o wiarygodność głoszonych tez, stał się namacalnym „dowodem”, że Polska rządzi zewnętrzna centrala. Zdelegitymizował środowisko dziennikarskie, szczególnie mediów elektronicznych, wspierając teorię, wedle której TVP była opanowana przez agentów WSI (część wskazanych dziennikarzy wygrała procesy), a TVN wręcz dziełem postkomunistycznego wywiadu. A co najważniejsze, stworzył mit o politykach PiS prześladowanych przez służby jeszcze w barwach Porozumienia Centrum, pierwszej partii Jarosława Kaczyńskiego, którzy zawsze mieli rację, zawsze chcieli zmieniać Polskę na lepsze, ale nie pozwolił na to spisek służb.

Antoni Macierewicz jako historyk dobrze zna esej prof. Józefa Szuskiego „O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki”. Dobrze wie, że najpierw trzeba zmanipulować fakty historyczne, aby osiągnąć polityczny efekt w teraźniejszości. W raporcie stworzył więc fałszywą historię WSI poprzez staranny dobór zdarzeń, a także odwracanie wektora – czyli opisywanie wydarzenia z zupełnie odwrotnej strony. Ta metoda jest zresztą dobrze znana w praktyce wszelkich wywiadów. Uznał też, że dane, które jako materiały operacyjne mogą służyć jedynie jako podstawa do wyciągania wniosków, są materiałami ostatecznymi, konkluzywnymi.

Historię założenia WSI trzeba było zmanipulować, bo inaczej przeczyłaby głównej propagandowej tezie, że „są to ostatnie w Polsce służby postsowieckie”. Z raportu faktycznie wynika, że powstanie WSI było efektem „operacji władz komunistycznych”, które zdając sobie sprawę z kryzysu już w 1980 r., „stworzyły koncepcję utrzymania łączności między centralą a agencją na Zachodzie”. Czyli już wtedy komunizm wiedział, że upadnie, i budował swój ruch oporu.

Pierwszym szefem powstałych jesienią 1991 r. służb był komandor Czesław Wawrzyniak, którego rekomendował ówczesny minister obrony narodowej Piotr Kołodziejczyk. Działo się to wtedy, gdy szefem gabinetu prezydenta Wałęsy był Jarosław Kaczyński. Wawrzyniaka zastąpił gen. Marian Sobolewski (formalnie od marca 1992 r.) i to on, jak wówczas podkreślano, „miał tworzyć pierwsze służby specjalne niepodległej Polski”. Wcześniej Sobolewski, w otoczeniu Wałęsy uważany za „solidarnościowego generała” w Ludowym Wojsku Polskim, był sekretarzem Komitetu Obrony Kraju – organu będącego głównym elementem kontroli prezydenta nad armią.

W kwietniu 1992 Sobolewskiego na stanowisku sekretarza KOK zastąpił jeden z ówczesnych najbliższych współpracowników Wałęsy – Lech Kaczyński, który niespodziewanie, mimo wsparcia Wałęsy, przegrał walkę o przywództwo w NSZZ „Solidarność” z mało znanym Marianem Krzaklewskim. Zaś generał został szefem WSI. – Gen. Sobolewski był kandydatem Lecha Wałęsy na stanowisko szefa WSI – mówi Bronisław Komorowski, który w rządzie Tadeusza Ma-

zowieckiego pełnił funkcję wiceministra obrony narodowej.

Gen. Sobolewski twierdził, że to prezydent Wałęsa i ówczesny sekretarz KOK Lech Kaczyński polecili mu „tworzyć służby niepodległego państwa”.

Tworzył w ten sposób, że zdymisjonowani zostali wszyscy szefowie oddziałów, a weryfikacji poddano 70 proc. kadry peerelowskich Wojskowych Służb Wewnętrznych. Nominacje na szefa WSI podpisał minister obrony Jan Parys. Władzę sprawował wówczas rząd Jana Olszewskiego. Kto był ministrem spraw wewnętrznych i administracji? Tak, tak. Antoni Macierewicz.

Gen. Sobolewski na początku lat 90. był traktowany jako symbol przemian w wojsku. Popierało go Viritim – tajne stowarzyszenie oficerów działające, jak twierdziło, w strukturach Ludowego Wojska Polskiego, a po wyjściu na powierzchnię popierające lustrację i dekomunizację sił zbrojnych. Jego program był zbliżony do programu Porozumienia Centrum. Viritim miało zwalczać „zakłamanie i serwilizm w wojsku” i prezentowało przekonania chrześcijańskie i narodowe. Wspierali je tzw. młodzi oficerowie domagający się szybkich zmian. Niektórzy podali się demonstracyjnie do dymisji po upadku rządu Olszewskiego 4 czerwca 1992 r.

## Afery z udziałem byłych wojskowych sympatyzujących z PC i prawicą nagle stały się aferami „salonu”, „warszawki”, „układu postsolidarności z komuchami”

W „Nowym Świecie”, dzienniku związanym z Janem Olszewskim i Porozumieniem Centrum, ukazał się manifest zwolenników „opcji zero” w siłach zbrojnych. Podpisał go „pulkownik wywiadu wojskowego”, który „ma świadomość, że kręci sznur na swoją szyję”, lecz świadomość „niebezpieczeństw konserwacji starych sitw” każe mu nawoływać do weryfikacji służb wojskowych.

Nowa służba już na początku zyskała sobie uznanie w oczach prezydenta Wałęsy. W trakcie puczu Janajewa w Rosji, latem 1991 r., gdy służby cywilne opanowane przez postsolidarnościowy nabór kreśliły scenariusze odrodzenia imperium i nowego autorytaryzmu rodem z technothrillerów Toma Clancy’ego, oficerowie WSI twierdzili, że pucz się nie uda, gdyż rosyjska armia nie będzie chciała strzelać, bo i po co.

Po upadku rządu Olszewskiego gen. Sobolewski został ambasadorem w Chinach. W 1997 r. odszedł z sił zbrojnych w proteście – jak wspomina ówczesny minister obrony Janusz Onyszkiewicz – przeciwko wejściu Polski do NATO. Onyszkiewicz opowiada, że generał stwierdził, że Polska nie może należeć do NATO, skoro są w nim Niemcy, tradycyjni wrogowie Słowian. W ostatnich latach życia bardzo interesował się mitologią słowiańską i wybudował przed domem olbrzymi pomnik Światowida.

Były minister spraw wewnętrznych i administracji Krzysztof Kozłowski, świadek epoki, po przeczytaniu „Raportu z likwidacji WSI” przecierał oczy ze zdumienia. Swoje refleksje opisał w „Tygodniku Powszechnym” w lutym 2007 r.

„W sierpniu 1991 roku powstaje złowrogie WSI. Tyle tylko, że w momencie powsta-

nia WSI szefem Kancelarii Prezydenta był Jarosław Kaczyński, a szefem kluczowego w tej sytuacji Biura Bezpieczeństwa Narodowego Lech Kaczyński, już wówczas znany zwolennik lustracji. Raport milczy o tym, czy obaj Kaczyńscy ostrzegali i protestowali przeciwko powstaniu WSI”. Kozłowski przypomina też, że zaraz po rozstaniu się prezydenta Wałęsy z braćmi Kaczyńskimi osobiste rozmowy z oficerami WSI prowadzą: Jan Olszewski, Jan Parys, Romuald Szeremietiew, Józef Szaniawski. Czołowi dekomunizatorzy i ważne postacie ówczesnej prawicy.

Komorowski wspomina, że przez dłuższy czas opinia publiczna w ogóle nie widziała, że istnieje coś takiego jak specjalne służby wojskowe. Wojsko przez pierwsze miesiące III Rzeczypospolitej znajdowało się pod parasolem wybranego przez Zgromadzenie Narodowe prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego. Nikt nie orientował się, że część służb znajduje się w Wojskowej Służbie Wewnętrznej, część w II zarządzie Sztabu Generalnego. Sprawa stała się głośna, gdy okazało się, że ostatni dowódca WSW gen. Edmund Bula wydał rozkaz zniszczenia akt znajdujących się w Centrum Szkolenia WSW w Mińsku Mazowieckim. – Poinformowali mnie o tym oficerowie WP i uznałem, że jedyne, co mogę zro-

bić, to poinformować premiera Mazowieckiego – wspomina Komorowski.

Gen. Bula jest jedynym oficerem, który w Polsce został skazany za niszczenie akt. W 1996 r. dostał dwa lata w zawieszeniu. Paradoksem jest, że raport na temat działalności WSW, głównie w latach stanu wojennego, wskazujący na udział tej służby m.in. w inwigilacji Władysława Frasyniuka i Mariana Banasia (dziś są po przeciwnej stronie barykady, Frasyniuk jest jedną z twarzy obywatelskiej opozycji, Banaś okopał się w NIK-u), sporządził Janusz Okrzesik, poseł Unii Demokratycznej – ugrupowania, które Porozumienie Centrum piętnowało za sprzeciw wobec lustracji, dogadywanie się z „postkomuną”, zgodę na „łódzkie uwłaszczenie” i tzw. grubą kreskę.

Zupełnie niespodziewanie WSI znalazły się w centrum uwagi w okresie walki o cywilną kontrolę nad wojskiem między szefem MON admirałem Piotrem Kołodziejczykiem a ambitnym generałem Tadeuszem Wileckim – szefem sztabu generalnego. W 1993 r. rozgorzał spór, komu powinny być podporządkowane WSI. Kołodziejczyk, którego jeszcze Jan Parys przeniósł do cywila, a za rządu Waldemara Pawlaka został ponownie szefem MON, uważał, że „cywilnemu ministrowi obrony”. Generał Wilecki, który marzył o powołaniu na generalnego inspektora sił zbrojnych, twierdził, że służby informacyjne „to uszy i oczy armii” i powinny być podporządkowane Sztabowi Generalnemu. Był to czas, gdy w belwederskiej szatni wisiały głównie płaszcze generalskie i admirałskie.

Prezydent Wałęsa, który miał wówczas najwięcej do powiedzenia w sprawie sił zbrojnych, przychylił się do woli Wileckie-

go. WSI przeniesiono do sztabu, a szefem został oddany Wileckiemu gen. Konstanty Malejczyk. To on jest przedstawiany jako jeden z inicjatorów tzw. obiadu drawskiego – zdarzeń z 30 września 1994 r., gdy podczas ćwiczeń generalicja przegłosowała odwołanie ministra Kołodziejczyka, a Wałęsa wskazał na Wileckiego.

W tej rozgrywce nie uczestniczyło już Porozumienie Centrum. Partia miała wówczas znaczenie marginalne – w wyborach 1993 r. zdobyła 4,45 proc. głosów – a Jarosław Kaczyński znalazł się na mieliźnie.

Po latach można skonstatować, że w całym zamieszaniu politycznym w połowie lat 90. WSI schroniły się w miejscu najbardziej korzystnym dla siebie – pod względnie bezpiecznymi skrzydłami ówczesnego prezydenta.

Jarosław Kaczyński w otoczeniu Wałęsy przegrał walkę o władzę i wpływy. Prezydent najpierw braci Kaczyńskich nazwał „zderzakami”, a potem „popaprańcami”. Tym, co najbardziej ugodziło w prestiż lidera PC, był fakt, że jego skutecznym przeciwnikiem okazał się dawny kierowca Wałęsy Mieczysław Wachowski – o którego inteligencji ówczesny lider PC wyrażał się lekceważąco. Wachowski stał się pierwszą obsesją Kaczyńskiego, w jego mniemaniu ekspozyturą sił postkomunistycznych powiązaną ze służbami – szczególnie z WSI. Tyle że nie było na to dowodów, zdjęcie, które Kaczyński prezentował jako Wachowskiego z kursu SB w Świdrze, okazało się fotografią policjanta Arnolda Superczyńskiego.

W 1993 r. PC było partią skompromitowaną – lustracyjną nocą teczek i upadkiem rządu Olszewskiego, dziwacznymi wystąpieniami w nieustannym poszukiwaniu agentów, a nade wszystko kolejnymi aferami finansowymi i uwłaszczeniem się na majątku wydawniczo-prasowego peerełowskiego koncernu RSW Prasa-Książka-Ruch. Prominentny działacz PC Maciej Zalewski, współtwórca Fundacji Prasowej „Solidarność” i spółki Telegraf, znalazł się jako pierwszy polityk III RP w więzieniu za poinformowanie właścicieli słynnej spółki Art-B, jednych z najbogatszych wtedy Polaków, o możliwości aresztowania. Wcześniej interesował się działaniem „oscylatora” – czyli możliwości uzyskania dochodów poprzez przerzucanie pieniędzy z banku do banku.

Ale także nadzieje Wałęsy na wzmocnienie swej politycznej siły wsparciem ze strony wojska po utworzeniu przezeń Bezpартyjnego Ruchu Wspierania Reform okazało się płonne. Apokaliptyczne nastroje tamtych lat wspomina Komorowski. – Pewnego dnia pojawili się u mnie Lech Kaczyński, Józef Orzel [współzałożyciel PC, twórca opiniotwórczego na prawicy na przełomie pierwszej i drugiej dekady nowego stulecia Klubu Ronina, do dziś przyjaciel i zaufany Kaczyńskiego] i Maciej Zalewski i przedstawili następującą wizję. Wszystko się rozpada, komuna odzyskuje władzę. Cztery lata to był wyjątek w historii naszego kraju, wszystko wraca na stare tory. Trzeba gromadzić zasoby, pieniądze, by przetrwać. Proponowali mi – jako szczeremu antykomuniście – pójście z nimi, a w zamian miałem im dostarczyć kontakty z zaufanymi ludźmi ze służb specjalnych.

Przez lata Kaczyński niepowodzenia w polityce tłumaczył złowrogim działaniem służb. Obsesja okazała się po części uzasadniona tym, co znaleziono w tzw. szafie Lesiaka. Pulkownik Jan Lesiak, zweryfikowany były oficer SB, zbierał kompromitujące materiały na polityków prawicy, chcąc się przypodobać się nowej władzy. Macierewicz, który świetnie zna Kaczyńskiego i potrafi nim manipulować, zrozumiał, czego lider potrzebuje. Duża część raportu poświęcona jest wyjaśnieniu niepowodzeń Porozumienia Centrum. Znalazły się w nim przykłady nieustannej inwigilacji ze strony służb. Tyle że jedynym w pełni udowodnionym przypadkiem inwigilacji polityka przez WSI jest teczka „Szpak” – czy-

li inwigilacja Radosława Sikorskiego prowadzona przez płk. Ryszarda Lenca. A przedstawione przypadki „inwigilacji lewicy” są raczej dowodem na skuteczność ochrony kontrwywiadowczej ze strony WSI, która ostrzegała przed kontaktami ze strony obywateli rosyjskich mogących mieć związki z rosyjskim wywiadem.

Ale to nie przeszkadza stwierdzić autorom raportu, że działania WSI były „nakierowane na Jarosława i Lecha Kaczyńskich. Celem tych działań było rozbicie Porozumienia Centrum, uwikłanie jego przywódców i dezintegracja partii”. Dowiadujemy się, że już w 1990 r., kilka miesięcy po wolnych wyborach i powołaniu pierwszego niekomunistycznego rządu, skierowano Grzegorza Żemka, wysokiego peerelowskiego finansistę, do rozpracowania braci, a szczególne działania przeciwko środowisku PC prowadzono w latach 2000-01, gdy telewizja publiczna kierowana przez związanego z SLD Roberta Kwiatkowskiego wyemitowała film „Dramat w trzech aktach”. „Oficerowie WSI, m.in. Zenon Klamecki, na bieżąco informowali kierownictwo WSI o kontaktach z autorami filmu »Dramat w trzech aktach«”.

Przypomnijmy: Żemek, wówczas dyrektor Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, oraz Jerzy Klemba, były oficer peerelowskich służb, twierdzili, że przekazywał pieniądze Adamowi Głapińskiemu – kolejnemu z założycieli PC – pieniądze z FOZZ (podczas procesu twierdzili, że nie były to formalnie pieniądze FOZZ, ale z czarnego funduszu) na wspólne przedsięwzięcie budowy osiedla domków jednorodzinnych. Prowadzący sprawę FOZZ sędzia Andrzej Kryże – późniejszy wiceminister sprawiedliwości w rządzie PiS – wyłączył z procesu ten element.

Macierewicz dowodzi, że Żemek został oddelegowany do inwigilowania PC. Przykład: on i Klemba spotykali się z działaczem PC Maciejem Zalewskim w kawiarni przy Grójeckiej. Na czym polegała inwigilacja? Otóż, jak meldował Klemba: Zalewski miał zamiar wytypować oficerów wojskowych służb specjalnych, którzy mieliby pracować w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego (kierowanym wówczas przez Lecha Kaczyńskiego). Wkrótce miało dojść do kolejnych spotkań, m.in. w BBN.

Gdyby czytać te fragmenty przy użyciu logiki, to raczej minister Zalewski proponował współpracę oficerom służb, a nie odwrotnie. Mało tego, jeden z uczestników tych spotkań, płk Jerzy Zadora, miał poinformować o nich przełożonego. Dla Macierewicza zameldowanie o tym, że politycy próbują w interesie swojej partii skaptować oficerów służb, jest dowodem na nielojalność wobec państwa i antydemokratyczny spisek.

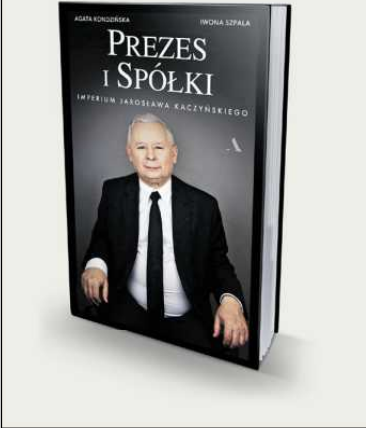
Inny dowód na inwigilację prawicy? „Mniej więcej w tym samym czasie dwóch młodych oficerów WSI – por. Piotr Polaszczyk i kmrdr por. K – nawiązało kontakty z politykami ugrupowań prawicowych Janem Parysem i Janem Olszewskim (...) Kontakty te mogły spełniać rolę sondażową zmierzającą do określenia nastawienia tych polityków do zmian w wojsku i WSI”. Oficerowie spotykali się z Parysem w prywatnym mieszkaniu, ale by porozmawiać, wychodzili do parku. Oprócz Parysa w spotkaniach uczestniczyli Józef Szaniawski, Sła-

IMPERIUM KACZYŃSKIEGO

„Gdybyśmy przyjęli założenia czysto moralne, tobyśmy nigdy niczego nie mieli” – Jarosław Kaczyński, marzec 1992.

Agata Kondzińska i Iwona Szpala postanowiły opowiedzieć, co działo się przez dekady na zapleczu jego partii. O podwójnych standardach w polityce i biznesie. Jak zwalczać układ, a z zaufanymi ludźmi tworzyć sieć spółek i fundacji. Tępić komunistów, ale robić z nimi intratne interesy. Tropić szermowanych biznesmenów i brać od nich pieniądze. Być skromnym, ale mieć ważną funkcję w instytucji wartę grube miliony. I wszystko to wymieszać w sosie politycznych prześladowań przez mityczny układ III RP.

Książka „**Prezes i Spółki. Imperium Jarosława Kaczyńskiego**” dostępna w księgarniach, na kulturalny-sklep.pl i w formie ebooka na publio.pl.



woj Leszek Głódź, wtedy już biskup połowy Wojska Polskiego, płk Franciszek Sznajder, płk Józef Pawelec oraz lider radykalnie antykomunistycznej Konfederacji Polski Niepodległej Leszek Moczulski. „Inwigilacji” według raportu ma dowodzić to, że Polaszczyk „mógł mieć związek” ze starszymi oficerami WSW.

Tyle że pułkownicy Pawelec i Sznajder byli członkami Viritim, które miało się stać kadrami nowych sił zbrojnych, a Polaszczyk, pracujący w Wojskowej Akademii Technicznej, był związany ze Stowarzyszeniem Oficerów Młodszych na rzecz Przemian w Wojsku Polskim. Czyli raczej nie inwigilowali, ale dogadywali z ważnymi postaciami prawicy realizację właśnie tego, co Porozumienie Centrum i inne ugrupowania prawicy miały na sztandarach.

Por. Polaszczyka po jakimś czasie odnajdujemy – już jako kapitana, który odszedł do rezerwy – w opisaney przez tygodnik Jerzego Urbana „Nie” fundacji Pro Civili, która – wciągając we współpracę WAT – zdefraudowała co najmniej 11 mln zł. Temat szybko przejęły prawicowe gazety – i sprzedady go opinii publicznej jako... aferę post-peerelowskich sił zbrojnych, nieoczyszczonych przez centrowe i liberalne rządy.

Następnie Polaszczyk znalazł się we władzach SKOK Wołomin, najprężniej rozwijającego się ze SKOK-ów – sieci banków samopomocowych wyjętych spod kontroli Komisji Nadzoru Finansowego kierowanych przez Grzegorza Biereckiego, dziś senatora związanego z PiS

– który z czasem stał się głównym elementem wielkich defraudacji znanych jako „afera SKOK”. W prawicowej narracji współkierowany przez prawicowego byłego oficera SKOK Wołomin nagle stał się sojusznikiem „platformersa” Bronisława Komorowskiego (przez co bardziej radykalnych publicystów nazywanego „Komoruskim”, co miało sugerować tajne związki prezydenta z Kremlen). Dowodem ma być to, że SKOK Wołomin finansował superprodukcję „Bitwa Warszawska”, a Komorowski uświetnił spotkanie promocyjne, w którym uczestniczył Polaszczyk.

Brzmi skomplikowanie, ale sprowadza się do jednego – odwrócenia wektorów. Aferę z udziałem byłych wojskowych sympatyzujących z PC i prawicą nagle stały się aferami „salonu”, „warszawki”, „układu postsolidarności z komuchami”.

Gen. Marek Dukaczewski, były szef WSI, znienawidzony przez środowisko Macierewicza (także dlatego, że wygrał z nim proces o zniesławienie), podsumował: „Autorzy raportu uważają, że WSI interesowało się politykami prawicy, głównie z kręgu PC, a to politycy prawicy usiłowali uzyskać dostęp do WSI poprzez oficerów WSI”.

Sprawą rozwiązania WSI nie interesują się już nawet historycy, choć opublikowanie raportu wymusiło wycofanie z placówek funkcjonariuszy wywiadu oraz pracowników attachatów, pojawiły się też – choć niepotwierdzone – pogłoski o śmierci współpracowników polskiego wywiadu w terenie. Odszkodowania dla osób posądzonych o współpracę z WSI i tych, których nazwiska pomyłono w raporcie, kosztowały podatników 1,2 mld zł.

Jedynym wygranym okazał się Antoni Macierewicz. Po ujawnieniu raportu nie spadł mu włos z głowy, a śledztwa zostały umorzone dzięki kuriozalnej interpretacji prokuratury, że w momencie stworzenia raportu nie był funkcjonariuszem publicznym. Za to polityk, który po czasach rządu Olszewskiego i nocy teczek traktowany jak „Czarny Piotruś” przez lata dryfował po polskiej polityce na słabych tratwach prawicowo-katolickich partyjek, znalazł stabilną przystań w PiS. W wyborach 2005 r. dostał się do Sejmu jako lider niszowego Ruchu Katolicko-Narodowego z listy Ligi Polskich Rodzin, bo mimo przyjaźni z Jarosławem Kaczyńskim inni wiceprezesa i członkowie zarządu PiS (wtedy jeszcze to nie były malowane funkcje, całkowicie podporządkowane „Prezesowi”) – Ludwik Dorn, Kazimierz M. Ujazdowski czy Paweł Zalewski – o kimś takim na listach nie chcieli słyszeć. W wyborach 2007 r., czyli po publikacji raportu, startował z listy PiS, wspierały przez machinę partyjną, pięć lat później był już wiceprzewodniczącym, osiem lat później został ministrem obrony narodowej.

I zajął się dezorganizowaniem wojska, obronności, psuciem relacji z zachodnimi sojusznikami. Oraz jeszcze intensywniej innym wielkim dziełem zakrzywiania rzeczywistości, rozpoczętym w kwietniu 2010 r.: udowadnianiem, że za katastrofą smoleńską stoi, a jakże, spisek liberalnych elit, postkomunistycznych służb i rosyjskiej agenty. ●

# Pełna prawda jest bardziej seksowna

Przesiedział rok za pedofilię, bo zarządził audyt watykańskich finansów?

Magdalena Czyż

14 stycznia w Bazylice Watykańskiej odbyły się uroczystości pogrzebowe australijskiego kardynała George’a Pella, metropolity Melbourne i Sydney, watykańskiego prefekta Sekretariatu ds. Ekonomii, głównego wykonawcy reformy watykańskich finansów. Mszy przewodniczył kardynał Giovanni Battista Re, dziekan Kolegium Kardynalskiego, a ostatnie obrzędy pogrzebowe poprowadził papież Franciszek.

Czyli z pełnymi honorami. 26 lutego 2019 roku sąd okręgowy w Melbourne opublikował wyrok uznający kard. George’a Pella za winnego pięciu czynów pedofilskich, w tym dwóch gwałtów na 12-letnich chłopcach z kościelnego chóru. Po ponad roku spędzonym przez kardynała w więzieniu sąd najwyższy jednomyślną decyzją siedmioosobowego składu uniewinnił Pella, przyznając, że istniały uzasadnione przesłanki, że przestępstwo w ogóle mogło nie mieć miejsca i skazany może być niewinny.

Portal na Temat.pl z okazji jego śmierci wypuszcza film na YouTube, z którego dowiadujemy się jedynie, że wyrok uchylono, oczyszczono go z zarzutów, ponieważ materiał dowodowy nie wskazywał jednoznacznie na sprawstwo, i jeszcze, że Tadeusz Rydzyk nazwał Pella „współczesnym męczennikiem”.

I gdy ultrakonserwatywny tygodnik „Niedziela” robi z Pella niewinną, skrzywdzoną ofiarę dzięki, lewackiej nagonki na Kościół, a lewicowy portal podaje tylko, że zmarł kardynał oskarżony o gwałty na dzieciach i uniewinniony z powodu niewystarczająco mocnych dowodów, okazuje się, co ostatnio jest dość częste, że sprawa jest trochę bardziej skomplikowana.

Głównie za sprawą innego kardynała, jednego z najbliższych przyjaciół papieża, który we wrześniu 2020 roku zostaje niespodziewanie zdymisjonowany przez Franciszka i pozbawiony wszystkich praw i obowiązków kardynała, a wychodząc po dysmisji z jego apartamentu, mówi: „Byłem przyjacielem papieża do godziny 18.02”.

Chodzi o kardynała Angelo Becciu, który był substytutem w Sekretariacie Stanu, czyli czymś na kształt ministra spraw wewnętrznych. Najbliższym współpracownikiem sekretarza stanu Pietro Parolina, z bezpośrednim dostępem do papieża. Podlegało mu konto, na które trafiały pieniądze z tzw. świętopietrza, czyli przysyłane z całego świata ofiary na cele charytatywne. Do ostrego konfliktu pomiędzy nim a Pellem doszło w maju 2016 r., gdy Australijczyk zdecydował o generalnym audycie watykańskich finansów. Becciu jego decyzję anulował.

Cztery lata później włoscy dziennikarze z tygodnika L’Espresso zdobyli dowody, że Becciu dokonywał wielomilionowych transferów z tego konta do firm swoich dwóch braci. I jakby tego było mało, inwestował w podejrzone fundusze inwestycyjne i luksusowe nieruchomości m.in. w Londynie. To ostatnie ponoć najbardziej rozsiedziło Franciszka. No i jeszcze chyba to, że na tych inwestycjach zarabiali wszyscy, tylko nie Watykan. (Być może gdyby zarabiał Watykan, to Franciszek by się tak nie wściekł. Tego nie wiemy).

Wiemy natomiast, i teraz wisienka na torcie: że dziennikarze „Corriere della Sera”, „La Repubblica” i „The Times” dostali informacje od watykańskich śledczych badających malwersacje finansowe kard. Becciu, że trafili na trop isticie sensacyjny. Mianowicie Becciu miał przelać 700 tys. euro jako łapówkę dla oskarżycieli kardynała Pella.

Dlaczego o tym wszystkim piszę w kontekście materiału z portalu na Temat.pl? Dlatego, że przedstawiając półprawdę, pozbawiamy się możliwości pokazania pełnej prawdy (albo przynajmniej pełniejszej), która akurat w przypadku Kościoła często bywa znacznie bardziej sexy. ●

## Długo jeszcze?

Gdyby Artur Schopenhauer – filozof pesymista, twierdzący, że ludzie są z natury źli, nieuczciwi, próżni i gadatliwi – zobaczył spot TVP Info, wpadłby w pesymizm jeszcze głębszy.

Michał Rusinek\*



W 1995 roku Marek Koterski nakręcił film pod tytułem „Nic śmiesznego”. I jest tam scena, jak to mówią, kultowa. Cezary Pazura występujący w roli drugiego reżysera Adama Miauczyńskiego zabiera pierwszego reżysera Marka Kondrata, żeby pokazać mu idealną scenerię do filmu, który kręcą. Jadą bardzo długo, aż wreszcie docierają na miejsce. Dialog wygląda tak: „Co to jest?” – pyta Kondrat. „Jak to co? Las” – odpowiada Pazura. „Możesz mi powiedzieć, po chuj mi las?”. „Jak to po chuj? W scenopisie pisze, że las jest napisane”. „W scenopisie? Znajdź mi to w scenopisie”. Tu Pazura otwiera scenopis: „Proszę: »Kiedy wyjechali na wyniosłość drogi, oczom ich ukazał się las«”. „Przewróć stronę” – mówi Kondrat. „Czytaj”. „O kurwa! – mówi Pazura i czyta: »oczom ich ukazał się las... krzyży«”.

Dwadzieścia osiem lat temu obecni pracownicy Telewizji Polskiej byli zapewne dziećmi, którym rodzice zabraniali oglądania filmów, w których aktorzy mówią brzydkie słowa, ale przecież nic tak dobrze nie smakuje jak owoce zakazane. Obejrzel. I zapamiętali. I zrobili z tego użytek.

Dwa tygodnie temu Donald Tusk spotkał się z młodzieżą w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. Jeden z uczestników spotkania powiedział, że w telewizji publicznej nie ma obecnie profesjonalizmu. Przewodniczący Platformy Obywatelskiej nie zgodził się z tym stwierdzeniem i powiedział: „To jest zaprogramowana, bardzo profesjonalna nienawiść. W mojej ocenie – jestem w stanie udowodnić tę tezę – to jest najbardziej profesjonalna telewizja publiczna w historii. Nigdy telewizja publiczna nie była tak profesjonalna, jak jest dzisiaj. Tylko profesja, jaką się zajmuje, jest niszczeniem na zlecenie władzy przeciwników politycznych tej władzy. I robią to perfekcyjnie, są naprawdę tak profesjonalni, że tylko pozazdrościć”.

Zaledwie dwa dni później telewizja TVP Info zaczęła emitować spot autopromocyjny, w którym pojawia się wyjęty z powyższej wypowiedzi fragment: „To jest najbardziej profesjonalna telewizja publiczna w historii. Nigdy telewizja publiczna nie była tak profesjonalna, jak jest dzisiaj”. Po nim pojawia się logo stacji i słychać głos lektora: „TVP Info. Wiesz więcej”.

Chyba jednak: wiesz mniej, skoro cytował obcięty. Docerimy jednak subtelne intertekstualne nawiązanie do wspomnianej kultowej sceny. TVP zachowała się bowiem jak Adam Miauczyński: ktoś włożył sporo wysiłku, żeby obejrzeć ponadgodzinne spotkanie z Tuskiem, by wyciąć z niego kil-

kusekundowy fragment. O ile jednak w filmie Koterskiego żart wynika z rozbieżności między dosłownością (las) a metonimią (las krzyży), o tyle w spocie TVP Info dowcip polega na manipulacji: wypowiedź krytyczna została tak przycięta, żeby brzmiała jak wypowiedź pochwalna. Odbiorcy wiedzą, że to było coś w rodzaju żartu, bo znają zarówno stosunek TVP do Tuska, jak i zdanie Tuska o TVP. Próżno szukać nazwy dla takiego zabiegu zarówno w klasycznej retoryce, jak i nawet w Schopenhauerowskiej eryście, zawierającej przecież spis wszelkich oszukańczych, a nawet szalbierczych chwytów w sporach, używanych przez ludzi nierzetelnych. Gdyby Artur Schopenhauer – filozof pesymista twierdzący, że ludzie są z natury źli, nieuczciwi, próżni i gadatliwi – zobaczył spot TVP Info, wpadłby w pesymizm jeszcze głębszy. A gdyby zaprotestował przeciwko takiej manipulacji, TVP Info mogłaby mu jeszcze wypomnieć, że urodził się w Gdańsku, opatrując to wypomnienie klasycznym pseudodziennikarskim komentarzem: „Przypadek? Nie sądzę”.

Ja natomiast sądzę, że TVP nie miałaby pola do popisu, gdyby jej go Donald Tusk nie dał. Postanowił bowiem posłużyć się ironią: użył pozytywnie nacechowanych wyrazów, jak „profesjonalizm” czy „perfekcyjność”, by skrytykować telewizję publiczną. Kłopot z ironią polega jednak na tym, że jest ona swego rodzaju grą, której zasady trzeba chcieć akceptować. Kiedy w 2015 roku Jarosław Kaczyński podzielił Polaków na dwa „sorty”, niektórzy postanowili dumnie nosić plakietki z napisem: „Jestem gorszego sortu”. Dumnie, ale przede wszystkim: ironicznie. Kiedy na demonstracji KOD-u pod nowojorskim konsulem pojawił się Jan Tomasz Gross z taką właśnie plakietką w kłapie, na pewnym prawicowym portalu internetowym za-

mieszczono artykuł zatytułowany: „Jan Tomasz Gross określa się mianem »Polaka najgorszego sortu«”. Internet świętuje triumf prawdy”. Był to jednak nie tyle triumf prawdy, ile triumf dosłowności nad figuratywnością, bo gest Grossa, w zamysśle ironiczny, został odczytany dosłownie. A ściślej: dziennikarz tego portalu starał się przekonać swoich czytelników, by tak właśnie go odczytywali. Niestety, stosowanie ironii obarczone jest ryzykiem, że odbiorcy nie będą chcieli jej dostrzec. I gdybym teraz napisał podsumowujące, ironiczne zdanie, że powstanie spotu autopromocyjnego TVP Info to także „wina Tuska”, to przecież mógłby ktoś, nie chcąc dostrzec w tym zdaniu ironii, powiedzieć później, że moim zdaniem Tusk jest sam sobie winny.

Tak samo jak można nie chcieć dostrzec kontekstu jakiegokolwiek wypowiedzi albo nie chcieć doczytać zdania scenopisu na kolejnej stronie, a wtedy las krzyży będzie po prostu lasem. Pozostaje nam tylko zadać to samo pytanie, które zadaje Marek Kondrat Cezaremu Pazurze przed wspomnianą sceną w filmie Marka Koterskiego: „Długo jeszcze?”. ●

\*Michał Rusinek – wykładowca (literaturoznawstwo na UJ), przekładowca (książki), układowca (wierszyki, piosenki, felietony). Był sekretarzem Wisławy Szymborskiej, prowadzi fundację jej imienia. Feminista

### Klub „Wyborczej”

# Jak przywrócić Polskę Europie

Spotkanie online z **Włodzimierzem Cimoszewiczem**, byłym premierem, marszałkiem Sejmu i ministrem spraw zagranicznych

oraz **Ryszardem Schnepfem**, byłym ambasadorem RP w Waszyngtonie i Madrycie.

Prowadzący: **Roman Imielski**

Obejrzyj na **wyborcza.pl**  
Wtorek, 31 stycznia, godz. 20

Dołącz do Klubu  
„Wyborczej” na  
**Wyborcza.pl/prenumerata**

Włodzimierz Cimoszewicz

Ryszard Schnepf

Rosyjska inwazja na Ukrainę spowodowała szkody w infrastrukturze przekraczające 100 mld dol., ale z raportu opublikowanego we wrześniu 2022 przez Bank Światowy, ukraiński rząd i Komisję Europejską wynika, że odbudowa kraju może kosztować aż 350 mld dol. To o połowę więcej niż wynosił ukraiński PKB w 2021 roku.

Rosja napadła na kraj uboższy i borykający się z licznymi problemami. Ukrainie poszło z transformacją ustrojową znacznie gorzej niż Polsce, choć trzeba powiedzieć, że sytuację miała trudniejszą.

Według danych Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju w 1992 r. dochód narodowy na jednego mieszkańca Ukrainy wynosił 5010 dol. i był nieco wyższy niż w Polsce (4880 dol.). Ukraina była bogatsza niż Łotwa i Litwa oraz większość innych krajów powstałych po rozpadzie ZSRR rok wcześniej. W 2021 r. dochód na głowę mieszkańca Ukrainy był czterokrotnie niższy niż w Polsce.

O ile w Polsce recesja wynikająca z transformacji ustrojowej i hamowania inflacji trwała tylko dwa lata (1990 i 1991), o tyle w Ukrainie aż dziewięć (1990-98). W tym czasie gospodarka Ukrainy skurczyła się o 60 proc. Lata 2000-07 to okres szybkiego wzrostu – w sumie PKB skoczyło o 90 proc. – co tylko częściowo wyrównało wcześniejszy ubytek. Lecz w 2009 r. przyszło głębokie załamanie spowodowane światową recesją i skurczeniem się ukraińskiego eksportu. A potem nastąpiła pierwsza rosyjska agresja, na którą Ukraina zareagowała dwoma latami spadku PKB (2014-15).

## RZĄD PRZYKLEPUJE DECYZJE OLIGARCHÓW

Ukraina już w czasach sowieckich miała dobrze rozwinięty przemysł ciężki, stalowy, stoczniowy, górnictwo węgla kamiennego, energetykę, przemysł maszynowy i chemiczny. I to okazało się balastem. Struktura jej gospodarki, inaczej niż w Polsce, nieznacznie się zmieniła po uzyskaniu niepodległości. Odziedziczone po socjalizmie wielkie kombinaty – przejęte przez grupy interesu – wciąż są kręgosłupem gospodarki.

Wyjątkową rolę w eksporcie odgrywała stal. Ukraina była w pierwszej dziesiątce krajów producentów, a przed 2014 r. zajmowała piąte miejsce. Na początku lat 2000 ceny stali wzrosły na światowych rynkach więcej niż trzykrotnie. Przy takim boomie oligarchowie nie martwili się o koszty produkcji. Ukraiński budżet w 40 proc. zależał od wpływów z przemysłu stalowego.

Po upadku ZSRR ukraińskie grupy regionalne – dawna partynia nomenklatura kontrolująca administrację i gospodarkę – ewoluowały, dostosowując się do wyłaniającego się pluralizmu politycznego, prywatyzacji i gospodarki rynkowej. Najpierw zdołały przejąć kontrolę nad głównymi gałęziami przemysłu, później zdominowały samorządy, a w końcu rząd centralny. Brak rozróżnienia między tym, co prywatne i publiczne, doprowadził do korupcji systemowej.

Oligarchowie tworzyli ugrupowania, które dominowały w parlamencie. Partie skupiane wokół jakiejś idei – socjaliści, chadecy, a nawet komuniści – albo w ogó-

le nie wchodziły do parlamentu, albo miały niewielkie reprezentacje.

Pierwszą ustawę prywatyzacyjną przyjęto już w marcu 1992 r. Ale o kształcie prywatyzacji decydowały nie prawo i instytucje, lecz praktyka. Aukcje kluczowych zakładów – energetycznych, stalowych, chemicznych – odbywały się w zamkniętym gronie. Niechętnie widziano kapitał zachodni. Od 1991 r. do końca 2021 r. napłynęły inwestycje zagraniczne o łącznej wartości 64 mld dol. – na głowę mieszkańca wychodzi 1400 dol. To jeden z najniższych poziomów inwestycji zagranicznych wśród krajów UE i kandydujących. Mniej ma tylko Turcja i Mołdawia. W Polsce na mieszkańca przypada 7100 dol., a średnia unijna wynosi 25 900 dol.

jektowana, by wygrywał konkretny kandydat. Oligarchowie tworzyli też banki, które udzielały im niespłacanego kredytu. Następnie wykorzystywali zdobytą siłę ekonomiczną do wywierania wpływów politycznych, by zagwarantować sobie monopol w pewnych dziedzinach. Stworzyli koncerny medialne, czyli własne instrumenty propagandy. Budowali konglomeraty w celu dywersyfikacji aktywów. Na przykład Rinat Achmetow ma nie tylko kontrolę nad kopalniami węgla i stalowniami, ale także firmy z branży telekomunikacyjnej, nieruchomości, transportu, energii i handlu detalicznego. Petro Poroszenko jest właścicielem czekoladowego imperium, ale ma też duże udziały w sektorze medialnym. Ihor Kolomojski, były właściciel PrivatBanku,

## Ukraińcy w Unii

# KTO TO WSZYSTKO ODBUDUJE

**I jak. I kiedy. I czy w ogóle będzie co odbudowywać.**  
Więcej pytań niż odpowiedzi. Ale rządy, korporacje i fundusze inwestycyjne już szykują się na ukraiński boom

Witold Gadomski

Ukraina była przez lata uzależniona od importu gazu, który gospodarstwu domowemu dotowało państwo. Niskie ceny nie zachęcały do oszczędności. To było jednym z powodów cyklicznych kryzysów finansów państwa. Jeszcze w 2005 r. Ukraina zużywała 70 mld m sześć. rocznie – czterokrotnie więcej niż Polska. Gaz był w większości importowany z Rosji, która nieustannie szantażowała Kijów podniesieniem cen.

Przez dwie kadencje (1994-2004) prezydentem był Leonid Kuczma, w latach 1986-92 – dyrektor generalny państwowego przedsiębiorstwa Jużmasz (Południowe Zakłady Budowy Maszyn) w Dniepropietrowsku. Za jego rządów instytucje państwowe tylko nominalnie działały zgodnie z prawem. Rzeczywisty podział władzy i bogactwa odbywał się według niepisanych zasad. Sądy służyły jako narzędzie legitymizacji decyzji grup interesu, a gabinet ministrów zarządzał nieformalnymi przepływami finansowymi.

W czasach Kuczmy każda prywatyzacja dużego przedsiębiorstwa była tak zapro-

miał udziały w liniach lotniczych, przemysłę naftowym, gazowym, metalurgicznym i w nieruchomościach.

## POGRANICZNICY I SĄDY DO NAPRAWY

Przez lata problem korupcji powracał w dyskusjach między ukraińskimi rządami a międzynarodowymi instytucjami finansowymi i Unią. Ukraińska korupcja miała różne oblicza. Odbywała się poprzez ustawione przetargi na zamówienia publiczne, przez łapówki na rozmaite zezwolenia dla firm, grabież majątku publicznego, nielegalny handel, uchylanie się od podatków. Drobna, ale powszechna korupcja była nieustannym zjawiskiem w usługach publicznych.

Skala problemu jest ogromna – w latach 2014-15 prawie połowa ze 180 banków komercyjnych została uznana za niewypłacalną z powodu różnych nielegalnych praktyk. Znajdowało się w nich 30 proc. wszystkich aktywów systemu bankowego. Nie spłacono 14,7 mld euro kredytów. Reforma sektora bankowego doprowadziła do zamknięcia 103 banków. W 2016 r. rząd znacjonalizował największy bank – PrivatBank. Znaczna część udzielonych kredytów była zagrożona. Amerykańskie śledztwo w sprawie oszustwa i prania brudnych pieniędzy wykazało, że Kolomojski i jego wspólnicy ukradli około 6 mld dol. Reforma przeprowadzona za prezydentury Po-

roszenki spowodowała spadek niespłacanych kredytów z 56 proc. w 2017 roku do 27 proc. na początku 2022.

Zagraniczni darczyńcy uważają opanowanie korupcji za warunek sine qua non przekazywania Ukrainie pomocy w odbudowie. Chociaż przystąpienie do UE może wesprzeć działania antykorupcyjne, większość pracy musi wykonać sama Ukraina, zaczynając od najwyższego szczebla politycznego, a kończąc na zwykłych obywatelach.

Ukraina wielokrotnie podejmowała próby zreformowania administracji i ważnych instytucji. W 2014 r. rząd przyjął „Strategię antykorupcyjną na lata 2014-17”. Powstała Narodowa Agencja ds. Zapobiegania Korupcji (NAZK), która kontrolowała deklaracje majątkowe urzędników, polityków i samorządowców, Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU) gromadzące dowody w sprawach korupcyjnych na dużą skalę. Prokuratura Antykorupcyjna (SAP) i Najwyższy Sąd Antykorupcyjny.

Kolejny taki dokument przyjęto we wrześniu 2020 r., już za prezydentury Zelenskigo. Kładł nacisk na reformę sądownictwa, likwidację korupcjogennego prawa (np. upraszczanie procedur), cyfryzację przetargów i zapewnienie odpowiedzialności karnej za korupcję. Mimo to aż 58 proc. Ukraińców negatywnie oceniało walkę z korupcją w pierwszym roku Zelenskigo. Do najbardziej skorumpowanych instytucji zaliczali służbę graniczną i sądy.

The Heritage Foundation i „The Wall Street Journal”, które co roku opracowują Indeks Wolności Gospodarczej, dały Ukrainie w 2021 r. 130. miejsce na 177 ocenianych krajów. Najniżej oceniono skuteczność sądów i uczciwość rządu. Polska była 39.

## ZAMIENILI ROSJĘ NA CHINY

W roku 2021 Ukraina wyeksportowała towary za 68,07 mld dol. Polski eksport wyniósł 339 mld dol.

Trzeba jednak docenić ogromny wysiłek Ukrainy w dywersyfikacji kierunków eksportu. W 2010 r. blisko 26 proc. swojego eksportu kierowała do Rosji. W 2021 r. Rosja była dopiero na piątym miejscu. Ukraińskie firmy sprzedawały do potężnego sąsiada zaledwie 5 proc. swojego eksportu, a zakupy z Rosji stanowiły 8,3 proc. importu. Największym odbiorcą ukraińskich towarów w 2021 r. były Chiny – 11,8 proc. eksportu. Były też największym dostawcą – Ukraina kupiła w 2021 chińskie towary za 11 mld dol., co stanowiło 15 proc. importu. Drugim najważniejszym partnerem była Polska, na którą przypadało 7,7 proc. eksportu i 6,8 proc. importu. Istotnymi partnerami Ukrainy są także Turcja i Niemcy.

Najważniejszym towarem Ukrainy wciąż jest stal i produkty stalowe (13,95 mld dol.), zboża (12,34 mld), tłuszcze i oleje pochodzenia zwierzęcego lub roślinnego (7,04 mld).

Rolnictwo odgrywa w gospodarce, a zwłaszcza eksporcie, rolę znacznie większą niż w Polsce. Wytwarza ok. 10 proc. PKB i zatrudnia 20 proc. siły roboczej. Przed wojną Ukraina zajmowała 1. miejsce na świecie w produkcji nasion słonecznika, 2. w produkcji jęczmienia, 5. w produkcji kukurydzy i żyta, 6. miejsce w pszenicy i rzepaku, 7. miejsce w soi. Rozwijał się także przemysł spożywczy. Ukraina zajmowała pierwsze miejsce w produkcji i eksporcie oleju słonecznikowego, koncentratu pomidorowego i produktów jajecznych.

## RZADKIE METALE KONTROLUJĄ ROSJANIE

Ukraińscy ekonomiści dzielą kraj na dziewięć obszarów. W okręgu donieckim skupiały się zakłady energetyczne, metalurgiczne, maszynowe i chemiczne. Okręg dnieprowski (Dniepropietrowsk i Zaporo-



że) był drugi po Doniecku pod względem wielkości produkcji wyrobów przemysłowych. Te dwa okręgi, które wytwarzały przed 2014 r. 33 proc. produkcji przemysłowej Ukrainy, są częściowo okupowane, a Rosja już je inkorporowała lub zamierza inkorporować. Okręg doniecki to m.in. rudy żelaza, złoża tytanu, cyrkonu, niklu, kobaltu, a także węgla kamiennego, brunatnego, ropy naftowej, gazu ziemnego i boksytu. Dodajmy do tego stocznie w Mariupolu, Chersoniu, Mikołajewie, Sewastopolu i Kerczu. A ukraińskie stocznie miały duży potencjał eksportowy, choć niewyrzystany z uwagi na braki kapitałowe. Nie wiemy, jaka część zakładów przemysłowych zostanie po ukraińskiej stronie, gdy zakończy się wojna. Wiele zostało zniszczonych. Do tego zajęta w 2014 r. część okręgu donieckiego stała się terenem działania grup bandyckich, nie do końca kontrolowanych przez Rosję.

Ukraina odziedziczyła po ZSRR cztery elektrownie atomowe: Chmielnicką, Południowoukraińską, Rówieńską i Zaporoską. Była jeszcze piąta – w Czarnobyliu, w której doszło do katastrofy. Elektrownie jądrowe wytwarzały blisko połowę prądu, dając nadwyżkę, tym bardziej że na Dnieprze zbudowano kaskadę elektrowni wodnych. Kraj mógłby więc energię elektryczną eksportować. Taki pomysł miał swego cza-

rzy w zwycięstwo Rosji i zamierza prowadzić interesy w Ukrainie).

6 listopada 2022 r. Krajowa Komisja Papierów Wartościowych i Giełdy (NSSMC) przejęła akcje spółek związanych z Konstantinem Żewagą, Igorem Kołomojskim, Wiaczesławem Bogusławajem i Konstantym Grigoryszynem. Państwo przejęło m.in. akcje Ukrnafty i Ukratnafty. Aktywa te stanowiły istotny składnik imperium biznesowego dawnej grupy PrivatBanku. Wraz z rafinerią odebrano oligarchom ponad 500 stacji benzynowych.

Wiaczesław Bogusławajew, były właściciel znanego producenta silników lotniczych oraz turbin Motor Sicz, został aresztowany i oskarżony o zdradę. Zelenski był wielokrotnie nazywany marionetką Kołomojskiego. Oligarcha ma obywatelstwo izraelskie i cypryjskie. W marcu 2021 r. został objęty sankcjami USA. Dla Zelenskiego był to sygnał, że musi się zdystansować. W lipcu 2022 pozbawił Kołomojskiego (a także Hennadija Korbana i Wadyma Ra-

binowycza) obywatelstwa ukraińskiego.

## FINANSJERA WYŁOŻY TYLE, ILE POTRZEBA

Wojna zmieni układ sił na mapie politycznej. Być może będzie to dobre dla demokracji i przejrzystości życia publicznego.

przyciągając zagraniczne firmy budowlane i inwestorów. Odbudowa ukraińskich przedsiębiorstw może być okazją do zastąpienia przestarzałych maszyn i urządzeń, pamiętających ZSRR nowszymi, bardziej wydajnymi. Może też wywołać falę entuzjazmu i dynamizmu społecznego, co czasem się zdarza po zakończeniu wojny.

Ale kiedy ona się zakończy i na jakich warunkach? Czy Ukraina wróci do granic sprzed 2014 r., a może sprzed 24 lutego 2022? Czy Donbas będzie ukraiński, czy rosyjski, a może niczyj? Czy Ukraina w ogóle będzie miała dostęp do morza? Czy pokój z Rosją będzie trwały, czy tylko chwilowy, jak ten z 2014 r.? Czy Ukraina pozostanie krajem niepodległym, aspirującym do członkostwa w UE, czy rosyjską półkolonią?

Nie znamy odpowiedzi na te i dziesiątki innych pytań, a od nich zależy skala międzynarodowej pomocy dla zniszczonego kraju. Świat gotów jest pomagać Ukrainie, której mieszkańcy zaimponowali bohaterstwem i determinacją, ale odbudowa będzie możliwa dopiero wówczas, gdy na dobre zamilkną działa.

## WSZYSCY OPRACOWUJĄ PLANY ODBUDOWY

Na razie Ukraina otrzymuje pomoc wojсковą oraz pomoc finansową niezbędną, by kraj, którego gospodarka skurczyła się w ubiegłym roku mniej więcej o połowę i proporcjonalnie do tego zmalały wpływy do budżetu, mógł w ogóle jakoś działać. Sojusznicy – w tym państwa UE i Stany Zjednoczone – przekazali pomoc wojсковą i humanitarną wartą ok. 35 mld dol. To dane z jesieni, a pomoc cały czas napływa. W maju Biden podpisał pakiet o wartości 40 mld dol., a we wrześniu dodatkowy o wartości 12,3 mld.

Inne instytucje udzieliły pomocy doraźnej i przyrzekły, że wezmą udział w powojennej odbudowie. Międzynarodowy Fundusz Walutowy wypłacił już 2,7 mld dol. na wsparcie w sytuacjach nadzwyczajnych i założył konto dla krajów-darczyńców chcących wspierać Ukrainę. Europejski Bank Inwestycyjny zatwierdził dwa pakiety wsparcia na łączną kwotę prawie 2,3 mld euro, zaś Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOR) zapewnił doraźną pomoc – 2 mld euro.

O pomocy po wojnie rozmawiają politycy i eksperci na wielu konferencjach.

Międzynarodowe instytucje i think tanki pracują nad planami odbudowy. W październiku Komisja Europejska i Niemcy, które w ubiegłym roku przewodniczyły grupie państw G7, zorganizowały w Berlinie konferencję ekspercką. „Ukraina nie poradzi sobie sama. Unia też nie. Może to osiągnąć tylko cała globalna społeczność, która teraz wspiera Ukrainę” – mówił kanclerz Olaf Scholz. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapewniła: „Udzielanie wsparcia Ukrainie jest nie tylko słuszne, ale leży również w naszym własnym interesie”.

# W 1992 r., tuż po rozpadzie ZSRR, Ukraina była bogatsza niż Polska, Łotwa i Litwa

W kwietniu Bank Światowy opublikował analizę krótkoterminowej pomocy i długoterminowych potrzeb Ukrainy, szacując je na 349 mld dol.

Także w kwietniu londyński think tank Centrum Badań nad Polityką Gospodarczą (CEPR) przedstawił pierwszy plan odbudowy, której koszty oszacował na 200 do 500 mld euro w zależności od tego, jak długo potrwa wojna. CEPR to instytucja ogólnoeuropejska, której misją jest podnoszenie jakości decyzji politycznych poprzez dostarczanie decydentom odpowiednich analiz.

Komisja Europejska w maju przedstawiła plan RebuildUkraine, którego celem ma być przekształcenie Ukrainy w „wolny i dobrze prosperujący kraj, zakt-

twiczony w europejskich wartościach, dobrze zintegrowany z europejską i światową gospodarką”. Według niego odbudowa potrwa ponad dekadę. We wrześniu Komisja wspólnie z Bankiem Światowym i rządem Ukrainy oszacowała jej koszt na 300-400 mld euro, zaznaczając, że zapewne jeszcze wzrośnie, gdyż uwzględniono realia z 1 czerwca. Prezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego Werner Hoyer zasugerował, że koszty przekroczą 1 bln euro.

## CZY OBAMA DOPILNUJE KIJOWA

Instytucje i państwa pomagające oraz ośrodki opracowujące powojenne plany dla Ukrainy są zgodne, że nadrzędnym celem powinna być transformacja gospodarki i społeczeństwa Ukrainy, która obejmie instytucje gospodarcze, polityczne i społeczne. Nie chodzi o powrót do sytuacji sprzed 24 lutego, ale o zerwanie z sowiecką przeszłością Ukrainy i utorowanie jej drogi do UE. W niektórych planach pojawia się hasło: „odbuduj lepiej”.

Jest też zgoda co do tego, że ustalanie priorytetów musi należeć do Ukraińców, przy czym w ich imieniu nie może występować jedynie rząd i urzędnicy, ale także liderzy społeczeństwa obywatelskiego, prywatni przedsiębiorcy, samorządowcy.

Kraje i instytucje, które pomagają Ukrainie, zamierzają wspólnie nadzorować proces odbudowy. Skuteczny nadzór polegać będzie na stworzeniu przejrzystych procedur, zarządzania finansami i niezależnym audycie.

Niektóre z planów obejmują około dziesięciu lat. Pomoc na wczesnych etapach odbudowy będzie miała formę dotacji, aby uniknąć obciążania Ukrainy niemożliwym do spłacenia długiem. Ale nie będzie kontynuowana w nieskończoność, aby nie ubezwłasnowolniać Ukraińców, którzy kiedyś powinni stanąć na własnych nogach.

# Jest pomysł, by odbudowę Ukrainy koordynowały kraje grupy G-7, a na czele komitetu koordynacyjnego stanął ważny polityk amerykański, na przykład Obama

su Jan Kulczyk. Ale Zaporoską, największą elektrownię w Europie, zajęli Rosjanie, zaś Południowoukraińska znajduje się w obwodzie nikołajowskim, gdzie toczą się walki, a jednym z celów Rosji jest anektowanie tego terenu.

## PAŃSTWO DZIAŁA I NACJONALIZUJE

Z drugiej strony po 24 lutego okazało się, że ukraińskie państwo wcale nie jest w tak złym stanie, jak można było sądzić, a większość Ukraińców jest wobec niego lojalna. To może być dobry punkt wyjściowy dla wzmocnienia po wojnie instytucji, usprawnienia ich i oczyszczenia z korupcji, a także osłabienia oligarchów, którzy ponieśli ogromne straty. Najcenniejsze aktywa Achmetowa – Huta w Mariupolu i Zakłady Azowstal – zostały doszczętnie zniszczone. Przed wojną jego majątek szacowano na 7,6 mld dol., po 24 lutego stracił blisko 4 mld. (Co nie przeszkodziło Achmetowowi, przez lata silnie związanemu z Rosją, przekazać na obronę Ukrainy 25 mln euro, jakie uzyskał z transferu piłkarza Mychajła Mudryka do Chelsea; najwyraźniej nie wie-

go. Ale na razie najważniejsze, by Ukraina nie uległa Rosji. Według raportu Banku Światowego poniosła straty w wysokości 252 mld dol. Nie chodzi tylko o zniszczenia infrastruktury, ale także zakłócenia w przepływach gospodarczych i produkcji oraz dodatkowe wydatki związane z wojną. Wysiedlenie jednej trzeciej wszystkich Ukraińców podniosło wskaźnik ubóstwa do 21 proc.

Druga strona medalu jest taka, że mosty, miasta, infrastrukturę energetyczną i inne obiekty można będzie w ciągu kilku lat odbudować. Międzynarodowe instytucje gotowe są wyłożyć tyle pieniędzy, ile będzie potrzeba. Odbudowę częściowo sfinansują aktywa Centralnego Banku Rosji, zatrzymane w krajach zachodnich. Ukraina może stać się gigantycznym placem budowy,



Premier Ukrainy Denys Szmyhał przedstawił na konferencji w Lugano 4-5 lipca dziesięcioletni plan podzielony na dwie fazy, 2023-25 i 2026-32, który obejmuje 850 projektów na łączną kwotę 750 mld dol.

Mówiąc o odbudowie Ukrainy, często przywołuje się plan Marshalla – amerykański program odbudowy Europy po zniszczeniach II wojny z lat 1947-51. Wówczas jednak donatorem był jeden kraj, a beneficjentami kilkanaście. W przypadku odbudowy Ukrainy beneficjentem będzie jeden kraj, a darczyńcami wiele krajów i instytucji międzynarodowych, co stworzy problem z koordynacją. Komisja Europejska wzywa do stworzenia międzynarodowej platformy koordynacyjnej, której współprzewodniczyć będzie KE oraz rząd Ukrainy. CEPR proponuje powołanie przez UE nowej agencji, która zajęłaby się zarządzaniem funduszami przekazywanymi Ukrainie. Unijni urzędnicy mają doświadczenie z funduszami przekazywanymi krajom UE.

Jest też pomysł, by proces odbudowy Ukrainy koordynowały kraje grupy G7, a na czele komitetu koordynacyjnego stanął jakiś ważny polityk amerykański, na przykład były prezydent. Zapewne doskonale nadawałby się Obama. Być może dzięki temu zasłużyłby na pokojowego Nobla, który przyznano mu awansem, po kilku miesiącach sprawowania urzędu, jeszcze przed obaleniem Kadafeiego i wstrzymaniem się od interwencji w Syrii.

BOGACI DZIĘKI DRONOM, LEKOM I ZIELONEJ ENERGII

Szczególnie interesujący jest plan opublikowany w październiku przez Deloitte, zatytułowany „Odbudowa Ukrainy: Lekcje historyczne dla powojennej odbudowy Ukrainy”. Bardziej od planów instytucji politycznych uwzględnia realia biznesowe. Już na wstępie eksperci Deloitte zaznaczają, że „odbudowa daje Ukrainie szansę na przeskoczenie kilku etapów rozwoju gospodarczego i państwowego rządowego, wyjście z sytuacji zapaści Ukrainy silniejszej, a także przekształcenie Europy”.

– Połączenie dużego napływu pomocy na wczesnym etapie z reformami i dostę-

centem szybkie wejście w erę wysokowydajnej produkcji. Inwestycje i dzielenie się wiedzą mogą pomóc Ukrainie stworzyć infrastrukturę cyfrową, niezbędną w nowoczesnej gospodarce oraz wydajnych usługach publicznych.

Podobnego skoku doświadczyło Kosovo w czasie odbudowy, która koncentrowała się nie tylko na kapitale fizycznym (zwłaszcza zasobach mieszkaniowych), ale także na tworzeniu prawa i instytucjonalnych podstaw gospodarki.

Ekspertcy wymieniają priorytety, którymi Ukraina musi się zająć:

- Głównym problemem będzie stabilność finansowa. W Kosowie MFW pomógł wprowadzić niemiecką markę (później euro) jako nową walutę. To skutecznie ograniczyło inflację. Być może do brym pomysłem będzie wprowadzenie euro, zanim kraj na dobre zwiąże się z UE. To znacznie zwiększyłoby wiarygodność Ukrainy w oczach inwestorów. Operacja taka wymagać będzie pomocy MFW i Europejskiego Banku Centralnego.
- Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych nie tylko pozwoli podnieść ich wydajność, uniezależnić od wpływów polityków i rozbić monopole oligarchów, ale też da dodatkowe dochody budżetowi.
- Wojna pozbawiła Ukrainę najcenniejszych zasobów naturalnych. Nie chodzi o pszenicę, węgiel, gaz ziemny czy metale, ale o siłę roboczą. Ukraina ma ją wysoko wykwalifikowaną – 70 proc. dorosłych ma co najmniej wykształcenie średnie. Trudno powiedzieć, ilu Ukraińców będzie gotowych do pracy po wojnie. Ekspertcy Deloitte uważają, że zachęcanie do powrotu i tworzenie wystarczającej liczby mieszkań, możliwości pracy i edukacji dla wracających z uchodźstwa będzie kluczowe w odbudowie.
- W grudniu CEPR opublikował liczący 467 stron dokument „Odbudowa Ukrainy, zasady i polityka”. Autorami są międzynarodowi i ukraińscy eksperci. Omawiają obszary, które wymagają zreformowania. W rozdziale „Handel międzynarodowy i inwestycje bezpośrednie” Weronika Mowczan – dyrektor naukowa w kijowskim Instytucie Badań Ekonomicznych i Doradztwa Politycznego – i Kenneth Rogoff – pracujący na Harvardzie jeden z naj-

tylko ze zniszczeniami, takich jak ochrona praw własności, praworządności i walka z korupcją. Zwiększenie obrotów w handlu zagranicznym i przyciągnięcie bezpośrednich inwestycji będą zależeć tego, ilu emigrantów powróci, tempa odbudowy infrastruktury i dostępu do finansowania.

inie. Ale rozmowy na ten temat trwają. We wrześniu pierwsza wicepremier i minister gospodarki Julia Swyrydenko odbyła w Nowym Jorku wiele spotkań z przedstawicielami czołowych światowych firm, namawiając ich do włączenia się do programu Advantage Ukraine – wspierania inwe-

Wicepremier i minister gospodarki Julia Swyrydenko negocjuje m.in. z US Steel, JP Morgan, General Electric, Honeywellem i Halliburtonem

Według Mowczan i Rogoffa kapitał zagraniczny może być zainteresowany w inwestycjach w sektorach:

- Energii, zwłaszcza zielonej, ze względu na ryzyko związane z tradycyjnymi źródłami i zobowiązaniami klimatycznymi.
- Maszyn i urządzeń, w tym sprzętu wojenskowego, np. dronów. Ukraina ma własne produkty, ale biorąc pod uwagę ciągłe zagrożenia, inwestycje zagraniczne będą mile widziane, zwłaszcza jeśli uruchomią produkcję w standardach NATO.
- Technologii informacyjnych i komunikacji (ITC). Sektor ten rozwija się intensywnie mimo wojny i powinien stać się jednym z kluczowych motorów eksportu.
- Budownictwa i materiałów budowlanych. Potrzeby rozległej przebudowy – biorąc pod uwagę zakres dewastacji – uczynią z tego sektora Klondike dla inwestorów krajowych i zagranicznych, tym bardziej że rozwój nowoczesnej infrastruktury dostosowanej do standardów UE będzie zadaniem na wiele lat.
- Rolnictwa i żywności. Sektor jest konkurencyjny na arenie międzynarodowej i okazał się dość odporny na wstrząsy związane z wojennym zagrożeniem.
- Produkcji metali. Duże zasoby surowców w połączeniu z wyszkoloną siłą roboczą mogą przyciągnąć zagraniczny kapitał do tego sektora, który został w dużej mierze zniszczony.
- Produkcji wyrobów medycznych i farmaceutycznych. Wojna pobudziła innowacyjność, czyniąc ów sektor atrakcyjnym dla inwestorów.

Autorzy zalecają, by Ukraina, jeszcze zanim stanie się pełnoprawnym członkiem Unii, uczestniczyła w unijnych inicjatywach i jak najszybciej przyjmowała unijne normy i standardy. Dzięki temu będzie postrzegana jako kraj radykalnie zrywający ze spuścizną ZSRR. Chodzi np. o normy związane z ochroną środowiska, wydajnością energetyczną czy budownictwem, a także przystąpienie do Jednolitego Rynku Cyfrowego UE oraz udział we wdrażaniu Europejskiego Zielonego Ładu.

ROZMAWIAJĄ Z JP MORGAN I GENERAL ELECTRIC

Dopóki trwa pełnoskalowa wojna i rosyjskie rakiety mogą spaść na dowolne miejsce, bardzo wątpliwe, by prywatne firmy poważnie rozważały inwestycje w Ukra-

stycji zagranicznych w Ukrainie. Rozmawiała z przedstawicielami US Steel, NuScale Power (korporacja ta pracuje nad małymi reaktorami), JP Morgan, General Electric, MUFG Bank (największy bank japoński), Honeywell i Halliburton (drugie pod względem wielkości przedsiębiorstwo na świecie zajmujące się obsługą pól naftowych).

– Flagowce światowego biznesu są gotowe do poważnego, merytorycznego dialogu dotyczącego potencjalnego zaangażowania – zapewniała Swyrydenko, ale trudno, by po takiej wizycie powiedziała co innego. Konkretniejszym sygnałem jest to, że banki inwestycyjne są gotowe zaangażować swoich ekspertów do sporządzania analiz.

Takich sygnałów jest wiele. W grudniu odbyło się w Londynie Forum Infrastruktury Ukrainy, na którym wiceminister gospodarki Oleksandr Gryban zapewniał, że jego kraj stanie się jednym z najlepszych na świecie pod względem możliwości dla inwestorów.

W listopadzie ukraiński rząd podpisał umowę z firmą BlackRock Financial Markets Advisory, która ma wesprzeć Kijów w przyciąganiu inwestorów. Black Rock to największy na świecie fundusz inwestycyjny, ale umowa została podpisana ze spółką zależną, zajmującą się doradztwem finansowym, a nie zarządzaniem aktywami.

– Dopóki wojna się nie skończy, trudno oczekiwać znacznych inwestycji. Bez odpowiedniego ubezpieczenia na czas wojny każdy inwestor budujący nową fabrykę boi się, że może zostać zaatakowana przez rosyjskie drony – powiedział w „Financial Times” Aivaras Abromavicius, były partner w firmie zarządzającej aktywami East Capital. ●

Omawiając plany odbudowy Ukrainy, korzystałem z informacji zebranych przez Brookings Institution – organizację non profit z siedzibą w Waszyngtonie, zajmującą się polityką publiczną.



pem do nowych technologii daje szansę na fundamentalne zmiany – uważają eksperci. Tak właśnie stało się w Europie w późnych latach 40. Ważne są nie tylko inwestycje, ale także szkolenia pozwalające podnieść kwalifikacje i organizować bardziej nowoczesne struktury gospodarcze. To wszystko były elementy planu Marshalla, które umożliwiły europejskim produ-

bardziej znanych ekonomistów – analizują szansę powojennej Ukrainy na przyciągnięcie inwestycji.

Stwierdzają, że status kraju kandydującego do UE oraz potrzeby związane z odbudową sprawiają, że Ukraina może być niezwykle atrakcyjnym miejscem dla inwestorów zagranicznych. Ale rząd musi rozwiązać wiele problemów związanych nie



BORN IN THE USA

Nie uda ci się wybielić

Książka księcia Harry’ego i serial Netflix prowokują pytania o rasizm. Również samej Meghan.

Maciej Jarkowicz



Richard Ragland, daleki przodek Meghan, księżnej Sussexu, urodził się w 1830 r. jako niewolnik w Georgii. Nadmieńmy, że stan ów otrzymał nazwę od Jerzego II Hanowerskiego (George II), króla Anglii i Irlandii w latach 1727-60, księcia Brunzswiku-Lüneburga, księcia elektora Świętego Cesarstwa Rzymskiego. W czasach Richarda połowę populacji Georgii stanowili czarni niewolnicy, a elitę drugiej, białej połowy – ich właściciele, magnaci pochodzący od osadników z Europy, w większości z Anglii. Księżna Sussexu przyszła na świat w Los Angeles w 1981 r. jako Meghan Markle. Jej matka Doria Ragland jest czarna, ojciec Thomas Markle – biały. Gdy dorosła, została aktorką. W 2016 r. w czasie turnieju tenisowego w Wimbledonie poznała Harry’ego, księcia Sussexu. Dwa lata później została jego żoną i członkinią brytyjskiej rodziny królewskiej. Dziś książka wydana przez jej męża „Ten drugi” oraz serial na Netflixie „Harry i Meghan” dostarczają argumenty do deba-

ty o rasizmie w Wielkiej Brytanii i w USA. Prowokują też pytania o rasizm samej Meghan.

W autobiografii Harry opisuje kłótnię z bratem Williamem, pierwszym w kolejce do tronu, w czasie której prawie doszło do bójki. Poszło o Afrykę. Harry chciał się tam zaangażować w działalność na rzecz ochrony środowiska. William się wściekł. Afryka to „moja działka” – oświadczył. „Nosorożce, słonie, to moje!”

Recenzenci są zaskoczeni książką Harry’ego. „Jest historią miłosną, dramatem o dysfunkcyjnej rodzinie, kroniką żaloby, wspomnieniami z wojny w Afganistanie, rozprawką na temat prasy brukowej, medytacją nad różnicą między łowiectwem a kłusownictwem, peanem na cześć marihuany” – pisze jeden z nich. Jest też książką polityczną. Harry prześwieśla sumienie nie tylko swoje i rodziny, ale całego Zjednoczonego Królestwa. Afryka – „działka”, na której William uprawia książęcy PR – została podbita przez Anglików i innych białych z użyciem przemocy, której skala pozycjonuje ją pośród największych zbrodni w dziejach ludzkości. Później podzielono kontynent między mocarstwa na konferencji w Berlinie w 1885 r. Przybyli przedstawiciele 14 państw, Afrykanów nie zaproszono. Koronę brytyjską reprezentował Edward Malet, jej były namiestnik w Egipcie, który ma dziś ulicę w centrum Londynu. Na mapie liczącej 20 m kw. narysowano kreski z pomocą linijki. Przecięto pradawne szlaki handlowe, ludzi z różnych grup etnicznych umieszczono w granicach nowych kolonii.

Z wyjątkiem Etiopii i Liberii dzisiejsze państwa afrykańskie wywodzą się z tamtych decyzji. Badania historyków pokazują, że Berlin był zarzewiem konfliktów

w krajach Afryki łącznie z ludobójstwem w Ruandzie. Do dziś spory te hamują rozwój kontynentu.

W 2020 r. Harry i Meghan wyprowadzili się z Anglii i zamieszkali w Kalifornii. Z Królestwa wygnali ich rasizm. Internet i tabloidy wytykały księżnej jej pochodzenie – w wielu przypadkach z użyciem słownej przemocy i gróźb. Gdy na świat przyszedł syn księżęcy pary Archie, Danny Baker, były prezenter BBC, umieścił w sieci mema przedstawiającego Harry’ego i Meghan trzymających za ręce szympansa. Również w rodzinie królewskiej w mniej lub bardziej subtelny sposób wyrażano niezadowolenie z życiowych decyzji księcia. Jego małżeństwo wywołało tłący się od lat konflikt między nim a bratem i ojcem – dzisiejszym królem.

W serialu Netflix Meghan powiedziała, że dopiero w Wielkiej Brytanii poczuła się czarna. Tym wyznaniem weszła na minę. Z filmu można się dowiedzieć, że w Stanach słyszała, jak jej matce ubliżano ze względu na kolor skóry. Meghan nie brała tego do siebie, bo sama – z wyglądu – jest biała. Zorganizowała swoje życie w białym świecie – pośród białych przyjaciół, w białym klubie studentek znanym z rasistowskich epizodów. Myślała, że Anglicy ją zaakceptują, „bo wygląda jak oni”.

Wielu najbliższych jej ludzi nie miało pojęcia, że pochodzi z mieszanej rodziny. Zjawisko to ma w Stanach nazwę – passing, „uchodzić za” białego – i tradycję sięgającą niewolnictwa. Dzieci pochodzące z mieszanych związków, często poczęte w wyniku gwałtu, które miały jasną skórę, wykorzystywały to, aby uciec z niewoli. Historia jest pełna dramatycznych opowieści o Amerykanach, którzy znaleźli się „po między”. Meghan nie jest ocenia-

na przez komentatorów za swoje wybory. Niesmak wzbudził brak społecznej wrażliwości, jaki zauważono w jej wypowiedziach o matce i własnym pochodzeniu.

Historia księżęcy pary pokazuje, jak głęboko gnieźdzą się uprzedzenia. Przecież w Wielkiej Brytanii i w Stanach panuje różnorodność. Burmistrzem Londynu jest Sadiq Khan. Barack Obama był prezydentem USA.

Ale setek lat programowania zbiorowej świadomości nie da się zresetować w kilka dekad. Dotyczy to też innych kultur. Można wywiesić w oknie tęcza, bo się jest liberalnym, empatycznym, miłującym bliźniego. I jednocześnie w prywatnych rozmowach przysmradzać: te pedaki to jednak wnerwiający są. Wszyscy to robimy. Te baby, ci katole, te Żydki, ci Ruscy, ci prawnicy, ci dziennikarze. Oczywiście grupy ludzi zamkniętych wspólnie na określonej przestrzeni geograficznej, kulturowej, społecznej czy zawodowej wykształcają cechy wyróżniające. Ale stereotypizacja jednych grup służy innym grupom do utrzymania władzy i przywilejów. A często po prostu dobrze samopoczucia.

Bywa to niegroźne, ale w niektórych przypadkach – choćby kobiet lub ludzi o ciemnym kolorze skóry – uwięzienie w ste-

reotypie ma charakter instytucjonalny. Przemocą pilnował go przez wieki aparat państwa bądź religii. Narzekanie, że ci czarni, te feministki wszystko mają i nadal im mało przesłapia kontekst historii. Jak przekonali się Meghan i Harry – proces kulturowych reparacji dopiero raczkuje.

„Rewolwer obok Biblii. W co wierzy Ameryka” – książka reportersko-eseistyczna, w której Maciej Jarkowicz płynie statkiem angielskiej ekspedycji kolonialnej z XVI w., podróżuje przez Kolorado, odwiedza kosmopolityczny Nowy Jork i Dolinę Krzemową, gdzie już dziś można kupić wieczne życie – dostępna na Kulturalnysklep.pl oraz w formie e-booka na Publio.pl.



wyborcza | magazyn wyborczej WOLNA SOBOTA

REDAKCJA:  
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa  
Telefon: 22 555 66 00;  
E-mail: redakcja@wyborcza.pl  
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl  
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl  
REDAKTOR NACZELNY:  
Adam Michnik;  
PIERWSZY ZASTĘPCA,  
REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski;

ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński  
WOLNA SOBOTA: Mirosław Maciorowski (szef), Marek Markowski (zastępca), Ewa Wieczorek, Marcin Kącki, Jan Cywiński  
GRAFICY: Dariusz Filipek (prowadzający), Tomasz Lebioda  
WYDAWCA: Agora SA,  
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa;  
NIP: 526-030-56-44  
Biuro reklam i ogłoszeń:  
reklama@agora.pl; 22 555 55 55,  
faks: 22 555 54 44

DYREKTOR WYDAWNICZY:  
Wojciech Bartkowiak  
DRUK: Agora SA  
  
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.  
  
WYDAWCA AGORA  
KONTROLA KRAJOWA

MAŁGORZATA SERAFIN  
MAREK SEKIELSKI  
JEST OK  
TO DLACZEGO NIE CHCĘ ŻYĆ?

HISTORIE, KTÓRE OTWIERAJĄ OCZY NA TO, CZYM JEST DEPRESJA I DAJĄ NADZIEJĘ NA POKONANIE JEJ

Chcemy, by ta książka stała się przyczynkiem do refleksji nad tym, czego my, dorośli, dokonujemy na naszych najukochańszych pociechach. Bo to, że często gotujemy im piekło, nie ulega wątpliwości. To również książka o tym, jak trudno z niego wyjść.

MAŁGORZATA SERAFIN  
MAREK SEKIELSKI

CZYTASZ W PAPIERZE? ZAJRZYSZ NA K KULTURALNY SKLEP.PL

WOLISZ EBOOKI / AUDIOBOOKI? ZAPRASZAMY NA Ppublio.pl

Wydawnictwo Agora

## N A S Z A E U R O P A

Prezydent Francji Emmanuel Macron:

MARTWI NAS WOJNA?  
POMOŻE  
POTEŹNIEJSZA EUROPA

Źródłem tej wojny jest kryzys egzystencjalny w Rosji. I kiedy walczymy o Ukrainę, dostarczamy jej sprzęt i nakładamy sankcje na Rosję, musimy o tym pamiętać – ponieważ nie będzie trwałego pokoju, jeśli nie wniesiemy naszej części odpowiedzi na pytanie Rosjan o ich miejsce w świecie.

## EL PAÍS

Dlaczego 18 stycznia w Pałacu Elizejskim prezydent Francji Emmanuel Macron spotkał się z hiszpańskim pisarzem Javierem Cercasem? Otóż redakcja „El País” poprosiła Cercasa – który jak mało kto analizuje w swoich powieściach dynamikę mechanizmów władzy i historii – żeby przeprowadził rozmowę z Macronem, uważanym za najbardziej czytany z dzisiejszych przywódców europejskich. Pomysł został zrealizowany, ponieważ Macron podziwiał powieści Cercasa (z „Żołnierzami spod Salaminy” na czele), tymczasem Cercas zawsze był ciekawy młodego polityka, który w samym środku populistycznego i nacjonalistycznego wzmożenia we Francji i w całej Europie już dwukrotnie wygrał wybory, głosząc przywiązanie do unijnego projektu.

...

**JAVIER CERCAŚ: Wielkim problemem dziś na Zachodzie jest walka między „nacjonal-populizmem” a demokracją. Ten pierwszy dał się poznać w 2008 r. podczas kryzysu finansowego, który był strasznym ciosem dla Hiszpanii, dla całej Europy zresztą. I był porównywalny, być może, tylko z tym z 1929 r. Wielki Kryzys spowodował konsolidację faszystwu, totalitaryzmu w całej Europie. Być może przyszli historycy zrozumieją, że tak jak II wojna światowa była kulminacją kryzysu z 1929 r., tak wojna w Ukrainie jest kulminacją kryzysu z 2008 r. Putin wspierał ten „nacjonal-populizm” wszędzie, gdzie się dało. Pomógł dojść Trumpowi do władzy, przeprowadzić brexit i rozniecić radykalny separatyzm w Katalonii. Wspierał Marine Le Pen we Francji i Mattea Salvinię we Wło-**

**szech. Dziś głęboko wierzę, że Ukraińcy walczą o nasze, Europy, wartości – tak jak hiszpańscy republikanie w 1936 r. Ale wtedy demokratyczna Europa porzuciła Hiszpanię, a rezultatem była katastrofa nie tylko tego kraju. Dziś, na szczęście, Europa pomaga Ukrainie. Czy to wystarczy? Hiszpańska wojna domowa była prologiem II wojny światowej, jej pierwszym aktem. I zastanawiam się, czy wojna w Ukrainie nie będzie prologiem czegoś jeszcze gorszego?**

**EMMANUEL MACRON:** Nie wiązałem wojny w Ukrainie bezpośrednio z tym, co niedobrego dzieje się w europejskich społeczeństwach, skoro ich reakcja na wojnę pokazała honor, dumę i głębokie zainteresowanie wspieraniem Ukraińców. Ludzie w Europie zdają sobie sprawę, że chodzi nie tylko o wartości, lecz także o podstawowe zasady prawa międzynarodowego: suwerenność narodową i integralność granic. Bez tego nie może być mowy o pokoju.

Uważam, że zapalnikiem tej wojny jest zjawisko napędzane przez kryzys, jaki przeżywa Rosja i jej stary model bycia. Rosja poszukuje własnej tożsamości i przeznaczenia. To jest źródło tej wojny.

Rosja – wielki naród, terytorialnie i historycznie. Ale przetrwanie okresu po 1991 r., kiedy upadł komunizm, ciężko ją doświadczyło. Kiedy spojrzymy na ten naród tak geograficznie rozproszony, wstrząsany przez różne formy przemocy i terroru, zarazem z kurczącą się populacją – łatwo dojść do wniosku, że jego przyszłość jest zagrożona.

Rosja dokonała w tej sytuacji wyboru – ale to wybór prezydenta Putina i tych, którzy tworzą jego najbliższy krąg władzy; nie wiem natomiast, czy był to wybór narodu rosyjskiego. Ale ta decyzja – o rozpętaniu wojny przeciwko Ukrainie – jest odpowiedzią Putina na pytanie o to, czym jest dziś Rosja i jakie jest jej przeznaczenie. Oni postanowili, że Rosja musi pozostać imperium w starym stylu, w czym zawierają się wojny kolonialne przeciwko sąsiadom, co do których terytoriów Moskwa uważa, że ma jakieś prawa.

Uważam więc, że źródłem tej wojny jest kryzys egzystencjalny w Rosji. I kiedy walczymy o Ukrainę, kiedy dostarczamy sprzęt do Kijowa i nakładamy sankcje na Rosję, musimy o tym pamiętać – ponieważ nie będzie trwałego pokoju, jeśli nie wniesiemy naszej części odpowiedzi na to pytanie Rosjan co do ich miejsca w świecie.

Uważam również, że częściowo kryzys, który przeżywa Europa, jej podziały w pewnych kwestiach wynikają z faktu, że wspólnie nie przepracowaliśmy w pełni okresu po zimnej wojnie i upadku muru berlińskiego. Podjęto decyzję o rozszerzeniu Unii – i uważano, że tym samym wszystkie problemy zostaną rozwiązane, a my możemy odpuścić sobie myślenie o historii. Tymczasem mam wrażenie, że

w wielu europejskich społeczeństwach nastąpił wielki powrót historii.

Narody, które przez dekady żyły pod sowieckim jarzmem – z represjami politycznymi i ze wszystkim, co to oznaczało dla zmian kulturowych i pojęcia wolności – w nowym, już zglobalizowanym świecie doświadczyły kryzysu w inny sposób. Musimy nauczyć się ich słuchać.

Dlatego bardzo ostrożnie dobieram słowa. Walczę z ekstremizmem i z demagogią – ale staram się również szanować tych w Europie, którzy uważają, że mają ważne rzeczy do załatwienia na szczelbu krajowym. Sam zostałem wybrany w wyborach narodowych i wierzę w patriotyzm, który nie jest nacjonalizmem. Patriotyzm to miłość do kraju. Nacjonalizm to nienawiść do drugiego człowieka – pogląd, że kochać siebie oznacza krzywdzić innego.

**Kryzys, który przeżywa Europa, jej podziały w pewnych kwestiach wynikają z faktu, że wspólnie nie przepracowaliśmy w pełni okresu po upadku muru berlińskiego. Podjęto decyzję o rozszerzeniu Unii – i uważano, że tym samym wszystkie problemy zostaną rozwiązane, a my możemy odpuścić sobie myślenie o historii**

Ale ojczyzna i naród to ważne pojęcia dla wielu ludzi, którzy dzięki dochowywaniu im wierności oparli się Związkowi Radzieckiemu. I dlatego nasza odpowiedzialność polega nie na tym, by przeciwstawiać Europę narodowi, lecz na tym, by nadal umieć je spłacać, pokazując, że karmią się one nawzajem i w żadnym wypadku się nie wykluczają.

Nasze demokracje przeżywają kryzys, który nie jest zjawiskiem wyłącznie europejskim. Wystarczy spojrzeć na Stany Zjednoczone i wszystkie demokracje, które doświadczały swego zmęczenia, utraty zbiorowych punktów odniesienia. Po pierwsze, mamy do czynienia z kryzysem w ramach globalnego otwartego finansowego systemu kapitalistycznego – ponieważ agresywne pozyskiwanie kapitału spowodowało gwałtowny wzrost nierówności. Owszem, ten system wydobyl z ubóstwa

setki milionów ludzi – o wiele więcej niż wszystkie inne poprzednie systemy, zwłaszcza w najbiedniejszych krajach. Zwiększył jednak i utrwalił – w ciągu ostatnich 20 lat – dysproporcje w naszych społeczeństwach. Dlatego nasz system demokratyczny jest w kryzysie – ponieważ nie generuje już spontanicznie warunków postępu dla wszystkich, tylko po raz kolejny pogłębia nierówności między klasami społecznymi.

Druga sprawa to fakt, że obecny system nie dostarcza rozwiązań klimatycznych. A to stwarza głęboki kryzys sumienia dla naszych demokracji.

I trzecia sprawa: transformacja technologiczna zachwiała naszą debatą publiczną. Demokracja to miejsce, gdzie jest wspólna agora, gdzie rozmawiamy o sprawach wspólnych, budujemy ramy działania, by wspólnie podejmować decyzje.

Ale do tego musi istnieć jakaś wspólnota płaszczyzna porozumienia. Muszą być ludzie, którzy będą tę debatę animować, prowadzić spory i osiągać porozumienia w ustalonych ramach. A nasze dzisiejsze społeczeństwa nie tyle zwracają się ku sobie, ile wprost eksplodują, zajmując się samymi sobą. To jest jak niekontrolowany spazm. Z jednej strony społeczeństwa są otwarte bardziej niż kiedykolwiek dzięki technologii, ale z drugiej – z powodu modelu działania mediów społecznościowych otwieramy się coraz bardziej, owszem, ale na poznawanie wycinków rzeczywistości całkowicie pozbawionych kontekstu. Nasza potrzeba porozumienia przekształca się w życie w obrębie grup „przyjaciół” – śledzących na Instagramie, followersów na Twitterze. Ale tak budowane pokrewieństwo z wyboru jest groźne, bo zamyka nas na resztę świata. To połączenie nieskończenie dużej przestrzeni cyfrowej i zarazem szybko zawężającego się świata prywatnego złamało nasze wspólne ramy, narodowe czy europejskie.

A kiedy tyle kryzysów występuje naraz, demagogia i ekstrema radzą sobie lepiej, bo mają na najbardziej złożone problemy bardzo proste recepty. Są proste, więc kuszące, ale do czego się sprowadzają? Do pustej obietnicy odzyskania kontroli. Myślę, że owszem, musimy znaleźć sposób na odzyskanie kontroli w świecie, który wydaje się całkowicie płynny. Ale poprzez podjęcie wysiłku, a nie unikanie go.

**Dla mnie podstawowym problemem z Unią Europejską jest to, że pozostaje ona projektem elitarnym. Nie jest tym, czym powinna być: projektem masowym, ludowym, popularnym. Obawiam się, że ludzie nie mają dziś poczucia, że Europa jest niezbędna dla ich życia.**

– Z tym się nie zgodzę. Europa jest projektem ludowym. Euro to konsekwencja najprostszego pomysłu, by mieć tę samą walutę. Jeśli inflacja jest w ryzach, jeśli nie było dotąd totalnego załamania, to właśnie dzięki euro. Euro jest silne – i jest po-

## NASZA EUROPA



Javier Cercas rozmawia  
z prezydentem Macronem  
w Pałacu Elizejskim.  
FOT. LUIS SEVILLANO/EL PAIS

pularne. Kogo bowiem chroni? Najbogatsi zawsze radzili sobie w trudnych czasach, ale na dezorganizacji finansowej najbardziej traci klasa średnia i ludowa. Euro to ich tarcza.

Nawet ekstremiści we Francji, którzy kiedyś postulowali wyjście ze strefy euro, już tego nie mówią, bo to odstraszało ludzi. W 2017 r., kiedy rozpocząłem tę debatę we Francji, klasy średnie i robotnicze jasno mówiły, że nie chcą porzucić euro.

Od dłuższego czasu nie zajmuję się polityką, tylko robię ćwiczenia z demokracji i wierzę w mój kraj i kontynent. Moim punktem wyjścia jest sprzeciw wobec demagogii. Ludzie wiedzą, że euro jest dla nich dobre, że program wymiany studentów Erasmus jest dobry, a swoboda przemieszczania się, która pozwala na podróże i handel, jest niezwykła. To współpraca na poziomie zjednoczonej Europy przyniosła nam szczepionki, co wpłynęło na życie wszystkich, w tym najbardziej potrzebujących. Musimy umieć wyjaśniać dobrodziejstwa Unii. Fatalnie, że przywódcy państw mają tendencję do mówienia rodakom o wspólnym sukcesie: „Macie to dzięki mnie”. Ale kiedy pojawia się problem, mówią: „To wina Europy”.

Co jest dziś wyzwaniem, co budzi lęk? Wojna. Ale Europa jest przecież po to, by nas chronić. Mamy swoje armie narodowe, ale to na poziomie europejskim zyskaliśmy możliwość realnego działania wobec ataku z zewnątrz, nawet jeśli atakuje potęgą. To jest główna misja państwa: chronić. Razem możemy ją wykonywać skuteczniej.

Kiedy wkraczał pan po raz pierwszy do Pałacu Elizejskiego, wiele rzeczy w panu mnie zaskoczyło. Pańska młodość jak na polityka o takiej randze. Deklarowane znaczenie literatury w pana życiu. Pańska, nazwijmy to, literacka wizja polityki. Ale przede wszystkim tym, co

przykuło moją uwagę, było przemówienie, które wygłosił pan w Atenach we wrześniu 2017 – entuzjastyczne wobec Europy, z ambicją, której dawno nie słyszałem. Unia Europejska jest, moim zdaniem, jedyną rozsądną utopią, którą wymyślił ktoś. Ale... bardzo lubię Francję, jednak nie widzę w niej entuzjazmu dla projektu europejskiego. Widzę sceptycyzm wobec Europy zarówno po lewej, jak i po prawej stronie. To mnie martwi: pogodziliśmy się z Europą bez Wielkiej Brytanii – ale Europa bez Francji jest niemożliwa. Na Wyspach nie spotkałem ani jednego intelektualisty, który byłby za brexitem. Natomiast we Francji są ważni literaci i eseści – Michel Houellebecq, Annie Ernaux, Michel Onfray – którzy nie wierzą w Europę. Zdradzają nacjonalistyczny sposób myślenia, bardzo skoncentrowany na Francji. Jeśli chodzi o Le Pen i Mélenchona [lider lewicowo-populistycznej partii La France Insoumise], to może są dziś, po brexicie, mniej eurosceptyczni, ale tak naprawdę nie wierzą we wspólną Europę. Co będzie dalej, gdy pan już zakończy drugą kadencję?

– Elity mogą uprawiać swoje spekulacje, ale to ludzie głosują i decydują. Prawda jest taka, że Francuzi dwukrotnie ostatnio wybrali kogoś, kogo politycznym DNA jest obrona idei europejskiej. To mówi coś głębokiego o naszym kraju. Patrząc na sondaże i widząc, jak bardzo Francuzi są przywiązani do idei europejskiej, natomiast eurosceptycyzm systematycznie maleje, i to we wszystkich krajach członkowskich. Francuzi zobaczyli, jak bardzo użyteczna Unia okazała się podczas pandemii. Dostarczyła szczepionki, których inaczej byśmy nie wyprodukowali.

Pani Le Pen proponowała wyjście z Europy i euro. Nasza debata w 2017 r. – przed drugą turą wyborów prezydenckich – sku-

piła się w całości na kwestii europejskiej. Pięć lat później ta sama liderka tej samej partii już o tym nie mówiła. Zamiast tego powiedziała mi, że Europa musi zostać skorygowana poprzez swoje traktaty. Ja na to: świetnie! Bo co robiliśmy przez ostatnie pięć lat? Zmienialiśmy Europę. Nikt nie sądził, że latem 2020 uda nam się w sojuszu z Niemcami wymyślić pandemiczny plan naprawczy, który ponaddwukrotnie zwiększył budżet europejski i pozwolił nam na wspólną emisję długu.

Ale oczywiście wszystkie nasze społeczeństwa – pod koniec pandemii i w środ-

ku wojny – przeżywają chwile udręki, destabilizacji i dezorientacji, co powinno nas wszystkich skłaniać do wielkiej pokory i ciągłych poszukiwań.

Mówiąc wprost, idea europejska i UE nie jest dana raz na zawsze. Jest to ciągła walka.

Zauważyłem, że niechętnie używa pan słowa „federalizm”. W porządku, bo nie sądzę, by europejska przygoda dawała się zaszkladkować pod dostępnymi etykietami. To niepowtarzalna rzecz. Mamy narodowe tradycje, które czasem są hamulcem. Suwerenność narodowa jest elemen-

# Nawet w świecie zdominowanym przez rywalizację USA z Chinami głęboko zintegrowana Europa może być samodzielnym i potężnym graczem

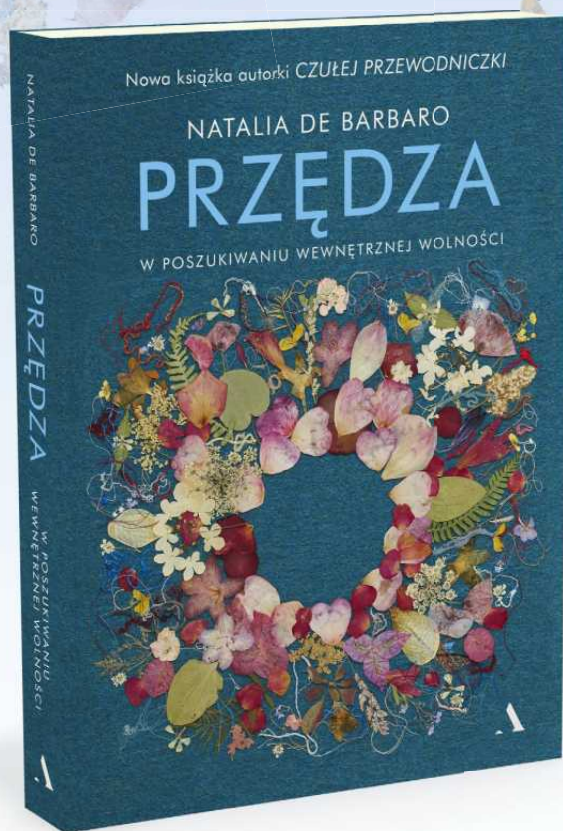
## Z TYM WYDANIEM DOSTAJĄ PAŃSTWO DOSTĘP DO:

1.

**Serwisu Wyborcza.pl  
na sobotę i niedzielę\***

2.

**Fragmentu książki Natalii de Barbaro  
„Przędza. W poszukiwaniu  
wewnętrznej wolności”**



*Autorka „Czulej Przewodniczki”, fenomenu wydawniczego ostatnich lat, powraca z nową inspirującą książką dla kobiet. Ta książka rodzi się we mnie z mieszanki uczuć. Pierwszy jest smutek – bo patrzę z bardzo bliska na kobiety, które trwają w zneruchomieniu, chociaż, paradoksalnie, są w ciągłym ruchu. To wywołuje we mnie poczucie wielkiej straty, jakiegoś kompletnego bezsensu. Potem budzi się oburzenie. I – wreszcie – nadzieja, że możemy się spotkać i że to spotkanie i dla ciebie, i dla mnie będzie ważne.*

## Twój wyjątkowy kod dostępu

do fragmentu książki Natalii de Barbaro „Przędza. W poszukiwaniu wewnętrznej wolności” oraz treści Wyborcza.pl na ten weekend:

# NDP23WW

### Aby skorzystać z kodu:

- ① Wejdź na stronę Wyborcza.pl/magazynkod
- ② Wpisz kod w polu „Kod promocyjny”
- ③ Podaj adres e-mail, na który przyznamy dostęp
- ④ Aktywuj dostęp w ten weekend
- ⑤ Fragment książki czytaj na Wyborcza.pl/czytelnia

\* Oferta tylko dla użytkowników, którzy w ostatnim roku nie posiadali prenumeraty w serwisie Wyborcza.pl. Dostępna od 28.01.2023 r. do 29.01.2023 r.

Jeśli masz pytania lub kłopot z aktywacją kodu, chętnie pomożemy. Skontaktuj się z infolinią: tel. 22 555 54 55 (sob. 9–17), e-mail: pomoc@wyborcza.pl.

## NASZA EUROPA

**Bardzo ostrożnie  
dobieram słowa.**

**Walczę z ekstremizmem  
i z demagogią  
– ale staram się również  
szanować tych w Europie,  
którzy uważają,  
że mają ważne rzeczy  
do załatwienia  
na szczeblu krajowym**

**że zna pan wspomnienia Stefana Zweiga – on pisał, że „jeszcze w latach 1913-14 my, Europejczycy, uważaliśmy, że mówienie o wojnie między mocarstwami to jak bajki o duchach i czarownicach. A w 1914 roku – bum!”. Dlatego ja się dziś martwię.** – Mechanika wojny może wydawać się nieubлагana, jak samospełniające się proroctwo. Nie wydaje mi się jednak, żebyśmy byli już w tym punkcie. Wielu Europejczyków – i Amerykanów, którym należy tu oddać hold – miało wielką jasność prawidłowego oglądu sytuacji oraz siłę, by wspierać Ukrainę od pierwszego dnia inwazji. Równie jasne jest nasze pragnienie, aby wojna się nie rozprzestrzeniała.

Także dlatego unikam werbalnej eskalacji. To trudne, gdy świat wydaje się rozpadać i nagle wszystko staje się możliwe, łącznie z najgorszymi scenariuszami.

Polityk musi zawsze być czujny i zaniepokojony. Albo przynajmniej niespokojny. A teraz dodatkowo jesteśmy w takim momencie naszej historii, kiedy piętrzą się tak liczne pytania – i odpowiedzi na nie muszą być dla naszych rodaków jasne, a dopóki nie są, oddajemy pole ekstremistom i demagogom.

Uważam, że nie możemy pozostać ślepi na fakt, że wielu Europejczyków czuje się nieco wykorzenionych w tej wspólnej Europie. Mają poczucie, że wzorce kulturowe i społeczne, w których wyrosli, są ze wszystkich stron kontestowane i że w zasadzie cała nowoczesność jest absolutnym wykorzenieniem. I musimy na to odpowiedzieć, to znaczy ustalić, co wokół nas jest niezmiennie i stabilne. I przywrócić sens naszej wspólnej historii – uczynić tę przygodę bardziej popularną, zrozumiałą, namacalną, szczerą. Ja tu mówię o Francji, ale to dotyczy całej Europy: tożsamość, która jest realnym tematem, nie jest stała jak głaz.

Tym, którzy mówią, że Europa czy Francja nie mają silnego komponentu chrześcijańskiego w swojej tożsamości, mówię: ten komponent jest i trwa. Czy nasza tożsamość sprowadza się tylko do niego? Nie, ponieważ było wiele dopływów do tej rzeki. Także inne monoteistyczne miały swój wkład w naszą Europę. I nawet filozofie, które nie wierzyły w nią, przyczyniały się do niej. Nasza historia to opowieść, która wymaga wyjaśnienia szkatułkowej fabuły i postaci z wielu planów.

To, co czyni ludzi nieszczęśliwymi, to brak uznania – czy to w sferze finansowej, symbolicznej, czy narracyjnej. W dniu, w którym na węgierskiej wsi, w dużych miastach Polski, w hiszpańskiej Extremadurze czy w mojej rodzinnej Pikardii ludzie wreszcie poczują, że w tych wszystkich miejscach Europy już rozumieją, skąd oni pochodzą, co nimi powoduje – kiedy będziemy mogli pojąć dzielące nas różnice, ale też nie staniemy się całkowicie identyczni – wtedy będziemy mieli szczęśliwą Europę. Głęboko wierzę w tę historię. Na tym polegają wielkie powieści. ●

tem strukturyzującym Europę, pozostaje silna – ale po II wojnie światowej wspólnie zbudowaliśmy konstrukcję polityczną, która nie była już oparta na hegemonii. I to stanowi skarb Europy. W przeszłości ponawiano próby zjednoczenia kontynentu – niemiecki filozof Peter Sloterdijk dobrze to opisał – na wzór imperium rzymskiego. To znaczy: z centrum i peryferiami, z dominacją jednego nad innymi. Tak było z imperiami Napoleona i Bismarcka czy Hitlera. Porzuciliśmy to. Uznaliśmy, że nie ma już małych i dużych krajów, nie ma peryferii i centrum. W Europie jest wiele stolic – ale wszystkie mają równe prawa.

To jest fundamentalna kwestia. To właśnie przyniosło temu kontynentowi pokój, dobrobyt i wolność. I ten skarb trzeba docenić, zwłaszcza teraz, w czasie wojny i kryzysu gospodarczego oraz przemysłowania systemu na nowo. Nie wolno dopuścić do wrażenia, że niektórzy mają prawo do lepszego traktowania niż inni.

W jakim kierunku pójdzie teraz Europa? Mamy bezprecedensowy kryzys, ponieważ na kontynencie trwa wojna. Mamy model gospodarczy, którym zatrzęśły konsekwencje tej wojny, a w tle świat zorganizowany przez rywalizację USA z Chinami, która stawia przed Europą alternatywę: albo podążymy własną drogą wolności, wiary w rynek, a jednocześnie równości i solidarności, albo zostajemy wasalem jednej z dwóch potęg. Tego wyboru jeszcze nie podjęto.

Uważam, że odpowiedź leży w Europie suwerennej gospodarczo, technologicznie i militarnie, innymi słowy, w Europie, która jest naprawdę potęgą. Nigdy nie wolno nam zapominać o wyjątkowym charakterze tego, co robiliśmy przez ostatnich kilkadziesiąt lat, o kruchości tego wielkiego projektu oraz o tym, że jesteśmy skazani na to, by nieustająco odnawiać naszą Europę, ponieważ jeśli pozwolimy jej tkwić w samozadowoleniu, upadnie lub podzieli się pod wpływem narodowych egoizmów i partykularyzmów.

Jeśli jestem optymistą, to dlatego, że wszyscy dostrzegają, że tylko zjednoczona Europa może działać na skalę naszych czasów. Nowe technologie, sztuczna inteligencja, zmiany klimatu, geopolityka – to kontynent europejski jest właściwym poziomem, na którym sprostamy tym wyzwaniom. Na pewno nie nasze kraje każdy z osobna.

**Wróćmy do tematu Ukrainy. W przeszłości dużo rozmawiał pan z Władimirem Putinem. W ostatnim czasie również?** – Nie, w ciągu ostatnich kilku tygodni nie.

**Powiedział pan kiedyś coś, co wywołało wiele kontrowersji. Mianowicie, że nie powinniśmy upokarzać Rosjan. Nie konkretnie Putina, ale narodu rosyjskiego. Pomyślałem wtedy o traktacie wersalskim – upokorzenie, które spotkało Niemców pod koniec I wojny światowej, było w pewnym sensie początkiem kolejnej.** – Chodzi o to, że nie da się tasować narodami na mapie. Rosja będzie tam, gdzie jest, niedaleko. Można natomiast walczyć ze złymi liderami, ideami, projektami. I robimy to zdecydowanie, bez dwuznaczności. Natomiast potem trzeba będzie umieć znaleźć sposoby i środki do budowania pokoju. Ale powtarzam: na to przyjdzie czas po zwycięstwie Ukrainy. Kiedy słyszę, że „musimy rzucić Rosję na kolana”, wtedy zawsze zastrzegam, że nie należy poniżać narodów. Pokazałem – gestami i czynami – że Francja stoi po stronie ukraińskiego oporu. Ale zawsze musimy zachować zdolność do dialogu.

**Niedawno przeczytałem tekst Benjamina Constanta napisany w 1815 roku, roku Waterloo, w którym zauważał: dalsza wojna w Europie jest bardzo trudna, prawie niemożliwa, Francuzi chcą odpocząć, handel jest niezbędny – wojna po prostu już nie działa. Miał poniekąd rację, bo po konwulsjach napoleońskich nastąpił cały wiek względnej stabilizacji. Wiem,**



LENA  
LEADING — EUROPEAN  
NEWSPAPER — ALLIANCE

# JEZUS JEST DLA KAŻDEGO

## Chrześcijanie są zorientowani na dobro, rozkwit i zbawienie wszystkich istot ludzkich

Z HANSEM JOASEM\*, NIEMIECKIM BADACZEM SEKULARYZACJI, ROZMAWIAJĄ ARTUR NOWAK I STANISŁAW OBIREK

Jesteś chyba najbardziej rozpoznawalnym myślicielem katolickim na świecie. Niektórzy widzą w tobie następcę samego słynnego Charlesa Taylora. Czyba nie jest ci łatwo reprezentować Kościół, dość powszechnie uważany za instytucję skompromitowaną.

– W głęboko świeckich środowiskach intelektualnych z pewnością nie jest łatwo być rozpoznawalnym jako badacz jednoznacznie katolicki. W zasadzie to nic nowego, ale im głębszy jest kryzys Kościoła, tym jest trudniej.

A ty zachowujesz optymizm i w ostatniej książce „Warum Kirche?” – „Dlaczego Kościół?” – zdecydowanie opowiadasz się za potrzebą instytucji w życiu wierzącego.

– Twierdzenie, że Kościół jest potrzebny, nie jest samo w sobie optymistyczne, ponieważ potrzeby wierzącego niekoniecznie są zaspokajane. Niemniej mój główny argument za potrzebą chrześcijańskiej instytucji brzmi: w swej istocie wiara chrześcijańska jest moralnie uniwersalistyczna. Bo wiarę do czysto osobistej sprawy ludzie mogą ograniczyć wtedy, gdy są zainteresowani wyłącznie swoją indywidualną sytuacją lub samodoskonaleniem. A chrześcijanie są zorientowani na dobro, rozkwit i zbawienie wszystkich istot ludzkich. Twierdzę, że taka wiara nie może być zorganizowana w granicach określonej zbiorowości takiej jak naród, państwo czy imperium. Chrześcijanie stoją więc przed wyzwaniem znalezienia formy organizacyjnej, która wykracza poza wszelkie istniejące zbiorowości.

Jesteś bardzo aktywny w życiu Kościoła katolickiego w Niemczech. Zaangażowałeś się też w otwartą przez papieża Franciszka drogę synodalną, czyli debatę o przyszłości Kościoła, w której świeccy biorą udział na równi z hierarchami i duchowieństwem. Na ile zielone światło do synodu dały dokumenty o synodalności wydane przez Franciszka, czyli papieskie zaangażowanie, a na ile wymusiły ją warunki zewnętrzne?

– Bezpośrednim punktem wyjścia był oczywiście skandal związany

z wykorzystywaniem seksualnym – czy raczej podwójny skandal, związany z wykorzystywaniem i jego instytucjonalnym tuszowaniem. O zainicjowaniu tego procesu zadecydowała Konferencja Episkopatu Niemiec, a uczestniczą w nim wszyscy biskupi niemieccy, taka sama liczba delegatów ze stowarzyszeń katolickich oraz kilka osób niezależnych, takich jak ja.

Od wielu niemieckich biskupów możemy usłyszeć, że nauczanie w sprawie seksualności jest anachroniczne. Dla wielu polskich wiernych, przyzwyczajonych do przekazu naszych biskupów, to może być szokujące.

– Nie tylko większość biskupów, ale i większość świeckich katolików uważa, że nauczanie naszego Kościoła dotyczące homoseksualizmu, relacji między seksualnością a prokreacją, masturbacji itp. musi się zmienić. Główną wytyczną musi być etos miłości, a nie pseudonaturalistyczna doktryna.

Da się jeszcze obronić tezę, że aborcja to zabójstwo, a stosowanie prezerwatyw to ciężki grzech?

– Uznanie stosowania środków antykoncepcyjnych za grzech ciężki jest doktryną świadomie ignorowaną przez większość katolików, którzy kierują się własnym sumieniem. Natomiast nazywanie aborcji „morderstwem” jest polemizowaną przesadą. Mamy do czynienia z tragiczną konstelacją, w której samostanowienie kobiet jako wysoka wartość musi być równoważone z prawem do życia nienarodzonych. W takich konstelacjach potrzebna jest mądrość, a nie dogmatyzm moralny – wie o tym każdy doświadczony duszpasterz.

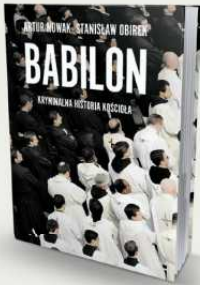
Co zrobicie, jeśli dorobek waszej pracy nie zostanie zaakceptowany przez Watykan? Czy pójdziecie własną drogą? Mówi się, że realna jest schizma.

– Prawdopodobnie pozostanę wierni Kościołowi z nadzieją na lepsze czasy w przyszłości, tak jak wielu tzw. modernistów na początku XX wieku. Bardziej niż schizmy obawiam się cichego wycofania się rozczarowanych wierzących w Europie i Ameryce Północnej.

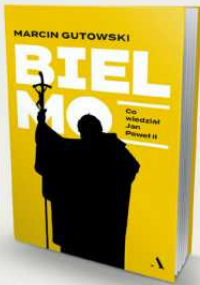
Poprzednicy Franciszka to nasi rodacy. Ratzinger i Wojtyła stanowczo odrzucali kapłaństwo kobiet, poluzowanie celibatu, równouprawnienie mniejszości seksualnych. To się może zmienić?

– Więcej, spodziewam się nawet przeprosin i mea culpa za wykluczenie kobiet z kapłaństwa i za stosunek do homoseksualistów. Zmiany będą tak dramatyczne jak kiedyś te dotyczące chrześcijańskiego antyjudajizmu czy kwestii niewolnictwa.

■  
*Spodziewam się przeprosin i mea culpa za wykluczenie kobiet z kapłaństwa i za stosunek do homoseksualistów. Zmiany w Kościele będą tak dramatyczne jak kiedyś te dotyczące chrześcijańskiego antyjudajizmu czy kwestii niewolnictwa*



**„Babilon. Kryminalna historia Kościoła”**  
To historia Kościoła żyjącego się poczuciem winy wiernych, zaleknionego wizją, w której – na równi z kapłanami – oni decydowaliby o jego kształcie. Opierając się na faktach, autorzy pokazują mafiijną naturę instytucji, która uparcie chce stać na straży jedynej słusznej recepty na życie. Wbrew pozorom to nie jest książka antykościelna ani antyreligijna.



**„Bielmo”**  
Czego o pedofilii w Kościele Jan Paweł II nie mógł, a czego nie chciał wiedzieć? Reportaż śledczy Marcina Gutowskiego powstał na podstawie materiałów zebranych do cyklu reportaży „Bielmo” w TVN 24.

Książki dostępne na Kulturalnysklep.pl i w formie e-booków na Publio.pl

Mamy wrażenie, że olbrzymie szkody Kościołowi uczynił brak kontroli nad biskupami. To ludzie nieusuwalni, arbitralnie powoływani na stanowiska.

– Ale co rozumiecie przez brak kontroli? Macie na myśli kontrolę z góry czy z dołu? Ja opowiadam się za większym udziałem w niej świeckich.

W Polsce zainteresowanie synodem jest znikome. Stosunkowo mało wiernych angażuje się w reformę Kościoła.

– W Niemczech to wygląda inaczej. Wiele zależy od postawy proboszcza. W mieście takim jak Berlin ludzie przechodzą do innych parafii, jeśli w macierzystej ich zainteresowanie, chęć udziału nie są traktowane poważnie.

Tylko czy organizacje religijne, które tworzą struktury władzy, opracowują doktrynę, powołują hierarchię, tak czy siak, nie są skazane na porażkę? Po co nam biskupi, bazyliki, opracowania doktrynalne, których nikt nie czyta? Może wróćmy do prostej wspólnoty, do Ewangelii?

– To podejście jest socjologicznie naiwne. Wierzący potrzebują świętych przestrzeni, cudów muzyki, sztuki, architektury, struktur organizacyjnych. Tyle że to wszystko musi być nieustannie odmładzane duchem Ewangelii.

Pojawia się zarzut, że jeśli Kościół pójdzie drogą synodu, w zasadzie przestanie być katolicki, a stanie się protestancki.

– Nawet papież Franciszek poczynił taką uwagę i muszę przyznać, że była dość irytująca. Uczenie się czegoś od protestantów nie czyni z ciebie protestanta. To nie siła, ale słabość sprawia, że człowiek obawia się, że straci tożsamość, ucząc się od innych.

Jak wytłumaczyć prostym ludziom, których wychowano w przekonaniu, że homoseksualizm jest zły, pigułki „dzień po” to grzech, a kapłan nie może mieć żony, że pora na zmiany?

– Nie lekceważcie ludzi bez akademickich tytułów. Prawdopodobnie stosowali antykoncepcję, wiedząc coś o skutkach życia w celibacie i zmieniając poglądy na temat homoseksualizmu, gdy tylko dotyka to ich dzieci.

A jaki w ogóle jest niemiecki Kościół? Mieliliśmy COVID, mamy wojnę w Ukrainie – co go zajmuje, w jakich sprawach zabiera głos? Czy bierze udział w jakichś ważnych debatach społecznych?

– Kościół jest w defensywie, jego głos politycy coraz bardziej ignorują.

Ale skoro wspomnieliście o COVID-zie... Pandemia dramatycznie wpłynęła na życie wspólnot religijnych. Ale dla takich du-

chownych jak Wolfgang Ipolt, biskup Görlitz, to oznaczało coś dobrego – mniej obowiązków biurokratycznych i reprezentacyjnych, więcej opieki duszpasterskiej. Zmierzam do tego, że te różne wyzwania są dla niemieckiego Kościoła ważniejsze jako wyzwania duszpasterskie niż polityczne.

Mówisz, że wcześniej czy później padną przeprosiny za etykę seksualną i obyczajową Kościoła, a my w Polsce słyszymy non stop o zagrożeniu wolnością, o „cywilizacji śmierci”, propagandzie homoseksualnej i inwazji gender.

– Zgodzę się, że w środowiskach postępowych zdarzają się różnego rodzaju przesady w kwestii gender, czasami pojawiają się narcystyczne autoprezentacje homoseksualistów, którzy byli wcześniej tłamszeni, zdarza się uproszczona postawa dotycząca aborcji, ale żadne z tych zjawisk nie usprawiedliwia gadaniny o zagładzie czy „cywilizacji śmierci”.

W „Warum Kirche?” jeden rozdział poświęciłeś Leszkowi Kołakowskiemu, którego uważasz przede wszystkim za myśliciela religijnego. Co Kołakowski ma do zaproponowania współczesnemu człowiekowi?

– Nie uważam go przede wszystkim za myśliciela religijnego. Fascynuje mnie jego droga od stalinowskiego intelektualisty wrogiemu religii do myśliciela, który artykułuje coraz większe pokrewieństwo z chrześcijaństwem, a nawet Kościołem katolickim. Skupiam się głównie na jego ważnym studium nad chrześcijaństwem niewyznaniowym między reformacją a oświeceniem. I podoła mi się jego dowcipna filozofia, kiedy na przykład odmawia odpowiedzi na pytania o jego osobistą wiarę, mówiąc: „Bóg zna odpowiedź”. ●



### \*Hans Joas

• ur. w 1948 r., jeden z najwybitniejszych współczesnych socjologów. Związany z Uniwersytetem Humboldta w Berlinie, uniwersytetami we Fryburgu oraz w Chicago, członek Akademii Europejskiej. Bada procesy sekularyzacji i jej znaczenie dla osób wierzących. Autor wielu książek o socjologii i historii idei, po polsku ukazały się: „Powstawanie wartości” i „Kulturowe wartości Europy”.

Od piątku Czesi wybierają prezydenta

# NADCHODZI GENERAL POSTĘP

Trump na miarę czeskich możliwości kontra general w stylu Hillary Clinton

Michał Kokot



• Petr Pavel i Andrej Babis, rywale w drugiej turze FOT. PETR DAVID JOSEK/AP (2)

**N**ie wytrzymałem nerwowo. Nie dałem rady obejrzeć do końca debaty Babisza z Pavlem – przyznaje Petr Kratochvíl z Pragi. W zasadzie było to jego obowiązkiem, bo Kratochvíl jest politologiem. Na co dzień z uwagą analizuje wypowiedzi kandydatów i śledzi kampanię. – Ale ilość kłamstw, półprawd i przeinaczeń, jakie wygłosił Andrej Babisz, jest nie do opisania. Nie mogłem tego słuchać, wołałem szybko przeczytać zapis z debaty i mieć to z głowy.

Czeskie media nie nadążają za prostowaniem tego, co opowiada Babisz. Raz twierdzi, że nigdy nie był działaczem bezpieki komunistycznej (choć są dowody). Innym oskarża rząd do spółki z Pavlem, że planują obniżenie emerytur. Teraz opowiada, że Petr Pavel, general w stanie spoczynku, były szef komitetu wykonawczego NATO i jego konkurent, zamierza posłać „wasze wnuki i synów na wojnę z Ukrainą”.

Czechy są podzielone, a żadna kampania nie była tak ostra. Sondáže dają przewagę Pavlovi – 53 proc. do 47 proc.

Niewykluczone, że przewaga ta jeszcze wzrośnie po zeszlotygodniowej debacie.

Babisz wywołał w niej skandal międzynarodowy, zapowiadając, że jeśli zostanie prezydentem, nie będzie bronił Polski ani krajów bałtyckich przed napaścią. Szybko podchwycił to Pavel, który wytknął mu, że skoro nie zamierza respektować artykułu 5. NATO o kolektywnej obronie w razie agresji, to naraża również Czechy. Pavel nie tylko powiedział, że gdy zostanie prezydentem, Czesi przyjdą Polakom na pomoc, ale zapowiedział też, że w drogą podróż zagraniczną uda się do Warszawy (pierwsza zwykle zarezerwowana jest dla Słowacji).

W sztabie Babisza połapali się, że przeszarżował. Zaraz po niedzielnej debacie na jego profilu marketingowcy umieścili mętny wpis, że były premier powiedział, co powiedział, bo „tak naprawdę jest pewny, że nie będzie żadnej napaści”. Ale gdyby jednak z jakichś przyczyn do niej doszło, to „oczywiście będzie respektować artykuł 5. traktatu NATO”.

Na niewiele się to zdało. W środę Czesi wciąż dyskutowali, jak państwo powinno zachować się w razie agresji na innego członka NATO. Babisz zagalopował się, bo jego cała strategia obliczona jest

na przedstawienie konkurenta jako nieodpowiedzialnego wojaka, który tylko czeka, by Czechy weszły w konflikt z Rosją. W wywiadach mówi, że wojskowy jako głowa państwa kojarzy mu się z najgorszymi dyktaturami latynoamerykańskimi, a nie rozwiniętym krajem europejskim.

Ten przekaz był przygotowany od wielu tygodni. Już w kilka godzin po ogłoszeniu wyników pierwszej tury w całym kraju zawisły billboardy z podobizną Babisza i hasłem „Nie wciągnę Czech w wojnę. Jestem dyplomatą, a nie żołnierzem”.

Babisz nie wymyślił tego sam, inspiracja przyszła z Węgier. Rok wcześniej jego polityczny przyjaciel Viktor Orbán dzięki podobnym hasłom miażdżąco wygrał, mimo że sondáže dawały mu najwyżej niewielką przewagę, a opozycyjne partie wykonały gigantyczny wysiłek, by pójść wspólnie do wyborów. Gdy dwa miesiące wcześniej wybuchła wojna, Orbán przekonywał, że domagająca się zerwania wszelkich więzów z Rosją opozycja jest nieodpowiedzialna i chce wciągnąć Węgrów w wojnę.

Babisz wspierał się Węgrem również wcześniej. W 2021 r. na ostatniej prostej kampanii parlamentarnej zaprosił Orbána do Ústí nad Labem, bastionu jego partii ANO. W świetle kamer wychwalał antyimigrancką politykę Budapesztu i deklarował,

Petr Pavel chciał wstąpić do komunistycznego wywiadu, zrobił karierę w NATO, **jest za eutanazją, ochroną klimatu i adopcją dzieci przez pary homoseksualne**

że gdy zostanie premierem, jego kraj pójdzie drogą Węgier.

– Wspólnie walczymy o nasze narodowe interesy w Unii Europejskiej – mówił Babisz, stojąc obok Orbána. I się nie zająknął, że ANO należy do frakcji Renew Europe w Parlamencie Europejskim, założonej z inspiracji Macrona, silnie zwalczającej Orbána.

Ważne było co innego: Babisz, mający silny elektorat negatywny, stara się łowić wyborców skrajnej prawicy. I to z dobrym efektem, jak pokazują miszerne wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich u Jaroslava Baszty, kandydata SPD (Wolność i Demokracja Bezpośrednia), który dostał znacznie poniżej 10 proc. głosów, co wcześniej obiecywały mu sondaże.

Babiszowi udało się zrobić w kampanii więcej hałasu niż skrajnej prawicy. A są politolodzy, jak Tomáš Lebeda, którzy wierzą, że wybory wygrywa zwykle ten, kto zdoła zdominować kampanię i narzucić jej bieg. W tym Babisz od lat jest mistrzem i głęboko dzieli społeczeństwo. Wśród lewicowo-liberalnych wyborców i elit budzi zgorzsenie. Głównie ze względu na częste mijanie się z prawdą, bogactwo nie się dzięki pieniądzm publicznym,

Ale nie tylko z powodu podobnego elektoratu Babisz nazywany jest czeskim Trumpem.

Jego koncern Agrofert to największa spółka w Czechach. Zatrudnia 34 tys. osób i wart jest ponad 4 mld dol. Działa od branży spożywczej, przez chemiczną, po rolniczą i media. Babisz szczególnie nie lubi tych ostatnich, powtarza, że dziennikarze rozsiewają na jego temat dezinformację, dlatego postanowił je kupić.

Gdy szedł do polityki w 2013 r., kupił spółkę Mafra wydającą m.in. ważne dzienniki „Mladá Fronta Dnes” i „Lidové Noviny”. Gazety zmieniły linię i przestały w ogóle opisywać afery z nim związane. Odeszli dziennikarze, którzy założyli własne portale śledcze.

Ale kłopoty Babisza i tak nie ominęły. Gdy został ministrem finansów w 2014 r., zarzucono mu konflikt interesów. Politycy i dziennikarze zwracali uwagę, że w rządzie z jego udziałem powstaje mnóstwo przepisów sprzyjających wielkim spółkom, takim jak Agrofert. Domagali się, by albo odszedł z rządu, albo pozbył się udziałów. Babisz wytrzymał presję trzy lata. Dopiero na początku 2017 r. oddał spółkę do trustu, który kontrolują jego żona oraz najbliżsi współpracownicy. W Czechach po-

jennych z paramilitarnej grupy Tygrysów Željko Ražnatovića „Arkana”. Za ewakuację został odznaczony przez Francuzów, a w kolejnych latach jeździł na misje do Afganistanu i Iraku. W 2015 r. został szefem komitetu wykonawczego NATO.

O jego kandydowaniu czeskie media zaczęły już przebąkiwać w 2016 r. Pavel zaprzeczał. Dopiero gdy w 2018 r. odszedł do cywila, założył organizację Silniejsi Razem. Rozpoznawalna stała się w 2020 r., gdy świat dopadła pandemia. Pavel organizował liczoną w milionach koron pomoc i wolontariuszy dla szpitali. Wtedy już nie zaprzeczał, że myśli o prezydenturze. A dziennikarze przestali mieć wątpliwości: „Silniejsi razem” to przecież slogan z kampanii Hillary Clinton w 2016 r.

General Pavel ma rzeczywiście coś z amerykańskiego demokrata. Przypomina pułkownika Hastingsa z filmu „Irreversible”. To historia o tym, jak spin doktor Demokratów z Waszyngtonu udaje się na daleką prowincję w poszukiwaniu kandydata, który pokona Republikanów. Pułkownik Hastings ma niewątpliwie zasługi jako wojskowy i cieszy się estymą lokalnej społeczności, a do tego wyznaje lewicowe wartości: opowiada się za obroną słabszych, w tym imigrantów.

General Pavel jest za ochroną klimatu, adopcją dzieci przez pary homoseksualne i umożliwieniem eutanazji. Od filmowego pułkownika Hastingsa różni go to, że jest lepiej wykształcony i obyty w świecie. Ale – podobnie jak on – mieszka na wsi (przynajmniej od jakiegoś czasu).

Jest mocnym krytykiem nie tylko Babisza, ale również Orbána. Opowiada się za ograniczeniem współpracy w Grupie Wyszehradzkiej ze względu na autorytarne ciągotki rządów PiS i węgierskiego Fideszu.

Światopoglądowo nadawałby się idealnie na członka partii TOP 09 – mówi Petr Kratochvil. Ta konserwatywno-liberalna partia to jakby czeska Unia Wolności. Jej notowania od lat spadały tak bardzo, że groziła jej polityczna anihilacja. Wydawało się, że jest bliska pójścia w ślady polskiego ugrupowania.

Jednak w ostatnich latach przeszła zmianę pokoleniową. Dzisiaj kieruje nią 39-letnia Markéta Pekarová Adamová, która ponad dekadę temu rozpoczynała karierę jako radna Pragi.

Upadek TOP 09 zwiastowała przegrana w wyborach prezydenckich jej szefa Karla Schwarzenberga w 2013 r. Ten 76-letni wówczas szanowany dyplomata i arystokrata poległ w starciu z Milosem Zemanem. Schwarzenberg i jego partia byli postrzegani jako reprezentacja elit. Zeman wygrał, bo wytworzył wrażenie, że jest jednym z ludu. Lubił fotografować się z miejscowymi z kieliszkiem śliwownicy w dłoni. Przechwalał się, że pali dziennie 50 papierosów i nie widzi w tym żadnego problemu (gdy został prezydentem w wieku 68 lat, lekarze kazali mu ograniczyć palenie do 20 papierosów, a picie do 100 ml wina). Ludyczny Zeman nie wierzył w globalne ocieplenie, a Gretę Thunberg nazywał „histeryczną dziewczynką”, ku uciesze swoich wyborców.

Wyraźnie zarysował podziały w kraju, nazywając wykształconych krytyków bufonami, elitami z „praskiej kawiarni”, którzy nie rozumieją potrzeb zwykłych ludzi. Te podziały pielęgnował przez całą dekadę, odkąd wygrał pierwsze bezpośrednie wybory w 2013 r.

Była to ważna cezura w Czechach. W tym samym roku do parlamentu wszedł ANO Babisza, który sięgał po identycznych wyborców jak Zeman. Z prezydentem łączył go wieloletni sojusz. Zeman przez wiele miesięcy wspierał jego mniejszościowy gabinet i odmawiał powierzenia teki premiera komu innemu, mimo że Babisz nie był w stanie zbudować stabilnej koalicji (ostatecznie wszedł w sojusz z komunistami).

Prezydent ma w Czechach mniejsze kompetencje niż jego odpowiednik w Pol-

sce: nie ma inicjatywy ustawodawczej, a jego weto Izba Poselska może odrzucić zwykłą większością głosów. Jednak dotąd każdy z prezydentów, od twórcy Czechosłowacji Tomasza Masaryka przez Václava Havla i Václava Klause po Zemana, miał ogromny wpływ na wyznaczanie trendów politycznych w kraju.

Epoka Havla naznaczona była liberalizmem, przestrzeganiem praw człowieka, pragnieniem dołączenia do Europy. Za Klause wzmocniły się eurosceptyczne partie prawicowe. Zeman wywindował do władzy i wspierał populistów. Czy wraz z wygraną Pavla przyjdzie kolej na powrót do havlovskich korzeni „prawdy i miłości” w polityce, których zwolenników w Czechach nieco pogardliwie dotąd nazywano „pravdolászkari”? (od prawdy i miłości – „la-ski”).

Wybierzmy prawdę i godność. Dość kłamstw” – powtarza Pavel, a hasło to uczynił sloganem kampanii podczas drugiej tury. Jednak on sam ma się nijak do Havla. Gdy już dawno walczył o demokrację, Pavel na początku lat 80. wstąpił do partii komunistycznej (co wypomina mu Babisz), szukając kariery w wojsku. Pod koniec komunizmu został zaś kandydatem na oficera wywiadu wojskowego.

Zresztą dzisiaj próżno by było szukać następcy Havla, bo po trzydziestu latach od aksamitnej rewolucji Czechy są już zupełnie innym krajem. Pavel cieszy się nie tylko poparciem centrystów z TOP 09 i Czeskich Piratów, ale również chadeków oraz konserwatystów z Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS) premiera Petra Fiali, którą zakładał jeszcze eurosceptyk Klaus. Te cztery partie (plus partia samorządowców STAN) rządzą dzisiaj Czechami. I tylko w takiej konstelacji, od eurosceptycyzmu po liberalizm, były w stanie pokonać Babisza i jego ANO, które cieszy się dzisiaj wciąż największym poparciem (ok. 30 proc.).

Babisz próbuje zresztą zdyskredytować Pavla, mówiąc, że jest kandydatem rządu. A ten jest w ostatnich tygodniach dość niepopularny. Powód – 17-proc. inflacja oraz spadające płace realne Czechów. W trzecim kwartale ubiegłego roku poziom wynagrodzeń po uwzględnieniu inflacji spadł o 9 proc. rok do roku. To oznacza, że ich wartość nabywcza jest na poziomie z końca 2017 r. Żywym dowodem frustracji były kilkudziesięciotysięczne demonstracje pod koniec roku, gdy Czesi protestowali przeciwko drożyznie i polityce rządu.

Wielką szansę w tych protestach upatrywał Babisz. Przez cały rok jeździł w kamperze po kraju i spotykał się z wyborcami. Jego wizyty poprzedzały billboardy z hasłem „Za Babisza żyło się lepiej”.

A co, jeśli wygra? Jakże ma w ogóle poglądy? Istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie ma ich wcale. Gdy przed laty kierował ministerstwem finansów, opowiadał, że lewica i prawica wykreowały sztuczny podział ideologiczny na świecie. A dla niego liczy się tylko dobro kraju, „którym będzie kierował jak firmą”.

– Tak naprawdę robi to, co mu się politycznie opłaca i na czym finansowo zyska. Ale nie jest dogmatykiem, dlatego nie jest niebezpieczny. Nie pójdzie śladami Orbána, bo to by oznaczało wojnę z Unią i straty dla jego firm – mówi Petr Kratochvil.

Również politolog Petr Just twierdzi, że nawet jeśli Babisz wygra, nie należy spodziewać się w Czechach rewolucji: państwo ma silne bezpieczniki chroniące demokrację, które nie pozwolą mu pójść drogą Węgier czy Polski.

– Pomimo ciągotek autorytarnych Babisz nie będzie miał wystarczającej przewagi politycznej, by doprowadzić do rewolucyjnych zmian – uspokaja. ●

## Babisz robi to, co mu się opłaca.

## Nie jest dogmatykiem,

## dlatego nie jest niebezpieczny.

## Nie pójdzie śladami Orbana,

## bo to by oznaczało wojnę z Unią

## i straty dla jego firm

populizm. Poczytny liberalny tygodnik „Respekt” o byłym premierze pisze:

„Udowadnia, że jest człowiekiem chaosu i przeszłości, który nie jest gotowy na urząd prezydencki”.

Lecz on sam i jego sztab od lat głęboko wierzą, że wyborca ma pamięć złotej rybki i zaraz zapomina o skandalach i sprzecznościach.

Dziennikarze przypominają kampanię z 2021 r., gdy Babisz straszył liberalnymi Czeskimi Piratami. Mówił, że gdy tylko wygrają, każą emerytom oddać ich weekendowe domki mułmańskim uchodźcom. A dla Czechów chatki, w których od dekad spędzają weekendy, to świętość. Z tego powodu jeszcze komuniści przesunęli wybory w Czechosłowacji na piątek i sobotę, bo w niedziele frekwencja drastycznie spadała ze względu na weekendowe wyjazdy ludu odpoczywającego w górach i na wsi.

– Z tą akcją „Migranci do chat” przyznając, daliśmy się nieco ponieść fantazji – powiedział po wyborach Babisz. Opłaciło się. Piraci zostali zarzuceni taką ilością fake newsów i półprawd, że ich politycy nie zajmowali się niczym innym jak tylko ich prostowaniem. W efekcie, choć sondaże dawały im dwucyfrowy wynik, do Izby Poselskiej zdołali wprowadzić tylko czterech deputowanych (na 200 mandatów).

Zwolennikom kłamstwa Babisza absolutnie nie przeszkadzają. – Albo się go kocha, albo nienawidzi – mówi Petr Just, politolog z Uniwersytetu Metropolitalnego w Pradze.

Uwielbiają go zwłaszcza na prowincji: północy, w Ústí nad Labem i postindustrialnych rejonach Ostrawy. Obydwa regiony charakteryzują się wysokim bezrobociem i sporym odsetkiem emerytów.

wszechnie uważa się, że to sztuczka, bo Babisz i tak kieruje biznesem, tyle że z tylnego siedzenia.

To hipokryta, populistą, który nie cofnie się przed niczym – mówi Pavel. A właściwie generał Pavel, bo w kampanii jego sztab w ogóle nie wykorzystuje jego imienia Petr. General lepiej nawiązuje do hasła „Przywróćmy Czechom porządek i spokój”. Szczupły, szpakowaty Pavel, gdy odpowiada, stoi zawsze wyprostowany, wypowiedzi ma zwięzłe. – Co zamierza pan zrobić w sprawie Ukrainy? – pyta go dziennikarz.

– W sprawie Ukrainy zrobię wszystko, by jej pomóc.

„Nie jestem politykiem. Odpowiadam prosto i jednoznacznie” – deklaruje na swojej stronie internetowej. I wykorzystuje ten sam atut, który przed laty dał Babiszowi wejście do parlamentu (2013 r.), tekę ministra finansów (2014-17), a później stanowisko szefa rządu (2017-21). W kampaniach wyborczych Babisz, już wtedy jeden z najbogatszych biznesmenów, powtarzał: „Nie jestem politykiem. Będę prowadzić kraj, tak jak prowadzę firmę”.

Pavel jest od Babisza młodszy o siedem lat (ur. 1961) i niemal całe życie związany był z wojskiem. Do wojsk spadochronowych wstąpił w 1983 r. Pod koniec lat 80. został kandydatem do wywiadu wojskowego, ale służbę zaczął pełnić dopiero po upadku komunizmu. Jeździł na misje zagraniczne. W 1993 r. jako pułkownik czeskiego batalionu UNPROFOR uratował podczas wojny w byłej Jugosławii kilkadziesiąt żołnierzy francuskich okrążonych przez walczących Serbów i Chorwatów. Przeciwno sobie miał wtedy owianych złą sławą kryminalistów i zbrodniarzy wo-

Poezje Artura Międzyrzeckiego poleca Andrzej Zagozda

# „O CZYM WIE POLITOLOG” I INNE WIERSZE

Utwory Artura Międzyrzeckiego\* przypominamy z okazji niedawnej setnej rocznicy jego urodzin

## O czym wie politolog

*O czym wie politolog?  
Politolog wie o wiodącym trendzie  
Zna aktualne układy  
Dzieje doktryn*

*O czym nie wie politolog?  
Politolog nie wie o desperacji  
Nie zna gry polegającej  
Na porzuceniu gry*

*Nie przychodzi mu na myśl  
Że nieodwracalne przemiany  
Objawiają się nie wiadomo kiedy  
Jakby kra pękła nagle*

*I że do naturalnych bogactw  
Należy świadomość czcigodnych praw  
Zdolność podziwiania  
I poczucie humoru*  
1981

## Wezwania

*Pisarze do pióra  
Hutnicy do pieca  
Lekarze do szpitala  
Chorzy do domu*

*Grabarze do trumny  
Murarze do wapna  
Kominiarze do komina  
Szklarze do kitu*

*Górnicy do góry  
Działacze do dział*  
1968

FOT. ANDRZEJ SZYPOWSKI / EAST NEWS



**\*Artur Międzyrzecki** — 6 listopada 1922 — 2 listopada 1996, poeta, prozaik, tłumacz, krytyk. Od 1991 r. do śmierci prezes Polskiego PEN Clubu. W latach 1987-90 członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Współzałożyciel Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989). Mąż Julii Hartwig.

Utwory za: Międzyrzecki, „Rzeka czarownic. Wiersze wybrane 1944-1994”, wyboru dokonał autor, Tikkun, Warszawa 1994.

## Kiedy myślą o przeszłości

*Kiedy myślą o przeszłości są wybrańcami losu  
Żaden nie bywa nigdy  
Skazańcem pożeranym przez lwy  
Więźniem tyrana*

*Cała ich historia to kostiumowy bal  
Udręka templariuszy i żal Hekuby  
To tylko maski z odgrywanej dla nich sztuki  
Figura stylu*

*Kiedy myślą o przeszłości są znowu młodzi  
Heksametrami kukulek wita ich rzymski las  
Rozprawiają o upadku obyczajów  
Starożytnej harmonii*

*Nigdy o swoich dzikich przodkach  
Najeźdźcach rozrąbujących posągi*  
1978

## Jaka ciemna noc

Gyuli Illyésowi

*Szumiący las emblematów  
Koniki alegorii  
Kto cwałuje na tym białym wierzchowcu  
Dlaczego Antoni nie lubił brzóz  
Gdzie jestem*

*Ależ to samo życie  
Stukające kopytka mulów na szosie sprzed lat  
Żelazna róża na spękanej lufie działa  
Fotografie pełne umarłych w portfelu szczęściarza  
Samo życie  
Do śmiechu i do płaczu  
Wcale nie sen i nic ci się nie zdaje  
To naprawdę stan wojenny  
Godzina milicyjna i głuchy telefon  
I Anna Orosz której nie widziałeś na oczy  
Zszywa twój życiorys niespójny*  
1982

# Rzecz o tyranii

Gyula Illyés\*

Tam gdzie jest tyrania,  
tyrania panuje  
nie tylko w szczęku broni,  
nie tylko w aresztach,

tyrania panuje  
nie tylko w izbach śledczych,  
w głosach wartowników  
krzyczących po nocy,

nie tylko w oskarżeniach  
zamglonych i ciemnych,  
nie tylko w zeznaniach,  
w znakach Morse’a więźniów,

nie tylko w wyroku  
trybunału: winny,  
nie tylko w przestrodze:  
miej się na baczności,

w ostrej komendzie: ognia!  
w uderzeniach bębna,  
w pośpiesznym wrzucaniu  
trupa do mogiły,

nie tylko w nowinach  
szeptanych z obawą  
od bramy do bramy  
na wpół otworzonej,

nie tylko w ściszącym  
geście palca na ustach,  
tyrania panuje,  
tyrania ta sama

nie tylko w rysach twarzy  
zamkniętych jak twierdza,  
w zduszonych za kratami  
pogłosach cierpienia,

w gwałtownym przyplywie  
łez pod powiekami  
zogromniających ciszę  
w rozszerzonych oczach,

tyrania panuje  
nie tylko w owacjach  
na stojąco, we wrzasku,  
w wiwatach i hymnach,

tam gdzie jest tyrania,  
tyrania panuje  
nie tylko w oklaskach  
rąk niezmordowanych,

w graniu rogów z opery,  
w kamieniach posągów  
dzwoniących i fałszywych,  
w barwie, w salach wystaw,

w każdej ramie obrazu,  
w samym nawet pędzlu,  
nie tylko w pomruku  
samochodu w nocy

stającego przed bramą,  
tam gdzie jest tyrania,  
tyrania panuje  
srożej niż bóg twój dawny,

panuje w każdym żłobku,  
w radach twojego ojca,  
w uśmiechach twej matki,  
w słowach dziecka do obcych,

nie tylko w kolczastych  
drutach, w kartkach książek,  
w hasłach osaczających  
ciaśniej niż drut kolczasty,

tyrania panuje  
w pożegnaniu na progu,  
w tonie zapytań żony:  
kiedy wrócisz, kochanie?

w codziennym: jak się miewasz  
ze spotkań na ulicy,  
w podaniu sobie dłoni  
nikczemniejących nagle,

na twarzy twej miłości  
ścinającej się chłodem,  
panuje wszechobecna  
na każdym spotkaniu,

nie tylko w dochodzeniach,  
lecz także w przyznaniu,  
w oparze słodkich słówek  
jak tarakan w winie,

i sam nie bywasz nigdy,  
nawet gdy zasypiasz,  
jest w twym łóżu weselnym  
szybsza od pragnienia,

to ci się piękne zdaje,  
co było jej własnością,  
ją w ramionach trzymałeś,  
gdy sądziłeś, że kochasz,

ona jest w szklach, w talerzach,  
w powonieniu i w ustach,  
w chłodzie, w ciemności,  
za ścianą i w pokoju,

jak gdyby przez okna  
wchodziła woń padliny,  
jak gdyby gdzieś w mieszkaniu  
gaz się zaczął ulatniać,

kiedy mówisz do siebie,  
ona cię przesłuchuje,  
nigdy nie jesteś wolny,  
nawet w swej wyobraźni,

galaktyka czesana  
snopami reflektorów  
jest jak pole minowe,  
gwiazda świeci jak judasz,

rojne na niebie strefy  
są jednym obozem pracy,  
tyrania dreszczem gorączek  
przemawia i biciem dzwonów,

ustami spowiednika,  
westchnieniem kazania,  
kościół, parlament i szafot  
tym samym są teatrem,

możesz zamknąć powieki,  
ona zawsze cię widzi,  
towarzyszy ci wiernie  
jak pamięć i ułomność,

koła pociągu dudnią:  
jesteś jej więźniem, więźniem,  
w płuca wdychasz tyranię  
w górach i na półwyspach,

gdy błyska piorun, to ona,  
w każdym dźwięku obecna,  
w każdej przemianie światła,  
w każdym porywie nagłym,

w każdym milczeniu zapadłym,  
w skutych dłoni zmęczeniu,  
w ulewy uderzeniu,  
w kratkach po samo niebo,

w śniegu, którego biel  
ściska jak ściany celi;  
to ona patrzy na ciebie  
ze źrenic twojego psa,

obecna w każdym zamiarze,  
w całej twojej przyszłości,  
we wszystkich twoich myślach,  
w najmniejszym twym geście;

jesteś jej poślubiony  
jak rzeka swemu łóżysku,  
gdy spojrzeć chcesz poza nią,  
patrzy na ciebie z lustra,

nie umkniesz jej czujności,  
więzień i klucznik razem,  
ona się wsącza w twój tytoń,  
w tkaninę twego ubrania,

przenika cię najgłębiej  
do szpiku twoich kości,  
chciałbyś myśleć, lecz ona  
wszystkie ci myśli podsuwa,

dostrzegać chciałbyś, lecz widzisz  
to tylko, co ci wskazuje,  
płonie dokoła ciebie  
las podpalony zapalką,

którą rzucono na ziemię  
i zapomniano zadeptać;  
tyrania cię nadzoruje  
w fabryce, w polu, w mieszkaniu,

nie wiesz już, czym jest życie,  
czym jest mięso i chleb,  
czym być może pragnienie,  
czym jest otwarcie ramion,

tak niewolnik dla siebie  
własne kajdany wykuwa:  
karmią ją twoje posiłki,  
dla niej twe dzieci się rodzą,

gdzie jest tyrania, każdy  
ogniwem jest łańcucha,  
zapowietrzony jej tchnieniem,  
sam się stajesz tyranią,

krety kluczące w słońcu,  
błądzimy w ślepej ciemności,  
tłoczemy się w naszych norach,  
osobni jak na Saharze,

bo tam gdzie jest tyrania,  
wszystko jest daremne:  
i śpiew najlepszy,  
i cokolwiek zrobisz,

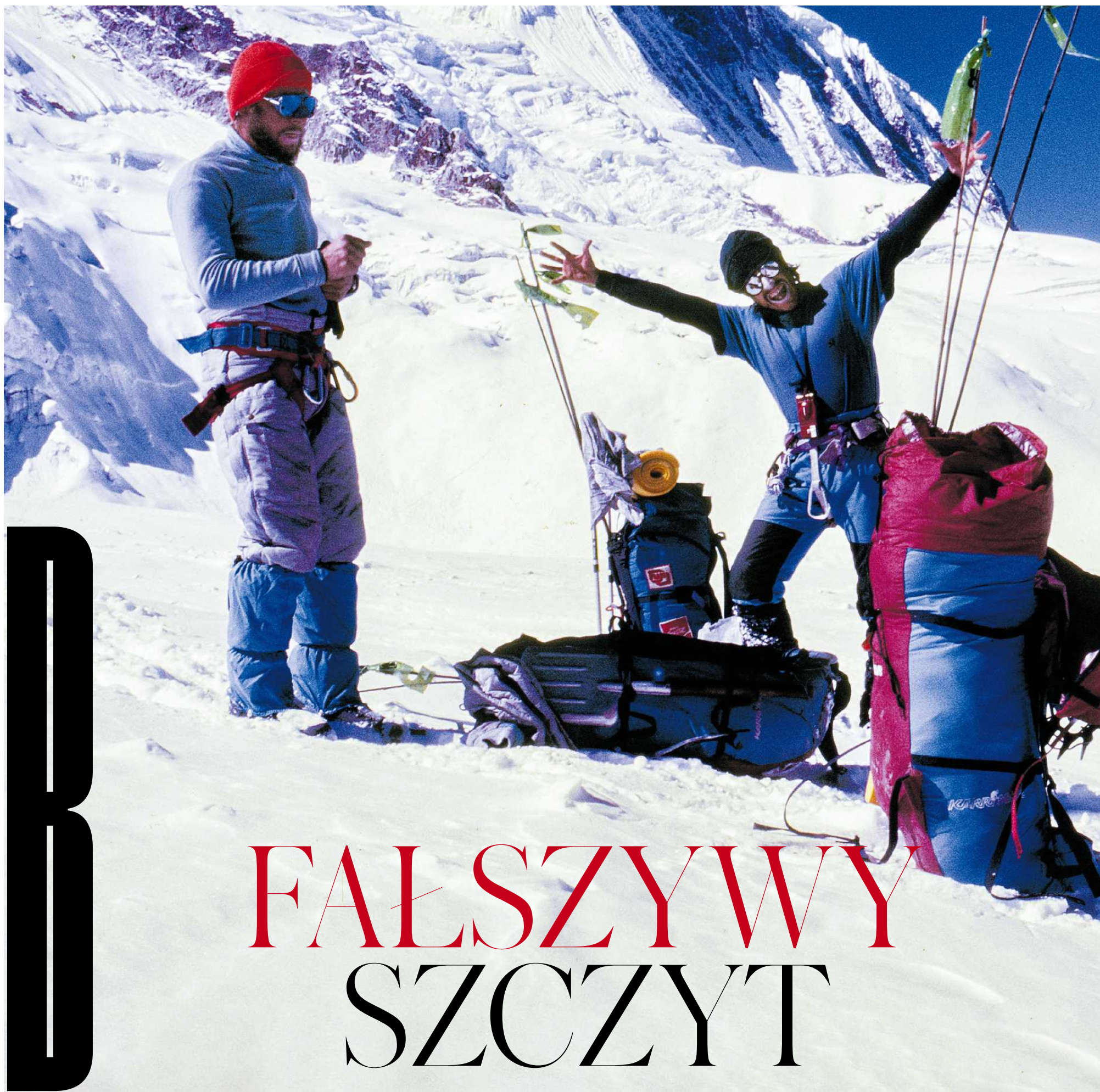
ona od początku  
trwa przy twoim grobie,  
orzeka, kim byłeś,  
i zgarnia twe prochy.

przeł. Artur Międzyrzeczki



**\*Gyula Illyés** — 1902-83, pisarz i poeta węgierski, w latach 30. jeden z przywódców ruchu pisarzy ludowych, w latach 1946-49 redaktor ich pisma „Válasz”. Od 1969 r. wiceprzewodniczący Międzynarodowego PEN Clubu. Autor m.in. powieści „Wódz i poeta” (wydanej także po polsku), odnoszącej się do przyjaźni poety Sándora Petőfiego i gen. Józefa Bema.

2 listopada 1956 r. opublikował poemat o dziejącej się właśnie rewolucji węgierskiej. Publikowany przez nas poemat „Rzecz o tyranii” powstał w 1950 r., w apogeum stalinizmu. Tekst za: Artur Międzyrzeczki, „Rimbaud, Apollinaire i inni (Wybór przekładów)”, Czytelnik, Warszawa 1988.



# FAŁSZYWY SZCZYT

RADOSŁAW  
LENIARSKI



Byłem i jestem wyznawcą polskiego himalaizmu – mówi w wywiadzie dla „Wyborczej” uznany kronikarz gór Eberhard Jurgalski, jednocześnie negując, że legendarni wspinacze Jerzy Kukuczka, Krzysztof Wielicki, a także Piotr Pustelnik, obecny szef Polskiego Związku Alpinizmu, weszli na prawdziwe szczyty wszystkich 14 ośmiotysięczników.

W 2022 r. opublikował raport, w którym dowodził, że idąc na różne ośmiotysięczniki, wielu wspinaczy – w tym trzech Polacy – zawróciło czasem nawet 160 m przed wierzchołkiem. Otóż na wierzchołkach himalajskich i Karakorum nie stoi krzyż jak na Giewoncie. Owszem, są szczyty, co do których położenia nie ma wątpliwości, jak Everest lub K2 – dojdiesz do tego miejsca, zdobyłeś, kropka. Dlatego w raporcie Jurgalskiego brak „niezaliczonych” wejść na Mount Everest i zaledwie dwa takie przypadki dla K2. Ale jest wiele innych, gdzie rzecz nie jest taka prosta. „Wyborcza” opisała raport wraz z opiniami Wielickiego i Pustelnika. Kukuczka zginął na Lhotse w 1989 r.

Publikując raport ze swojego domu w Lörach w południowych Niemczech, Jurgalski zrobił

**Od lat mieliśmy podejrzenia,  
że Kukuczka, Wielicki  
i Messner, a także wielu  
innych nie osiągnęli  
prawdziwych szczytów,  
jednego lub dwóch.  
Ale w końcu się wydało.**

ogromny hałas w środowisku górskim. „Karol May gór”, „znawca zza biurka”, próbowali obrazić go ludzie, korzystając z tego, że Jurgalski nigdy w wysokich górach nie był, tak jak May nie był na Dzikim Zachodzie. Jego doświadczenie wspinaczkowe kończy się na skalkowaniu za młodu i wędrówkach po turystycznych, górskich szlakach. On sam woli określenie „mamiak map”, i faktycznie ono bardzo do niego pasuje.

Ale rzecz jest znacznie poważniejsza, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Bo dotyczy rzetelności w górach. Szacunku dla dokonani innych. A także natury wyjątkowego sportu, jakim jest wspinaczka w najwyższych górach Ziemi. Wyobraźmy sobie ultramaratończyka na górskich zawodach. Z powodu wyczerpania pomylił drogę po przebiegnięciu niemal stu kilometrów i nie dotarł do prawdziwej mety albo myślał, że ją osiągnął. Nie zostałby sklasyfikowany w zawodach. Kropka. Mielibyśmy do niego ogromny szacunek za to, czego dokonał, ale nikt by nie protestował przeciw adnotacji „nie ukończył” w wynikach. Nawet on sam.



W górach jest inaczej, choć wspinacze już dawno zaczęli traktować je tak, jakby szczyt był metą ultramaratonu. Kolekcjonują osiągnięcia, zbierają Koronę Himalajów, Koronę Ziemi. Jest człowiek, który zbiera wszystkie andyjskie sześciotysięczniki, wszedł już na 85 wierzchołków, brakuje 15-18 do kompletu. To znaczy, że góry stały się – już dawno temu! – wyzwaniem sportowym, ale bez weryfikacji takiej, jaka jest normą w sporcie. Wspinacze, którzy ogłaszają publicznie swoje osiągnięcia – ciesząc się dzięki temu sławą, planując wydanie książki lub filmu, zbierając pieniądze od sponsorów na następną wyprawę – wystawiają się jednocześnie na weryfikację, która powinna być czymś niezbędnym i normalnym. Żadną ujmą.

Tę sprawę podnoszą również wielcy wspinacze. Ostatnio Szerpa Mingma Gyalje, jeden ze zdobywców K2 zimą – przy okazji wejścia na Manaslu. Ten szczyt wymaga szczególnej staranności od wspinaczy. Dlaczego? Bo olbrzymia większość przypadków zgłoszonych przez Jurgalskiego to nieintencjonalne błędy.

• **Jerzy Kukuczka i Carlos Carsolio na stoku Manaslu**

• **Eberhard Jurgalski: – Wejście Jerzego Kukuczki na „zły” szczyt Manaslu podejrzewaliśmy od lat, ale utrzymywaliśmy w tajemnicy aż do zdobycia niezbitych dowodów**

FOT. PAP/ARCHIWUM  
JERZEGO KUKUCZKI

W co drugim zdaniu badacz podkreśla, że dokonania wspinaczy są wielkie. Ale czy bezwarunkowe uznanie to uczciwe postawienie sprawy, skoro inni osiągnęli prawdziwy szczyt czasem niehumanicznym wysiłkiem, a czasem, z powodu czasu, jaki poświęcili, nie zdążyli bezpiecznie zejść do bazy? Dlaczego wspinacz, który nie zdobył Mount Everestu, bo zawrócił 30 metrów przed szczytem, żeby ratować towarzyszy, jest w gorszej sytuacji niż ten, który pomylił się o 160 metrów?

Dlatego jest grono ludzi, których można by nazwać samozwańczymi strażnikami gór.

**Swoim raportem wbiegł pan na cienki lód w Polsce. U nas Himalaje, Karakorum, Kukuczka, Wielicki, wojownicy lodowi to temat wrażliwy. EBERHARD JURGALSKI\*:** – Bardzo wrażliwy, wiem. Dla mnie też. Mam piękne doświadczenia z ludźmi gór z Polski. W połowie lat 90. miałem kryzys, straciłem motywację, gdzieś zgubił się sens pracy, porządek rzeczy. I to właśnie Polak Józef Nyka [wieloletni redaktor naczelny „Taternika”, zmarł w 2021 r. w wieku 97 lat] przekonał mnie, że bym ciągnął moją misję. Otóż w 1998 r. przyjechałem do Polski, do Warszawy, ponieważ chciałem pokazać Nyce, autorytetowi, moją pracę o topografii wysokich gór Azji. Wziął mnie do swojego gabinetu i powiedział: „Siadaj tu, na tym fotelu!”. Usiadłem, a on dodał: „Siedzieli na nim Jurek Kukuczka i Wanda Rutkiewicz”. Gdybym już na nim nie siedział, to bym padł. Nie jest pan sobie w stanie wyobrazić, ile to dla mnie znaczyło. Byłem i jestem wyznawcą polskiego himalaizmu.

Nyka powiedział też, że w sprawie map muszę pojechać do Jeziwa.

**Dlaczego tam? Gdzie to jest? W Polsce?** – Ej, nie. To polski kartograf z Krakowa.

**Aaa, Jerzy Wala.** – Tak. Powiedział: jedź do Wali. Jerzy był najlepszym twórcą map azjatyckich pasm górskich. Powinien być bohaterem celebrowanym w Polsce i na świecie. Narysował góry Azji tak doskonałą ręką, z takimi szczegółami, że wciąż można się na jego mapach wzorować i według nich iść w góry. A ja się zajmowałem systematyką gór na świecie, ich podziałami. Wciąż na mapach są nazwy geograficzne, które ośobiście wymyśliłem. To było dla mnie najważniejsze i zajmowało najwięcej czasu, a nie ośmiotysięczniki. Ech, to był szalony czas. W sumie byłem w Polsce 55 godzin, z czego spałem chyba z pięć. Dla mnie to były najważniejsze osoby, Nyka i Wala.

Ale teraz pan mnie rozumie, dlaczego tak bardzo byłem wstrząśnięty i zraniony, gdy zorientowałem się, jak wielu moich bohaterów nie dotarło na prawdziwy szczyt.

Uzmysłowilem sobie jednak, że pomnikowe postacie są ludźmi. Byli genialnymi wspinaczami, ale popełniali błędy. My – to znaczy ja i moi współpracownicy – nie chcemy ich zniszczyć. Zależy nam na prawdzie właśnie ze względu na szacunek do gór, do wspinaczy, do ich prawdziwych osiągnięć. Bez dowodów nigdy nie opublikowalibyśmy wyników naszych badań.

**Jak według pana przebiegało wejście Jerzego Kukuczki na „zły” szczyt Manaslu?** – Przypadek Kukuczki był rozdzierający serce. W ogóle były dwa momenty w moich badaniach, kiedy płakałem. Kukuczka był powodem jednego z nich.

Wiele lat temu w książce Kukuczki przeczytaliśmy [Jurgalski ma dwóch, trzech współpracowników], że na szczycie Manaslu – jedyny błąd na jego 14 ośmiotysięcznikach – zrobił tylko jedno zdjęcie i aparat wysiadł. Już wtedy skontaktowaliśmy się z rodziną Kukuczki i prosiliśmy, żeby poszukali tego jednego zdjęcia i nam przysłali. Mieliśmy nadzieję, że ono udowodni, że nasze ustalenia o tym, że w rzeczywistości zawrócił przed prawdziwym szczytem – wypracowane na podstawie innych zdjęć, a także filmów – okazały się błędne. I uwaga, dostaliśmy nie jedno, ale cztery zdjęcia ze szczytu na początku lata zeszłego roku. Jakiś tydzień przed publikacją raportu.

Kukuczka w miejscu, które uznał za szczyt, robił zdjęcia partnerowi poniżej, Arturowi Hajzerowi. Ewidentnie ma kłopoty z kadrowaniem. Niestety, zdjęcia pokazują, że Kukuczka był w złym miejscu, jak wielu innych. Hajzer jest tam, gdzie zatrzymują się często wyprawy na Manaslu, na tzw. Półce. Kukuczka dwa, trzy metry wyżej. Nie na szczycie, ale poniżej przedwierzchołka C2 na długiej grani szczytowej. 35-40 m od szczytu, ok. 12 metrów

w pionie. Do szczytu musiałby wejść na przedwierzchołki C2 i C3, a następnie pokonać siodło – za nim jest dopiero prawdziwy wierzchołek. I dopiero on powinien być końcem drogi każdego wspinacza na Manaslu. Za wierzchołkiem już jest niemal pionowa południowo-wschodnia ściana.

Ale Kukuczka, stojąc pod przedwierzchołkiem C2, nie widział, że do prawdziwego szczytu jeszcze daleko, jakieś 15 minut marszu pod górę. Widok ograniczał mu właśnie C2.

I co mieliśmy zrobić z takim dowodem? Wysłaliśmy rodzinie Kukuczki PDF z wynikami naszych badań, z dowodami na słuszność tego, co napisaliśmy. Ale od tego momentu już nam nie odpowiedzieli.

A drugi wspinacz, przy którego sprawie płakałem, to Erhard Loretan. W 1985 r. był 140 metrów od prawdziwego szczytu Dhaulagiri. Loretan przeżył osobistą tragedię i wszystkim nam go było żal. To było straszne – przypadkowo zabił własne siedmioletnie dziecko. A potem dowiedział się od nas, że nie osiągnął szczytów 14 ośmiotysięczników. Co miałem zrobić, gdy odkryłem to i miałem niezbitych dowodów?

Wielu krzyczy na mnie: wtedy nie było GPS, nie było satelitów. To głupie podejście. Głupie, głupie i jeszcze raz głupie. W 1956 r. nie było internetu, nie było GPS i ludzie odnajdowali prawdziwe szczyty.

Dla mnie na zawsze pozostanie wielką tajemnicą, dlaczego tak wielu ludzi idzie w góry i nie przemyśli dwa razy wielkiego wyzwania, przed którym ma stanąć. Są przecież wspinacze, którzy dotarli na prawdziwe szczyty, i nie ma co do tego wątpliwości. Zrobili na szczycie zdjęcia, zrobili dokumentację. Wszystko to jest dostępne w internecie. Można się z nimi skontaktować, dowiedzieć się o szczegółach, w tym szczegółach topograficznych. A mimo to przez następne lata inni popełniają wciąż te same błędy. Nie rozumiem tego.

**Piotr Pustelnik również według pana nie osiągnął prawdziwego szczytu Manaslu.** – Przypadek Pustelnika na Manaslu jest szczególnie zastanawiający. On nie był nawet w miejscu, gdzie zatrzymało się błędnie ok. 2 tys. ludzi sądzących, że są na prawdziwym szczycie. Był ok. 90 metrów od szczytu. Czy był na prawdziwym wierzchołku Kan-chenzongi? Nie mam stuprocentowych dowodów. Był prawdopodobnie ok. 140 metrów od szczytu.

**Dlaczego Manaslu jest takie wredne dla wspinaczy?** – Sprawa tej góry jest dla mnie tajemnicza właśnie dlatego, że powtarzają się błędy wspinaczy. Czas z tym skończyć. W 1956 r. pierwsi zdobywcy [Toshio Imanishi i Szerpa Gyaltzen Norbu, a dwa dni później Kiichiro Kato i Minoru Higeta] weszli na piękny

*Wielu krzyczy na mnie: wtedy nie było GPS, nie było satelitów. To głupie podejście. W 1956 r. nie było internetu, nie było GPS i ludzie odnajdowali prawdziwe szczyty*

wierzchołek zbudowany w połowie z jasnej i w połowie z ciemnej skały metamorficznej. W 1972 r. Messner był na szczycie sam i doskonale go opisał. Podobnie pierwsze na szczycie kobiety [Mieko Mori, Naoko Nakaseko oraz Masako Uchida]. W 1974 r. rozpoznały go, weszły, obfotografowały. Dlaczego więc aż tylu wspinaczy nie odnalazło właściwego wierzchołka?

Jakimś wyjaśnieniem jest to, że z normalnej drogi widać tylko grzbiet grani i można uwierzyć, że to jest najwyższy punkt Manaslu. Ale skoro idziesz na Manaslu, to musisz wiedzieć, jakie niespodzianki na nim czekają, rozpoznać się w topografii. Fakt, ostatnia część grani jest trudniejsza, ale wielu wspinaczy w zeszłym roku osiągnęło prawdziwy szczyt względnie łatwo. Wielu skorygowało swoją drogę, zorientowawszy się, że są na złym wierzchołku. Nie ma alibi na zatrzymanie się na początku grani szczytowej. Bo to tylko część drogi na szczyt.

**A gdyby zastosować strefę tolerancji? Czyli dochodzę do punktu x i jeżeli jest on w strefie tolerancji – powiedzmy – 30 metrów od szczytu,**

**to znaczy, że go osiągnąłem. Niech pan nie będzie taki surowy, Eberharcie.**

– Cały pomysł ze strefą tolerancji jest głupi. Całkowicie. Ale niestety początkowo i my myśleliśmy, żeby ją wprowadzić. Bo obawialiśmy się, co to będzie, jeśli pokażemy, że takie legendy gór jak Kukuczka albo Messner nie osiągnęły celu. Obawialiśmy się i w związku z tym trzymaliśmy w tajemnicy przez wiele lat. Od lat mieliśmy podejrzenia, że Kukuczka, Wielicki i Messner, a także wielu innych nie osiągnęli prawdziwych szczytów, jednego lub dwóch.

Ale w końcu się wydało. Najpierw kolega dziennikarz wspomniał o moich ustaleniach w artykule „American Alpine Journal”. Potem „The New York Times” zgłosił się do mnie z prośbą o wyjaśnienia. Powstał artykuł.

**Pamiętam ten artykuł. Był doskonały. Podejmował dylematy, przed którymi stoi himalaizm jako sport. Bo z aktywności ludzkiej w dzikiej naturze zmienia się w sport ze wszystkimi konsekwencjami – w tym koniecznością weryfikowania rekordów.**

– No i wtedy odezwał się Messner, który orzekł, że to wszystko bzdury. Ale wiedziałem, że Messner był 65 metrów od szczytu Annapurny, a nie na prawdziwym wierzchołku. Był w miejscu zwanym Annapurna Ridge Junction.

Musi pan wiedzieć coś o Liz Hawley [słynna kronikarka ekspedycji w Himalaje i Karakorum, o nieposzlakowanej opinii, twórczyni Himalayan Database, bardzo ceniona w środowisku, zmarła w Katmandu w 2018 r. w wieku 95 lat. Nigdy się nie wspinała. Właśnie do jej kronik himalaistów zwykli porównywać pracę Jurgalskiego]. Otóż w 1997 r. wspinacz indonezyjski o nazwisku Misirin był 30 metrów od szczytu Mount Everestu. Zawrócił, aby ratować towarzyszy wyprawy, którzy cierpieli w strasznej śnieżycy. 30 metrów! Może dwa, a może trzy metry w pionie. Liz Hawley nie zatwierdziła Misirinowi zdobycia tego szczytu. A że była autorytetem, przyjęto jej opinię. Tak więc biedny Misirin oficjalnie nie zdobył Everestu, choć był 30 metrów od szczytu, co do lokalizacji którego akurat nie ma i nigdy nie było wątpliwości. Dlaczego? Bo wtedy niepisaną zasadą było: szczyt to jest szczyt. Kropka.

Jestem pewien, że gdyby Liz Hawley wiedziała tyle co my, tym bardziej nie zaliczyłaby szczytu wspinaczom, którym zabrakło do niego 160 metrów czy sto. Tylko że nie wiedziała. Czy etyczne jest uznać, że z powodu 30 metrów nie można potwierdzić wejścia Misirina na Everest, ale można zaliczyć Messnerowi Annapurnę, choć pomylił się o 65 metrów? Oczywiście, że nie. To dotyczy również Polaków. Wanda i Krzysztof Wielicki szli na Annapurnę południową ścianą, drogą Brytyjczyków, tzw. drogą Boningtona z 1970 r. Oboje – w oddzielnych atakach – zawrócili po osiągnięciu wyjścia z południowej ściany [South Face Exit]. Sto metrów od szczytu. Sto metrów! Kukuczka i Wanda Rutkiewicz to moi bohaterowie, powtarzam. Ale nie można uznać, że Wanda lub Wielicki osiągnęli Annapurnę! Nie i już. Musieli wiedzieć, gdzie są. Góra ma długą grań szczytową i, rzeczywiście, można pomylić się o sto lub nawet więcej metrów, jeśli nie zrobiło się dokładnego rozpoznania przed zaatakowaniem szczytu. Ale wielu wspinaczy znalazło właściwy szczyt przed nimi i po nich.

**Czy miał pan kiedykolwiek podejrzenia, że Kukuczka, Pustelnik nie dotarli na prawdziwy szczyt Manaslu, a Wielicki Annapurny świadomie, celowo?**

– Nie, nigdy! Niemal wszystkie przypadki osiągnięcia „złych” wierzchołków są po prostu błędami wspinaczy, którzy później całe życie wierzą, że osiągnęli szczyt. Na tym polega cała tragedia.

**Kontaktowaliście się z żyjącymi wspinaczami, tymi, którym odmówiliście ak-**

**ceptacji zdobycia prawdziwego szczytu, zanim opublikowaliście wasze badania?**

– Oczywiście. Mamy mnóstwo kontaktów i korzystamy z nich, aby wyjaśnić poszczególne przypadki, jak i po to, aby poinformować ich, że nie weszli na właściwy wierzchołek. Nie wszyscy odpowiadają.

**Co według pana Wielicki, Pustelnik, środowisko górskie, czytelnicy powinni zrobić z wynikami pańskich badań? Jak do nich podejść? Czy rozróżniać na tych, co weszli na dobry szczyt, i na tych, co weszli na „zły”? Co ma zrobić na przykład kronikarz PZA?**

– To nie powinien być kłopot samego PZA. Wiele górskich organizacji ma ten sam problem i jest on oczywiście bardzo trudny do rozwiązania. Myślę, że sposób powinna znaleźć międzynarodowa federacja zwią-

## Kukuczka i Wanda Rutkiewicz to moi bohaterowie, powtarzam. Ale nie można uznać, że Wanda lub Wielicki osiągnęli Annapurnę! Nie i już

ków alpinistycznych (UIAA). W 2002 r. powstała deklaracja tyrolska kreśląca przyszłość sportów górskich. W punkcie 9.9. czytamy: „Podczas pierwszego wejścia należy zgromadzić i zrelacjonować możliwie najwięcej szczegółów. Uczciwość i prawość wspinacza nie powinna być podważana do czasu przytoczenia dowodów o nierzetelności”.

Według mnie bardzo ważne jest, aby takie same zasady etyczne dotyczyły również nowych dróg – mówi o tym punkt 1. tego samego artykułu. I oczywiście wspinaczy, którzy kolekcjonują szczyty. Taka zasada jest dość powszechna poza ośmiotysięcznikami. Na przykład robi to wspinacz Maximo Kausch, który wszedł na ponad 80 szczytów Andów powyżej sześciu tysięcy [z około stu, które przekraczają tę wysokość]. Zostały potwierdzone w każdym szczególe. Dlatego z ośmiotysięcznikami nie można zrobić tego, czego wymaga prawda?

**Ale jak traktować stare osiągnięcia, te „błędne” wejścia z powodu niedostatków ówczesnej wiedzy, braku nowoczesnego sprzętu? I zwykle oszustwa?**

– Jeśli wspinacze w czasach braku nowoczesnego sprzętu mogli zdobywać prawdziwe szczyty, to zupełnie nielogiczne jest wymienianie ich braku jako wymówek. Wyjaśniłem już naszą głupią propozycję z 2019 r. w sprawie „strefy tolerancji”. Sprawa Misirina przekonała mnie, przekonała nas. Cóż, ja po prostu publikuję moją pierwszą kompilację zdobywców wszystkich 14 ośmiotysięczników ze wszystkimi szczegółami, takimi jak nowe trasy, zimowe wejścia, użycie dodatkowego tlenu i inne. Jest to „tabela historyczna” do 2017 r. Link do mojej tabeli ze wszystkich językowych stron Wikipedii nadal działa.

Kiedy wypracowałem wszystkie nowe szczegóły, musiałem zrobić nową tabelę – z uwzględnieniem błędów wspinaczy. Jest ona przeznaczona dla środowiska górskiego – a także dla wszystkich obecnych i przyszłych wspinaczy – aby się dowiedziało prawdy. Taka jest pierwsza potrzeba.

**Czy otrzymuje pan maila w sprawie publikacji? Ktoś dzwoni z pozytywnymi bądź krytycznymi uwagami? Może jakieś wiadomości od Polaków?**

– Są tacy, którzy gratulują, i tacy, którzy rzekają. Wciąż nic od polskich wspinaczy.

**Rozmawiałem z Wielickim i Pustelnikiem o wynikach pańskich badań. Pustelnik powiedział: „Bóg widział, kto był na szczycie, a nie Jurgalski”. Wielicki: „Na Annapurnę weszliśmy znaną drogą. Stanęliśmy w najwyższym miejscu. Zrobiliśmy zdjęcia, które mu wysłaliśmy, choć nie pamiętam dokładnie które. Nie tylko my tam byliśmy. Nikt nigdy nie miał żadnych wątpliwości”. Więc jak się to robi? Jaka jest metodologia badań?**

– Najwięcej roboty ma nasz spec od sprawdzania zgodności z topografią Rodolphe Popier [Popier pracował również długo dla Liz Hawley i jej Himalayan Database, mieszka we Francji]. Nie liczymy zdjęć, ale jest ich mnóstwo z każdej ekspedycji.

No i tych ekspedycji jest mnóstwo. Ale bywa i tak, że w trudnych sprawach prosimy o zdjęcia, i to dość długo, jak w sprawie Kukuczki i Manaslu.

Na podstawie zdjęć i filmów z wcześniejszych wypraw mamy bardzo dokładną topografię szczytu, a także np. lokalizację otaczających gór z każdego kierunku. Po otrzymaniu od wspinacza materiału filmowego lub zdjęciowego robimy dokładną analizę porównawczą. W efekcie ustalamy dokładne położenia wspinacza.

**Jaka jest różnica między badaniami, jakie pan i pana zespół prowadzi, a tymi, które prowadziła Liz Hawley?**

– Pani Hawley miała możliwość rozmowy z większością wspinaczy, co było jej wielkim atutem. Myślę, że po prostu wierzyła wspinaczom, i to jest w porządku, to jest normalne, bo była w stanie zorientować się dzięki rozmowie, dzięki szczegółom, które jej przekazują, kiedy wspinacze mówią prawdę, a kiedy kłamią. Ale większość z nich była święcie przekonana, że stanęła na szczycie – w tym sensie ci, którzy nie osiągnęli prawdziwego wierzchołka, nie kłamali. Jestem pewien, że gdyby wiedziała to co my, nigdy nie zaakceptowałaby żadnego szczytu, który nie został faktycznie osiągnięty. Zrobiłaby to, co w przypadku Indonezyjczyka Misirina.

**A pan ma jakieś górskie doświadczenie? Co pan odpisuje w mailach tym, którzy wskazują, że nie ma pan prawa zabierać głosu, bo nie osiągnął pan żadnego ośmiotysięcznika.**

– No tak, mam małe doświadczenie na dwutysięcznikach w latach 80. Trochę wspinania skałkowego. Ale ludzie, którzy podnoszą takie argumenty, nie mają pojęcia o tym, co robię. Jestem kronikarzem. Czy koniecznie trzeba być kierowcą Formuły 1, żeby napisać artykuł albo książkę z dobrze uzasadnioną krytyką dotyczącą jakiegoś kluczowego obszaru? Czy trzeba skończyć konserwatorium z gry na fortepianie, żeby być krytykiem muzycznym?

Idąc na szczyt, możesz czuć euforię, strach, zachwyt. Ale dla geograficznego raportu te uczucia nie mają znaczenia. Co więcej – patrząc z boku, można zauważyć niewidoczne dla wspinacza szczegóły. Mielśmy przypadek alpinisty, który twierdził,

że był w najwyższym szczycie pewnego paśmie górskiego. Upierał się. Wysłaliśmy mu dowody, że się mylił – był na wierzchołku ponad 30 metrów niższym niż ten właściwy, najwyższy w paśmie górskim, oddalony o trzy kilometry. Inny twierdził, że był pierwszy na najwyższym szczycie w pewnym paśmie górskim, i nawet stworzył mapę. Nieprawdziwą, z nieprawdziwymi danymi, bo prawdziwy najwyższy wierzchołek był gdzie indziej, i o 10 metrów wyższy. Szaleństwo. I jakie konsekwencje!

Ale powiem panu, że gdybym wiedział to wszystko, co wiem dzisiaj o ośmiotysięcznikach, nie podjąłbym się pracy. To kosztuje mnie zbyt dużo nerwów.

**Wciąż pan pracuje nad kroniką gór? Na przykład dziś?**

– Oczywiście, że tak. O, przesyłam panu info o zimowym wejściu sześciu Nepalczyków i Baska Alexa Txikona na – uwaga! – Manaslu.

Od ponad 40 lat wielką część dnia poświęcam na pracę nad górami i ogólnie tematami górskimi dla środowiska górskiego. Pracy przybywa każdego roku. Mapy, grafy, tabele z tysiącami gór i informacji z nimi związanych, jak systematyka, koordynaty, pierwsze wejścia, również dla niższych gór. A setki tabel i map dla ośmiotysięczników wymagają permanentnego aktualizowania, non stop. Do tego obciąża mnie mój almanach ze wszystkimi małymi i wielkimi bohaterami, pierwszymi wejściami. W sumie w ostatnich 14 latach pracy zebrało się prawie 12 tysięcy plików.

**Czy ma pan jakiś przekaz dla naszych wspinaczy, tych żyjących, o których pan pisze – Wielickiego i Pustelnika?**

– Nigdy nie miałem kontaktu z Pustelnikiem.

Krzysztofa spotkałem w Budapeszcie w 2019 r. i było bardzo miło. Jest uroczym człowiekiem. Nie chciał ze mną rozmawiać o Annapurnie. Szkoda, bo wielu wspinaczy idących na szczyt południową ścianą zatrzymuje się po wyjściu ze ściany ok. 100 metrów od szczytu, i tak samo zrobił Wielicki oraz wielu innych, którzy uważali, że zdobyli szczyt.

Powinien zaakceptować wyniki moich badań i przyznać, że nie doszedł do właściwego szczytu, że zabrakło do niego ok. 100 metrów. To kwestia dokładności i staranności. ●



FOT. AFP/EAST NEWS

### \*Eberhard Jurgalski

● 71-letni niemiecki kronikarz górski, autor, topograf, kartograf. Mieszka w Lörrach w Badenii. Od 1982 r. współpracował ze Szwedem Andersem Bolinderem, uznanym kronikarzem górskim, a po jego śmierci w 1987 r. samotnie prowadzi archiwum górskie. Założył stronę 8000ers.com, na której dostępna jest niemal pełna baza danych o wejściach w Himalajach i Karakorum. Jest współautorem książki: „Na dachu świata. Nowe Millennium” (Herausforderung 8000er: die höchsten Berge der Welt im 21. Jahrhundert)

# Odważny jak leming

Sympatycznie wyglądający „chomik” skakał w górę na kilkadziesiąt centymetrów, piszcząc przeraźliwie i szczerząc malutkie ząbki

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

FOT. SHUTTERSTOCK



Lemingi to fascynujące zwierzęta. W Polsce mają złą prasę, bo pravicowi propagandyści wybrali je na przezwisko, którym obrażają. Ten epitet jest ze wszech miar głupi, bo jego promotorzy dali się zwieść popularnej kiedyś grze komputerowej „Lemingi” oraz pozornie dokumentalnemu, a w rzeczywistości prymitywnie sfalshowanemu filmowi „Białe pustkowia” (White wilderness), który wyszedł z wytwórni Disneya w 1958 r. Przedstawiono w nim zbiorowe samobójstwo lemingów, które w arktycznej Norwegii skaczą z wysokiego klifu i toną w morzu.

Równie nieświadomi swojego strasznego losu mają być młodzi Polacy, którzy nie dostrzegają czarnej przyszłości, jaką gotuje im nie-PIS. Taki wybór inwektywy świadczy o powierzchownej (jak zwykle) wiedzy polityków o skomplikowanej naturze rzeczywistości, której nie da się sprowadzić do prostackiego sloganu. Propagatorzy tego przezwiska nie wiedzą, że ekipa Disneya nakręciła scenę samobójstwa lemingów w Kanadzie, gdzie stadko sprowadzonych z Europy zwierząt zmuszano do skakania w przepaść.

Prawdą jest jednak, że lemingi faktycznie co kilka lat wyruszają w masowe wędrówki spowodowane brakiem żywności dla skokowo powiększających się populacji. To typowy w naturze sposób rozwiązania problemu „przeludnienia” przez wywę-

drowanie. Nie potrafiąc ocenić wielkości akwenu, który próbują przeplnąć, zwierzęta często toną w stojącej im na przeszkodzie wodzie, co jednak nie ma nic wspólnego ze zbiorowym zaślepieniem czy z jakimiś skłonnościami samobójczymi.

Spotkałem lemingi w ich naturalnym środowisku, czyli w północnej Skandynawii. Nie jest to łatwe, bo są to zwierzątka wielkości dużego chomika, które trzymają się bezpiecznych zarośli. Trzy razy zaskoczyłem je jednak, zbierając moroszki, nazywane arktycznymi malinami, chociaż należą do zupełnie innego gatunku. Rosną na małych roślinkach kilkunastocentymetrowej wysokości, po jednym owocu na każdej. Zbieranie tych pysznych i bogatych w witaminy żółtych „malin” jest strasznie męczące, bo niemal po każdą z nich trzeba się oddzielnie schylić. Takie ciągle skłony do ziemi pozwalają jednak dostrzec szczegóły niewidoczne z wysokości, na przykład właśnie lemingi skryte pod liśćmi.

W taki sposób natknąłem się na pierwszego, który słysząc moje kroki, znieruchomiał, przyjmując typową strategię „na martwego”. Akurat nie miałem ze sobą aparatu, więc postawiłem plecak obok zastygłego w oczekiwaniu leminga i pobiegłem do samochodu. Pomysł okazał się skuteczny, bo po moim powrocie zwie-

rzątko w dalszym ciągu tkwiło w stuporze w tym samym miejscu. Kilka lat później takie bliskie spotkanie trzeciego stopnia miało podobny przebieg.

Zupełnie inaczej wyglądało nasze trzecie spotkanie, na arktycznej wyspie Andøya położonej niemal na „końcu świata”, bo prawie na wysokości Nordkappu. Tym razem nasze nagłe spotkanie miało zupełnie inny przebieg, bo po chwilowym znieruchomieniu maleńki leming wręcz mnie zaatakował. Wyglądało to tragicomicznie, bo sympatycznie wyglądający „chomik” skakał w górę na kilkadziesiąt centymetrów, piszcząc przeraźliwie i szczerząc malutkie ząbki. Aby uniknąć starcia, wycofałem się na odległość, która go uspokoiła.

Znów nie miałem aparatu, więc zastosowałem sprawdzony już fortel z postawionym obok plecakiem. Leming zastygł i do mojego powrotu nie zmienił pozycji. Na mój widok znów wpadł w furję i rozpoczął swoje skoczne ataki. Był jednak coraz bardziej zmęczony – opadał z sił i co chwila przysiadł, ciężko dysząc. Obawiając się o jego zdrowie, odszedłem, żeby go nie stresować.

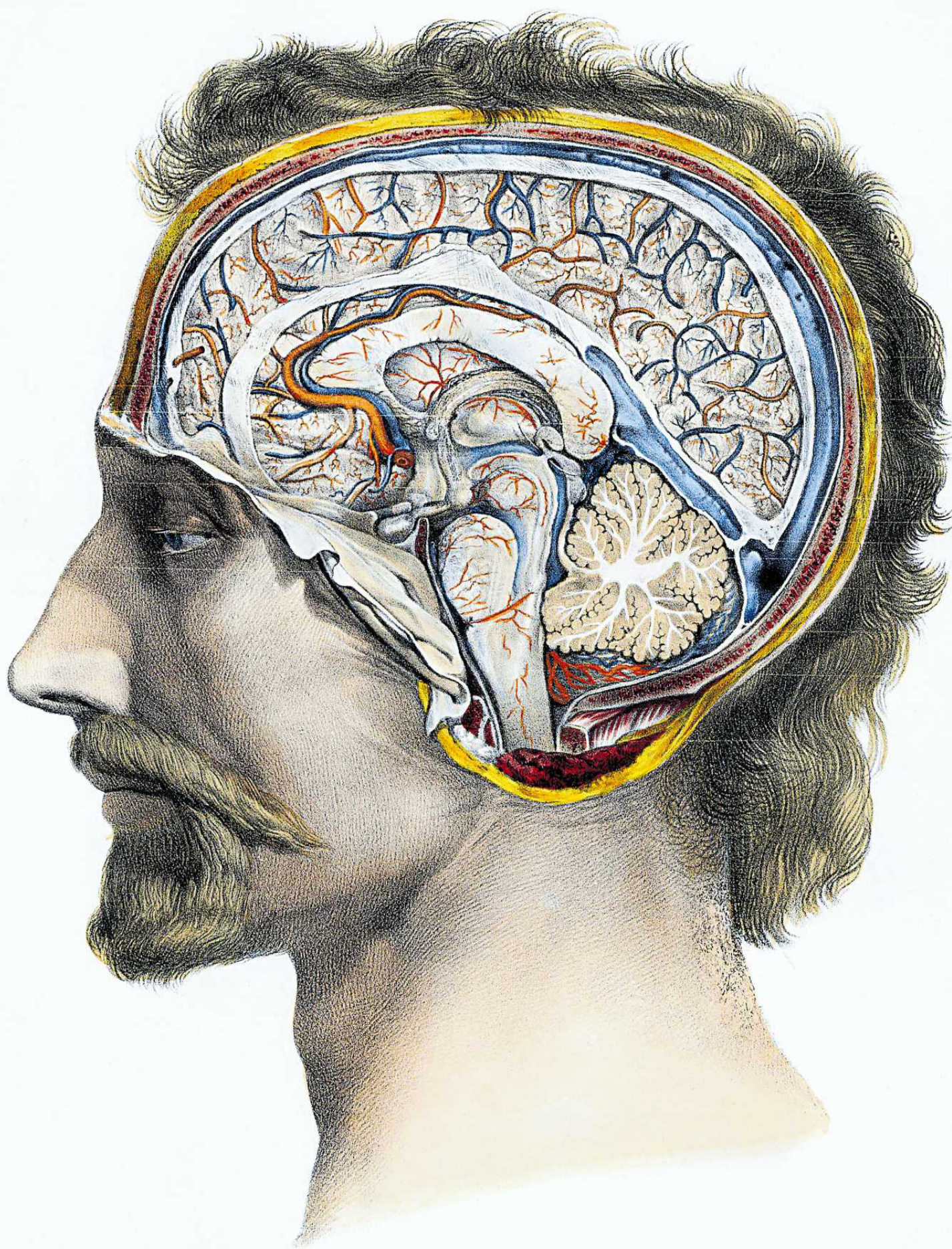
Zadziwiony taką agresją malutkiego gryzonia opowiedziałem o niej swoim norweskim gospodarzom, którzy wcale nie byli zaskoczeni tą historią. Dowiedziałem się

bowiem, że takie „ataki” lemingów na ludzi są dość częste, stanowią standardową strategię zaskoczonych zwierzątek, które potrafią tak się zatracić w swojej obronnej determinacji, że umierają na zawał serca. Okazało się, że Norwegowie mają nawet swoje narodowe powiedzonko: „zły jak leming” (sint som lemming), stosowane w odniesieniu do ludzi, którzy nie potrafią zapanować nad swoją złością.

Wszystko to byłoby zabawne, gdyby nie wyobraźnia, która każe mi pomyśleć o bezbronnym człowieku, który z gołymi rękami skacze na stojącego przed nim tyranozaura. A to przecież jeszcze nie jest właściwe porównanie sił obu stron. Używając dalej ludzkiej interpretacji świata, trzeba by mówić o niewątpliwym bohaterstwie tych zwierzątek, przypominających wszak nasze domowe chomiki.

A beznadziejna walka z dużo silniejszym przeciwnikiem to przecież nasza narodowa specjalność. Zamiast więc wyśmiewać się z rzekomo „bezzrozumnych” lemingów, powinniśmy otoczyć je pełnym zrozumienia szacunkiem. W każdym razie ja bym sobie poczytał za duży komplement, gdyby ktoś powiedział, że jestem „odważny jak leming”. ●





# POPUKAMY CIĘ W GŁOWĘ

Nie będziemy czytać we wszystkich myślach. Ale w niektórych: czemu nie?

Z NEUROPSYCHOLOGIEM **RUSSELLEM A. POLDRACKIEM\***  
ROZMAWIA **KASPER KALINOWSKI**

Kiedy w 1877 r. Michele Bertino oberwał w głowę cegłą, którą wypuścił z rąk robotnik na kościelnej dzwonnicy, nie spodziewał się, że zapisze się w historii neuroobrazowania. Po prostu wybrał się do lekarza, którym był profesor z uniwersytetu w Turynie pracujący nad metodą pomiaru ciśnienia krwi. Angelo Mosso wykorzystał ją do zmierzenia przez dziurę w czaszce Bertina pulsacji jego mózgu. – Współczesna neuronauka wykorzystuje przepływ krwi jako sposób na analizowanie funkcjonowania mózgu. Przypadek Bertina w zasadzie wskazał, jak się dowiedzieć, co się dzieje wewnątrz mózgu.

**I doprowadził do powstania MRI, czyli rezonansu magnetycznego, co określasz mianem „rewolucji”.**

– Przede wszystkim ze względu na jego elastyczność. Wcześniej dysponowaliśmy metodami, które wykorzystują promieniowanie, w rodzaju zdjęć rentgenowskich czy tomografu. Te techniki są bardzo ograniczone w tym, co mogą zaobserwować. A rezonans magnetyczny pozwala na pomiar wielu różnych rzeczy – możemy np. zmierzyć gęstość tkanki albo ile wody się w niej znajduje.

Tu musimy rozróżnić MRI, czyli rezonans magnetyczny, od fMRI, czyli funkcjonalnego rezonansu magnetycznego. Noblista Linus Pauling umożliwił powstanie fMRI, którego obecnie używamy.

*[Pauling odkrył, że natlenowana hemoglobina – sprawiająca, że świeża krew jest czerwona – nie jest magnetyczna, gdy odtlenowana hemoglobina jest paramagnetykiem. Substancja paramagnetyczna nie jest magnetyczna sama w sobie, ale uzyskuje własności magnetyczne w obecności pola magnetycznego. Pomyśl o spinaczu biurowym, który nie jest magnetyczny, ale staje się taki, gdy umieścimy go obok magnesu. Wynalezienie fMRI, możliwe dzięki paramagnetycznym właściwościom krwi, umożliwiło pomiar przepływu krwi w mózgu]*

**Wiele takich badań polega na tym, że człowiek po prostu leży w skanerze i odpoczywa. Czego możemy się dowiedzieć w ten sposób?**

– Przez wiele lat większość badań polegała na testach poznawczych, prezentowaniu badanym bodźców i proszeniu ich o wykonywanie czynności. Jednak na początku pierwszej dekady XXI w. zaczęto zdawać sobie sprawę, że istnieje naprawdę wiele interesujących informacji, które można uzyskać, po prostu analizując mózg, który odpoczywa.

**Chodzi o błądzenie myślami, mind wandering?**

– Tak. Analizujemy zależności między aktywnością w różnych regionach mózgu. Wychodzimy z założenia, że jeśli aktywność w jednym obszarze wzrasta, a w tym samym czasie w innym maleje, to istnieje jakaś zależność. Umożliwiło nam to zrozumienie czegoś, co nazywamy architekturą funkcjonalną. Mam na myśli to, jak różne funkcje mózgu są umiejscowione w tkance. Najważniejszą rzeczą, jaką pomógł odkryć

funkcjonalny rezonans magnetyczny, jest to, że w mózgu istnieje zbiór czegoś, co nazywamy sieciami, które wydają się związane z funkcjami poznawczymi.

Najbardziej znana jest sieć stanu spoczynkowego – zespół obszarów aktywnych wtedy, gdy mózg nie jest skupiony na konkretnym zadaniu. Co ciekawe, pozostają one aktywne, gdy mózg dostaje jakieś zadanie. Na przykład jeśli poproszę cię o przypomnienie sobie wydarzeń z przeszłości, okazuje się, że w sieci stanu spoczynkowego aktywnych jest wiele obszarów.

Istnieje też sieć, która wydaje się aktywowana, gdy w otoczeniu wydarzy się coś nieoczekiwanego. To sieć istotności, która zwykle obejmuje różne części płata czołowego. Ta sieć również rozciąga się na cały mózg i obejmuje różne obszary. Nie wiedzieliśmy o ich istnieniu, dopóki nie zaczęliśmy używać funkcjonalnego rezonansu magnetycznego.

**W książce „Nauka czytania w myślach: co neuroobrazowanie może powiedzieć o naszych umysłach?” wspomniałeś, że możemy odgadnąć, na co ktoś patrzy. Czy uważasz, że jesteśmy blisko czytania w myślach?**

– Od czasu ukazania się książki metody neuroobrazowania stały się jeszcze bardziej precyzyjne. Naukowcy mogą pokazać komuś obraz i na podstawie aktywności mózgu całkiem skutecznie dekodować, co ta osoba widzi. To jednak znacząco różni się od dekodowania wszystkich myśli, każdego obrazu, strumienia świadomości. Jesteśmy bardzo daleko od tego i możliwe, że nigdy tego nie osiągniemy.

Za pomocą obecnego fMRI możemy rozpoznać, czy myślisz o ludziach, jedzeniu czy o samochodzie. To kwestia wyodrębnienia różnych wzorców aktywności mózgu. Jednak żeby rozszyfrować zbiór wszystkich myśli, trzeba określić zależności między tymi wzorcami w czasie. Myślę, że pójdę do banku. Jak obserwator ma stwierdzić, do którego konkretnie? Albo chcę coś obejrzeć, ale waham się, czy iść do kina, czy włączyć serwis streamingowy.

A im bardziej złożone zadania, tym mniej wniosków możemy wyciągnąć. Przypomina to trochę składnię w języku. Takie relacje w mózgu odbywają się jednak znacznie szybciej, a fMRI jest stosunkowo powolny w różnicowaniu zmian. Uwzględnia kilka sekund, gdy sekwencje myśli odbywają się w milisekundy.

**Wspomniałeś o składni. Zamiast „odczytanie myśli” stosujesz termin „dekodowanie”, sam proces porównujesz do opracowywania słownika.**

– Chcę wiedzieć, czy ktoś myśli o kotach, psach, koniach czy zebdach. To zbiór pojęć – słownik. Biorąc pod uwagę wzorzec aktywności mózgu, mogę stwierdzić, że najprawdopodobniej myśli o koniach, ale możliwe, że również o zebdach. Prawdopodobnie nie myśli jednak o psach czy kotach. Dekodowanie jest mapowaniem aktywności mózgu w przypadku poszczególnych znaczyń.

**Human Connectome Project ma na celu zrozumienie szczegółowej mapy połączeń w naszym mózgu. To realne?**

– Połączenia w mózgu zachodzą na poziomie pojedynczych neuronów, które łączą się z innymi. MRI nie pozwala nam na ich zaobserwowanie. Jest jednak wiele badań na zwierzętach, które pomagają nam zrozumieć, jak działają połączenia między neuronami. Nie możemy ich jednak przeprowadzić na ludziach, ponieważ są inwazyjne. Wszystko, co mamy do dyspozycji, to coś w rodzaju makroskopowych połączeń w dużej skali – z pomocą MRI możemy zbadać, jak przebiegają połączenia jakiegoś regionu do innego. Jest jeszcze metoda zwana fMRI oparta na dyfuzji, która mierzy zmiany w ruchu cząsteczek wody zachodzące w czasie odpalania neuronów. Analizujemy, w którą stronę porusza się woda, gdy przechodzi przez aksony łączące jeden neuron z innym. Również dzięki niej dysponujemy dość dokładnym zrozumieniem tego, jak różne regiony mózgu łączą się z innymi. Ale daleko nam do zrozumienia poziomu jednostkowego neuronów.

**W projekcie Mój Konektom przez 18 miesięcy wykonałeś ponad 100 skanów własnego mózgu. Czego się dowiedziałeś o sobie?**

– Najciekawsze jest to, że nie dowiedziałem się zbyt wiele. Myślę, że najważniejszą rzeczą jest to, że nie istnieje globalny schemat organizacji mózgu. U mnie dostrześliśmy, że mam sieć stanu spoczynkowego przebiegającą przez środek mózgu, podobnie jak wszyscy ludzie. Jednak niektóre obszary sieci znajdowały się w niewłaściwym miejscu. Przynajmniej zgodnie z tym, czego oczekiwaliśmy na podstawie poprzednich badań. Myśleliśmy, że może jestem nietypowy, ale później inni badacze odkryli, że każdy ma niewielkie obszary mózgu, które są inaczej połączone.

Okazało się, że z organizacją funkcjonalną mózgu jest tak, jakbyś wziął bardzo ogólny schemat domu. Każdy pojedynczy dom jest jednak budowany trochę inaczej.

**W przypadku mózgu o zmianach myślimy w kategoriach lat. Ty podkreślasz, że potrzebujemy wiedzy o zmianach na przestrzeni tygodni.**

– Jednym z głównych powodów, dla których rozpocząłem projekt, była próba zrozumienia tego, co się dzieje u ludzi, którzy zmagają się z chorobami psychicznymi. Wiemy, że u osób z depresją, schizofrenią czy chorobą dwubiegunową poziom zmienia się z dnia na dzień. Osoba chora na schizofrenię w ciągu kilku tygodni może przejść od względnie dobrego funkcjonowania do całkowitego nieprzystosowania. Pomyślałem, że nie możemy zrozumieć zmian chorobowych, jeśli nie rozumiemy zmian zachodzących w normalnym mózgu.

Rozpocząłem badania w 2012 roku, więc niedawno z okazji dziesiątej rocznicy przeskanowaliśmy mnie ponownie. Wkrótce będę wiedział, jak stabilne są moje wzorce aktywności mózgu.

**Choroby psychiczne również leżą wyłączone w mózgu?**

– A gdzie indziej miałyby się znajdować? Przecież nie w wątrobie czy kolanie. Jednak nie oznacza to, że wywodzą się z mózgu. Wiele problemów ze zdrowiem psychicznym wynika w dużym stopniu z uwarunkowań społecznych i środowiskowych. Mimo że choroby psychiczne sprowadzają się do różnic w funkcjonowaniu mózgu, mogą zostać wywołane przez doświadczenia społeczne, wpływy środowiskowe czy wydarzenia w czasie rozwoju – a więc pochodzą z zewnątrz. Mózg jest ostateczną instancją, przez którą się manifestują.

**Dla mnie to najbardziej poruszający moment książki, gdy opisujesz, że współczesna psychiatria zawiodła nas wszystkich.**

– Obecnie ta kwestia jest otwarta. Przeprowadzono wiele badań zaburzeń psychicznych z wykorzystaniem neuroobrazowa-

nia, ale nie powiedziały nam zbyt wiele. Po części dlatego, że wiele było nieprawidłowo przeprowadzonych. Próby były zbyt małe i nie badano ludzi na przestrzeni czasu. Skanowano np. kogoś, kto cierpi na depresję, i kogoś, kto jest zdrowy. W zależności od tego, w którym momencie zmagają z depresją przeprowadzimy badanie, możemy uzyskać zupełnie inny obraz.

Depresja nie jest czymś czysto biologicznym w tym sensie, że u każdego, kto cierpi na depresję, nie zaobserwujemy identycznych zmian w aktywności mózgu. U wszystkich dzieje się w mózgu coś, co objawia się w bardzo podobny sposób, ale mamy prawdopodobnie do czynienia z wieloma procesami.

Wiele badań sugeruje, że w mózgu istnieją bardzo ogólne procesy obejmujące różne diagnozy psychiatryczne. U wszystkich osób z diagnozą choroby dwubiegunowej, depresji czy ADHD mózgi wyglądają inaczej niż u osób zdrowych, ale między sobą nie różnią się aż tak znacząco. Wiemy, że mamy do czynienia z problemem ogólnym, ale nie rozumiemy subtelnych różnic np. w funkcjonowaniu mózgu kogoś, kto cierpi na depresję, i kogoś, kto ma ADHD.

**Nawet sam sposób diagnozowania w psychiatrii znacząco odbiega od innych dziedzin medycyny.**

– Wszystko opiera się na objawach. Jeśli zjawisz się w szpitalu, bo poczułeś ból w klatce piersiowej, lekarze nie powiedzą ci, że masz atak serca. Najpierw pobiorą krew i wykonają test na enzymy, które wskazują na uszkodzenie serca. W ten sposób diagnozują. Jeśli przyjdiesz do lekarza i powiesz: „Mam objawy cukrzycy”, też nie otrzymasz na tej podstawie diagnozy. A tak robimy w psychiatrii. Sposób, w jaki diagnozuje się depresję, polega na sprawdzeniu listy objawów.

**Jak rozwój neuronauki wpłynie na społeczny odbiór chorób psychicznych? Wydaje się, że postrzeganie ich jako organicznych może być korzystne dla chorych.**

– Choroby psychiczne stanowią wyzwanie właśnie dlatego, że dla wielu wciąż wydają się czymś tajemniczym, niemalże mistycznym. Zrozumienie, że mają podłoże biologiczne, może pomóc ludziom przestać się obwiniać. Z drugiej strony martwimy się, że jeśli ludzie zaczną traktować je jako przypadłości biologiczne, mogą dojść do wniosku, że nie można ich skutecznie leczyć. A przecież w wielu przypadkach są skutecznie leczone. Jeśli leczenie chorób psychicznych wciąż pozostaje daleko w tyle za leczeniem chorób somatycznych, to głównie dlatego, że nie rozumiemy, jakie mechanizmy prowadzą do ich powstania.

**fMRI to również cenna wiedza na temat świadomości osób w śpiączce.**

– Jeśli ktoś doznał urazu, który sprawił, że nie reaguje na bodźce z otoczenia, zapadł w śpiączkę lub przebywa w stanie minimalnej świadomości, można odnieść wrażenie, że w jego mózgu nic się nie dzieje, że nie ma tam żadnych myśli. Jednak funkcjonalny rezonans magnetyczny wykazał, że istnieje niewielka grupa ludzi, którzy nie reagują na sygnały z otoczenia, ale wydają się świadomi.

Wiemy, że wyobrażenie sobie gry w tenisa angażuje inne regiony mózgu niż wyobrażenie sobie chodzenia po domu. Możemy więc dość dobrze stwierdzić, czy myślisz o grze w tenisa, czy o chodzeniu po domu. Więc mogę powiedzieć: „Jeśli urodziłeś się w Polsce, to pomyśl o grze w tenisa, ale jeśli urodziłeś się na Słowacji, to pomyśl o chodzeniu po domu” i prześledzić wzorzec aktywności mózgu. Niewielka grupa takich pacjentów może się z nami komunikować, po prostu myśląc o rzeczach, które możemy zaobserwować za pomocą technik obrazowania.

**Czy uzyskaną w ten sposób prośbę o zakończenie życia możemy traktować jako autentyczną?**

– To pytanie, z którym zmagają się i będą się zmagać etycy. Jako naukowiec nie wiem, jak odpowiedzieć.

**A co sądzisz o dopuszczeniu technik neuroobrazowania jako dowodów w sądzie?**  
– Możemy próbować ustalić, czy dana osoba jest winna przestępstwa lub ma wiedzę na jego temat. To coś, co nazywamy wykrywaniem kłamstw za pomocą fMRI. Ale ta metoda nie jest wystarczająco skuteczna, nie pozwala odróżnić, czy ktoś mówi prawdę, czy kłamie. Większość badań przeprowadzono na studentach. Jeśli umieścimy ich w skanerze i poprosimy, aby kłamali lub mówili prawdę, można dostrzec różnice w aktywności mózgu. W większości wydają się związane z tym, że kiedy kłamiesz, musisz stosować dodatkową kontrolę poznawczą. Analizujemy więc aktywność regionów mózgu, które za nią odpowiadają. Tyle że udział w eksperymencie, w którym zarobisz 5 dolarów, bardzo różni się od rozprawy i perspektywy więzienia, a nawet kary śmierci. Stawka jest zbyt wysoka, aby polegać na fMRI.

Na kolejny problem natrafiamy, gdy ktoś został aresztowany i oskarżony, ale utrzymuje, że jest niewinny, i ciągle to powtarza. Potem zostaje umieszczony w skanerze i pytamy go: „Czy popełniłeś przestępstwo?”. Ale wcześniej ćwiczył kłamstwo przez długi czas – jeśli oczywiście kłamie – i nie wiemy, jak taki trening wpływa na wyniki. Do tego jeśli ktoś jest psychopatą, to będzie wykazywać inny wzorec aktywności mózgu w przypadku kłamstwa niż zdrowi studenci, na których prowadzimy badania.

Nie sądzę, że kiedykolwiek będziemy w stanie ustalić, że ta metoda nadaje się do stosowania w sądzie. Ale istnieją inne obszary, w których można sobie wyobrazić jej zastosowanie. Jak powinna być traktowana osoba skazana? Czy umieścić ją w więzieniu, czy w szpitalu psychiatrycznym? Możemy sięgnąć po techniki obrazowania pracy mózgu, aby wskazać, że ma jakąś dysfunkcję, która może zmniejszyć jego odpowiedzialność za przestępstwo.

**Wiemy również, że płaty czołowe nastolatków nie są w pełni ukształtowane, stąd ich impulsywność. Ta wiedza już przenika do sal sądowych – w jednej ze spraw 17-letniego mordercę uratowała od kary śmierci. Czy neuronauka może rozstrzygać dylematy moralne?**

– Nie sądzę, aby mogła odpowiedzieć na pytania dotyczące kwestii etycznych, ale może dostarczyć przydatne dane. Z pewnością może odpowiedzieć na pytanie, czy 17-latek ma w pełni ukształtowaną zdolność do kontrolowania swojego zachowania i oceny jego skutków. Odpowiedź brzmi: nie. Z punktu widzenia neurobiologii to całkiem oczywiste. Większość 17-latków posiada mózgi, które nie są wystarczająco dobrze rozwinięte w porównaniu z dorosłymi, aby móc kontrolować swoje zachowanie i zrozumieć jego konsekwencje.

**Nic dziwnego, że temat zainteresował również speców od marketingu. Aktywność mózgu może przewidzieć decyzje konsumenckie?**

– Kilka lat temu zainteresowało się tym wiele dużych firm, np. Nielsen, największa firma zajmująca się badaniami konsumentów. Utworzyli cały dział neuromarketingu, ale z tego, co wiem, został rozwiązany. To wskazuje, że nie znaleźli przydatnych zastosowań. Są badania pokazujące, jak zastosować techniki obrazowania pracy mózgu do przewidywania zachowań konsumentów – ale dotyczą poszczególnych reklam.

**Najbardziej fascynująca wydaje się możliwość przewidywania zachowania całej populacji na podstawie aktywności mózgu kilku osób. Takie próby już podjęto.**  
– To koncepcja „neuronalnej grupy fokusowej”, w której fMRI służy do przewidywania, jak ludzie zareagują na reklamę na poziomie całej populacji. Zamieszczasz apel

o pieniądze na stronie crowdfundingowej. Chcesz wiedzieć, jaki jest najbardziej efektywny rodzaj przekazu. Czy powinno się tam znaleźć moje zdjęcie? A może skuteczniejsze będzie odwołanie emocjonalne, a nie racjonalne? Takie badanie przeprowadził mój kolega Brian Knutson. Pokazywał ludziom umieszczonym w skanerze MRI różne rodzaje treści i przeanalizował, jak różne regiony mózgu reagują na odmienne apele, a następnie użył tych danych do przewidzenia, który apel będzie najskuteczniejszy. Wykazał, że na podstawie wzorców aktywności mózgu można czasami skutecznie przewidzieć, jak ludzie będą się zachowywać. Jednak techniki obrazowania pracy mózgu oferują tylko niewielką ilość dodat-

## Czy 17-latek ma w pełni ukształtowaną zdolność do kontrolowania zachowania i oceny jego skutków? Z punktu widzenia neurobiologii – nie

kowych informacji i trafnych przewidywań w porównaniu z tym, co można uzyskać, analizując po prostu ludzkie zachowanie.

**Wiele miejsca w książce poświęcasz artykułom z „New York Timesa” dotyczącym reakcji na kandydatów na prezydenta. Czego nie powiedzą nam skanery mózgu?**

– W słynnym artykule próbowano przewidzieć decyzje wyborców w 2007 r. Pokazywano ludziom zdjęcia różnych kandydatów, a ich mózg reagował w określony sposób. Miało to oznaczać, że lubią tego lub innego kandydata. Ale takie wnioski nie są oparte na żadnym rodzaju wyrafinowanego dekodowania, tylko po prostu na analizowaniu aktywności mózgu. Na przykład jeśli zaobserwowano aktywność w części mózgu zwanej wyspą, która czasami jest związana ze wstrętem, dany kandydat rzekomo budził obrzydzenie. Jednak wyspa jest również aktywna w przypadku wielu innych czynności. Jej aktywność nie musi więc oznaczać, że odczuwasz wstręt. Wnioskowanie odwrotne – obserwując aktywność w określonej części mózgu, wnioskujemy, co dana osoba myśli – to nie jest skuteczny ani precyzyjny sposób na dekodowanie. Napisaliśmy kilka krytycznych listów do redakcji.

Kilka lat później opisano, jak mózg reaguje na iPhone'a. To badanie przekonywało, że aktywność mózgu w przypadku iPhone'a jest związana z miłością, ponieważ wiąże się z aktywacją w korze wyspy, która również jest związana z uczuciami miłości czy współczucia. Tyle że to prawie jak test Rorschacha. W danych z neuroobrazowania możesz zobaczyć cokolwiek, jeśli zastosujesz tego rodzaju wnioskowanie odwrotne.

Chciałbym podkreślić, że „New York Times” to naprawdę solidne dziennikarstwo, również w popularnonaukowe. Tu mówię o wyjątkach.

**Jest wiele problemów z tego typu badaniami. Słynny jest przykład opisu aktywności mózgu martwych lososia.**

– To badanie przeprowadzono ostrzegawczo, by wskazać konkretny problem, a nie po to, aby opisać aktywność mózgu martwych lososia – aby pokazać, że jeśli nie analizujesz danych prawidłowo, możesz udokumentować takie zjawiska jak aktywność mózgu martwego lososia.

Jednym z największych problemów neuroobrazowania jest to, że analizujemy ak-

tywność wielu różnych regionów. W jednym badaniu możemy zebrać dane na temat 200 tys. różnych obszarów w mózgu. To małe kostki, które określamy voksalami, mają kilka milimetrów. Musimy przeprowadzić testy statystyczne dla każdego z nich. Jeśli przeprowadzimy 200 tys. testów, wiele wykaże, że coś się dzieje, nawet jeśli jest to tylko skutek szumu.

To problem porównań wielokrotnych. Mamy metody statystyczne, aby je kontrolować. Publikacja o lososiach wskazała, że jeśli nie uwzględnimy kontroli statystycznej, otrzymamy fałszywie pozytywne wyniki.

**O mózgu krąży wiele popularnych mitów. Które irytują cię najbardziej?**

– Na pewno dużym problemem jest ten o dominacji lewej lub prawej półkuli. Jest oczywiste, że obie wiążą się z innymi zadaniami, ale nie ma żadnych dowodów na to, że jedna półkula może dominować u niektórych osób. Ludzie różnią się na wiele sposobów, ale różnice nie wynikają z tego, jak często używają danej półkuli mózgu.

Do tego irytuje mnie mit o tym, że rzekomo używamy 5, 20 czy ileś tam procent mózgu. Naprawdę nie ma żadnych naukowych podstaw dla tego typu twierdzeń.

Wielu ludzi myśli, że skoro tak bardzo różnimy się, to różnić muszą się również nasze mózgi. Często powtarzam, że gdyby nie były podobne, to funkcjonalny rezonans magnetyczny by nie działał.

Ostatnią kwestią jest słynny mózg gadzi. Ludzie często myślą, że mamy stary ewolucyjnie region mózgu, który powoduje, że ulegamy impulsom. Dopiero potem mamy regiony, które w toku ewolucji powstały później. To prawda. Ludzie mają więcej kory przedczołowej niż inne gatunki. Jednak jeśli spojrzymy wstecz na ewolucję mózgu, to mózgi okazują się w zasadzie bardzo podobne. Nawet w przypadku jaszczurek, które były najwcześniejszymi kręgowcami, a ludźmi. Ludzkie mózgi są o wiele, wiele bardziej rozwinięte, ale nie jest tak, że jaszczurki mają jakąś dodatkową część mózgu, a my jakąś, której one nie mają. Mamy po prostu bardziej rozwiniętą korę mózgową niż inne zwierzęta.

**A porównywanie mózgu do komputera? To dobra metafora czy powszechny błąd?**

– I to, i to. Zależy, co rozumiesz przez komputer. Pomyśl, że mózg działa jak komputer, którego używam, rozmawiając z tobą na Zoomie, jest bardzo problematyczny. Mózgi działają w zupełnie inny sposób. Są o wiele wolniejsze, ale też o wiele bardziej odporne. Jeden uszkodzony element komputera na płycie głównej może unieruchomić całe urządzenie. A jeden neuron, który obumiera, nie powoduje, że mózg przestanie pracować. Mózgi są więc odporne, ale też wolniejsze niż mikroczipy w naszych komputerach.

Istnieje cała dziedzina zwana neurobiologią obliczeniową, która opracowuje teorie, jak neurony wykonują obliczenia. Mówiąc o obliczeniach, mam na myśli bardziej abstrakcyjne ich rozumienie, takie jak postrzeganie obrazu i określenie jego rodzaju. Czy na postrzeganym obrazie znajduje się sieć, dom, kot czy łódź? Ta dziedzina traktu-

je mózg jak komputer, ale bardziej abstrakcyjny. Nie postrzega go jako jakiejś architektury, analogicznie do tego, jak zbudowane są nasze krzemowe komputery, ale myśli o nim w kategoriach obliczeniowych.

**Komputer nie naprawi się sam. Wiele miejsca poświęcasz Lisie, której z powodu napadów padaczki usunięto lewą półkulę.**

– Nie wiemy, czy pewnego dnia komputery nie będą się same naprawiać. Jednak ludzki mózg ewoluował w sposób, który umożliwia mu bycie bardzo odpornym nawet na tak poważne ingerencje jak usunięcie połowy mózgu. Największą różnicą między ludzkim mózgiem a komputerem jest właśnie odporność na uszkodzenia.

**Jak blisko odpowiedzi na pytanie o działanie mózgu jesteśmy na początku 2023 r.?**

– Blisko. W tym sensie, że coraz bardziej zdajemy sobie sprawę, że się od niej oddalamy.

**A jaka przyszłość czeka techniki neuroobrazowania?**

– Ostatnio pojawiła się szczególnie obiecująca technika MRI, która będzie w stanie obrazować rzeczywistą aktywność elektryczną neuronów w mózgu, w przeciwieństwie do obecnie stosowanego obrazowania przepływu krwi. Wiele z tych nowych technik opiera się na znacznie silniejszych magnesach niż te, które stosujemy obecnie.

**Książkę kończysz mało optymistyczną konkluzją, że „pomimo postępu w fMRI każda technika naukowa ma swój kres”.**

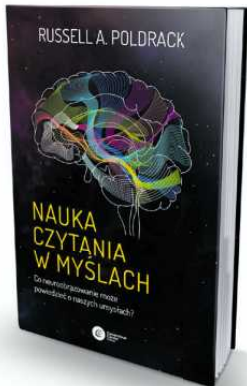
– MRI ma jeszcze duży potencjał do rozwoju nowych sposobów pomiaru funkcjonowania mózgu. Jednak ma ograniczenia, np. u ludzi po operacjach potrzeba zapisu z wielu elektrod. Obecnie medyczne rozwiązania dla osób sparaliżowanych koncentrują się wokół czegoś, co określa się interfejsem mózg-komputer. Tu potrzebujemy już wszczepienia elektrod bezpośrednio do mózgu. ●



### \*Russell A. Poldrack

• profesor psychologii na Uniwersytecie Stanforda oraz dyrektor Stanfordzkiego Centrum na rzecz Powtarzalności Badań Neuronaukowych. Wykorzystuje techniki neuroobrazowania oraz opracowuje metody analizy danych, by zrozumieć mózgowie podłoże podejmowania decyzji i samokontroli człowieka

**„Nauka czytania w myślach. Co neuroobrazowanie może powiedzieć o naszych umysłach?”,** Russell A. Poldrack, tłum. Mateusz Hohol i Kinga Wołoszyn, wyd. Copernicus Center Press. Książka dostępna w dobrych księgarniach i w formie e-booka na Publio.pl



# DZIKOŚĆ W MIEŚCIE



• Las kieszonkowy sadzony metodą Miyawakiego jest mały i gęsty, na niewielkim terenie gromadzi mnóstwo gatunków.  
• Poznań, osiedle Rataje

FOT. MATERIAŁY PRASOWE UW

**Zamiast pomnika – spacer, zamiast bloku – wiata, a zamiast kilku drzewek w osiedlowym parku – dziki las.**

Natalia Mazur

Wiosną 2020 r. znad tafla jeziora Rusalka w Poznaniu wynurzyła się płyta nagrobna. Po mieście poniosła się wieść o macewach w jeziorze.

Odpoczywając na plaży, łatwo zapomnieć, skąd wzięła się Rusalka. A plażowiczów są tłumy, jezioro ma fenomenalną lokalizację, niemal w śródmieściu. Droga z przystanku tramwajowego prowadzi ulicą zakończoną tunelem. Przed tunelem – miejska zabudowa, za tunelem – miasto znika. Magia.

Pomysł na wcinające się w miasto kliny zieleni miał jeszcze przed wojną architekt Władysław Czarnecki. Za realizację wzięli się Niemcy po wcieleniu Poznania do Rzeszy, wzbogacili projekt o dwa jeziora powsta-

łe przez spiętrzenie dopływów Warty. – Chcieli stworzyć warunki wręcz uzdrowiskowe – opowiada Przemek Prasnowski z fundacji Barak Kultury.

## POMNIK TO ZA MAŁO

Projekt był genialny, wyprzedzał epokę. I jest w tym okrutny paradoks, że Poznań przyjazny mikroklimat zawdzięcza II wojnie i więźniom z obozów pracy: Żydom zwożonym do pracy z całej Europy, Polakom, francuskim jeńcom. W latach 40. XX w. wykopali Rusalkę i zaczęli kopać jezioro Maltańskie. – Niemcy do umacniania brzegów używali nagrobków z okolicznych cmentarzy: żydowskich, ewangelickich, katolickich – mówi Prasnowski. Praca była ciężka, a do słabych, niewydolnych strzelano. Zresztą tereny dzisiejszej Rusalki były miejscem egzekucji jeszcze przed budową jeziora.

W 2020 r. wraz ze sterczącymi znad wody nagrobkami historia zaczęła kłuć w oczy. Rozpętała się dyskusja. – Woda w Rusalce jest czerwona od krwi – słyszał Prasnowski. Radykałowie nawoływali: zamknąć kąpielisko. Bardzo stonowane głosy namawiały władze do obniżenia lustra wody w jeziorze i wyłowienia macew – to plan, który dla ekosystemu Rusalki mógłby być zabójczy.

– Zamknąć? Nie wpuszczać ludzi? – pyta Prasnowski. – A co ze szkołami, stadionem, innymi

miejskami, w których były obozy? Lotniskiem w Krzesinach, na którym stacjonują myśliwce F-16, a które też budowane było przez więźniów? Nie da się zamknąć przed pamięcią, trzeba znaleźć na nią inny sposób.

Fundacja Barak Kultury od 2015 r. przypomina historię Rusalki. Zaczęło się od „Rusalki nie-pamięci”. Prasnowski z ekipą przeglądali archiwa w poszukiwaniu nazwisk, map i opowie-

czy”. W programie: marszobieg, wycieczki, wystawy, rozmowy. Od niedawna: spacerzy z ornitologiem. – Przyroda przejęła to miejsce, zatriumfowało życie – mówi Prasnowski. Jesienią, gdy ptaki cichną, Barak Kultury organizuje koncert. Maciej Muraszko skomponował epitaforium z uwzględnieniem dźwięków słyszanych nad jeziorem, orkiestra rozstawia się na tafla, na rowerach wodnych. – Przed koncertem sprawdzam

**W porzuconej w lesie butelce zginęło 50 małych ssaków. Magazyn pożywienia, który chciały tam sobie urządzić, okazał się śmiertelną pułapką**

ści. – Dzięki historykowi Jankowi Kwiatkowskiemu trafiliśmy na listy Zalmána Kłodawskiego, Żyda z Włocławka, budowniczego Rusalki, który przeżył Auschwitz, a po wojnie słał z Izraela listy do uczniów szkoły, w której był więziony. Zdziwiająco pogodnie, wręcz przeświecone słońcem – mówi Prasnowski.

I to właśnie nastrój tych listów stał się jedną z inspiracji dla festiwalu „Rusalka – jezioro, które łą-

rozkład jazdy PKP. W pobliżu Rusalki biegną dwie trasy kolejowe, po tych samych torach 80 lat temu do Poznania jeździły pociągi przywożące więźniów – mówi Prasnowski. – Nie wiem, jaki pomnik trzeba by zbudować, by wrażenie było mocne – jak to, które powstaje, gdy muzyka cichnie i słychać tylko stukot kół.

Festiwal „Rusalka – jezioro, które łączy” zdobył nagrodę w kategorii inicjatywa/działal-

nie w konkursie „Zaprojektowane po ludzku” organizowanym przez „Wyborczą”. Pozostałe kategorie to produkt/obiekt oraz miejsce/przestrzeń. Kapituła stworzyła też kategorię inne – natura innowacji sprawia, że czasem trudno wpisać je w jakieś ramy. Wreszcie

członkowie jury mieli możliwość przyznania własnych wyróżnień, by dopełnić obraz dobrych projektów, które w udany sposób zmieniają miejską przestrzeń.

## LEPSZE JUTRO POD WIATĄ

Ktoś zapytał mnie, czym – oprócz kategorii dla inicjatyw i działań – „Zaprojektowane po ludz-

ku” różni się od dziesiątek innych konkursów architektonicznych. Słyszeliście o konkursie architektonicznym, w którym o nagrodę się ściga drewniana wiata w ogródkach działkowych? Albo pochylnia dla wózków? Projekty ZPL udowadniają, że aby wnieść w miasto nową wartość, nie trzeba wielkich inwestycji.

Nie zawsze potrzeba też dużo pieniędzy do realizacji projektów. Ważniejszy jest kapitał, którym dysponują mieszkańcy – chociażby wrocławskiego osiedla Olbin, które zabudowane jest poniemieckimi kamienicami, gęsto zaludnione, podobno najgęściej w Europie. – Naszym kapitałem są relacje społeczne, mamy fantastycznych sąsiadów – mówi Joanna Warecka z działającego na osiedlu Stowarzyszenia Żółty Parasol. Stowarzyszenie aktywizuje mieszkańców, prowadzi Centrum Aktywności Lokalnej, Centrum Aktywności Seniorów, organizuje zajęcia dla dzieci i młodzieży. – Od czterech lat pracuje z nami Marta Filipiak. Należy do zespołu Taxi75+, czyli miejskiego programu bezpłatnych taksówek dla potrzebujących seniorów. Marta porusza się na wózku, przez pierwsze miesiące wjeżdżała do biura po płycie pilśniowej, ale potrzebowała przy tym pomocy. Czuliśmy się z tym okropnie, bo gdyby nie te schody, Marta byłaby zupełnie samodzielna – opowiada Warecka.

Większa przebudowa była wykuczona, wymagałaby fortuny i całego pliku zezwoleń. Rozwiązanie zaproponowali sąsiedzi z biura Menthol Architects. Zaprojektowali podjazd lekki, drewniany, a przy okazji – całe otoczenie wejścia. Budowę zajęli się także sąsiedzi: studentki i studenci z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Zgłaszali się kolejni pomocnicy, ktoś przyniósł farby, ktoś kwiaty do doniczek przy wejściu. – Gdybym miała taki podjazd zamówić na rynku, pewnie wydałabym połowę naszego rocznego budżetu – mówi Warecka.

Siatka stowarzyszeń, fundacji i firm dba też o zielone tereny Olbina. Wspólnymi siłami uratowali przed zabudową deweloperską ogrody działkowe „Lepsze jutro”. Aktywiści przekonali działkowców, że otwierając się na mieszkańców, pokażą miastu swoje znaczenie. Fundacja Plastformers urządziła ogród społeczny metodą permakultury – niedrogiej i ekologicznej, bo korzystającej z tego, co na działce już rośnie, i minimalizującej ilość odpadów. A Menthol Architects zbudowało wiatę. Nie tylko chroni przed słońcem i deszczem, lecz także ma praktyczne zastosowania, np. podczas warsztatów z makramy jest gdzie przywiązać sznurek.

– Ostatnie kryzysy, pandemia, później wojna uświadomiły nam wartość relacji społecznych. To najlepsza inwestycja, z najwyższą stopą zwrotu – podsumowuje Warecka.

## LAS ROŚNIE NA GRUZIE

W Poznaniu z energii społecznej skorzystać postanowił deweloper UWI Investment i zaprosił mieszkańców do wspólnego sadzenia lasów kieszonkowych przy

nowych blokach na poznańskich Ratajach. – Rozumiem nieufność, ale zapewniam, że to nie jest deweloperski greenwashing – mówi Kasper Jakubowski z fundacji Dzieci w Naturę.

Jakubowski jest aktywistą, podkreśla znaczenie miejskich nieużytków, dziś zwanych raczej czwartą przyrodą. Ale jest też architektem krajobrazu i projektuje zieleni. UWI zaprosiło go do współpracy przy projektowaniu nasadzeń na wąskim, lecz długim pasie gruntu przy nowym osiedlu. – Chcieli posadzić z mieszkańcami kilka drzewek, które zostały po wystawie i mogłyby się nie przyjąć. Odmówilem, proponując w zamian las kieszonkowy sadzony metodą Miyawakiego – opowiada.

Las sadzony metodą Miyawakiego jest mały i gęsty, na niewielkim terenie gromadzi mnóstwo gatunków. Cała sztuka polega na umiejętym przygotowaniu gleby, dzięki czemu drzewa i krzewy rosną szybciej. – Teren przy osiedlu był w części nawłociowiskiem, w części – gruzowiskiem, a gruz zmienia odczyn gleby na zasadowy. To dobre warunki dla grądu: lasu liściastego z grabem, dębem, lipą, kaliną, dereniem, czarnym bzem. Glebę zasilaliśmy wyłącznie kompostem, nie używaliśmy torfu, którego wydobycie jest zabójcze dla klimatu, ale liści grabionych w innych częściach miasta – mówi Jakubowski.

Na akcję sadzenia przyszło 1500 osób. Deweloper poszedł za ciosem. Po trzech minilasach (każdy ma ok. 200 m kw.) przysła kolej na sad, w którym rosną stare wielkopolskie odmiany jabłoni, grusze, mirabelki. Jest łąka kwietna i koszony trawnik służący do spacerów. Lasy otoczone są siatką, rosną i dziczeją. – Czasem dzwonią zmartwieni mieszkańcy: coś uschło, coś się złamało. Straty i tak są niewielkie, 3-5 proc., a złamana gałąź zgnije, wzbogacając ściółkę. W Holandii wandale połamali drzewa w lesie kieszonkowym, a po roku las bez żadnej pomocy odbił – uspokaja Jakubowski.

Na Ratajach mieszkają traszki, zimują w torowisku tramwajowym – teraz zyskały lepsze zimowisko. Sad jest rajem dla zapylaczy. W kieszonkowych lasach nie tworzy się ścieżek dla ludzi, ale po paru latach można do nich wchodzić, przedzierać się przez gąszcz i szukać grzybów, których obecność jest znakiem, że leśny eksperyment się udał. – Naukowcy twierdzą, że chodzenie po drzewach rozwija mózg. Potrzebujemy dzikości – mówi Jakubowski.

## ZWIERZĘTA NIE ROZUMIEJĄ ŚMIECI

A czy mały, choć gęsty las nie stworzy pokusy, by wynieść do niego zepsutą pralkę? Kafelki po remoncie? Mikołaj Basiński, przewodowy konferansjer i twórca inicjatywy „Szukam w lesie”, z najmniejszego zagajnika potrafi wynieść 30 kg odpadów. Z 4 m kw. zieleni koło przedszkola swojego syna wyniósł 347 butelek. – Tyle małpek, że poczułem się jak w lesie tropikalnym – żartuje.

Myśli, że ludzie nie będą chcieli śmieci w lasach kieszonkowych – nie tylko ze względu na

### PEŁNA LISTA NAGRODZONYCH W KONKURSIE „ZAPROJEKTOWANE PO LUDZKU”:

#### KATEGORIA PRODUKT/ OBIEKT

- Stowarzyszenie Żółty Parasol i partnerzy za pochylnię przed wejściem do lokalu
- Menthol Architects za Kalejdoskop, wielofunkcyjny pawilon letni we Wrocławiu

#### KATEGORIA MIEJSCE/ PRZESTRZEŃ

- m+ design za przebudowę oddziału położniczo-porodowego Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi
- Deweloper UWI Inwestycje za park linearny w Poznaniu
- Fundacja Plastformers za Ołbiński Ogród Otwarty we Wrocławiu

#### KATEGORIA INICJATYWA/ DZIAŁANIE

- Mikołaj Basiński za inicjatywę „Szukam w lesie”
- Zespół architektów z całej Polski koordynowany przez Annę Kulińską za program edukacyjny dla młodzieży „Kształtowanie przestrzeni”.
- Fundacja Barak Kultury za działania nad jeziorem Rusałka w Poznaniu

#### INNE

- Zespół studentów i naukowców Politechniki Śląskiej za miejską ścieżkę zdrowia w Gliwicach
- Tecla Architektura i Urbaniстыka za realizację w ramach wrocławskiego programu Grow Green
- Echo Investment za Ogrody Anny w łódzkiej Fuzji

#### INDYWIDUALNE WYRÓŻNIENIA KAPITUŁY

- Paweł Grobelny za projekt skweru na Chwaliszewie w Poznaniu
- Major Architekci za dom wielopokoleniowy na wrocławskich Żernikach
- Miasto stołeczne Warszawa za pl. Pięciu Rogów w Warszawie
- Liebrecht & Wood za Centrum Praskie Koneser w Warszawie
- Anna Becker i Marlena Pilch z Projektzieleni.pl za park kieszonkowy Zielona Strefa przy ul. Katowickiej w Bytomiu

Partnerem strategicznym akcji Zaprojektowane po ludzku. Miasto bardziej wspólne jest Otodom Więcej o nagrodzonych projektach przeczytasz w serwisach lokalnych **Wyborcza.pl**.

PARTNER STRATEGICZNY

otodom

ZAPROJEKTOWANE  
PO LUDZKU  
MIASTO BARDZIEJ WSPÓLNE

34229758

silną kontrolę społeczną. – Zaśmiecane są miejsca najbardziej dostępne, nawet w śmieceniu bywamy leniwi. Jest nawet korelacja między dzikimi wysypiskami a obecnością szlabanów: kierowca widzi blokadę i robi w tył zwrot – mówi Basiński.

Na sprzątanie lasów tylko Lasy Państwowe wydają rocznie 20 mln zł i jeden Basiński tych kosztów im nie obniży. Oddolny ruch nie zastąpi działań systemowych (polegających np. na skuteczniejszej zbiórce odpadów problemowych lub niższych opłatach za ich utylizację). Ale plan realizuje ambitnie: z lasów w Poznaniu i okolicach wyniósł już tonę śmieci.

Sprząta rodzinnie – to była wspólna decyzja. Zaczęli podczas spaceru z dzieckiem, bo czuli gniew: zaśmiecony las jest brzydki. Z czasem motywację estetyczną zastąpiła motywacja etyczna. – W porzuconych butelkach i puszkach dzieją się prawdziwe dramaty – mówi Basiński.

Do butelki wchodzi pierwszy owad, ślizga się, nie umie się wydostać, za nim podąża drapieżnik, za nimi nekrofagi. Zwierzęta nie rozumieją naszych śmieci. Dr Krzysztof Kolenda, przyrodnik z Uniwersytetu Wrocławskiego, opowiadał na youtube’owym kanale Basińskiego o znalezionej w lesie butelce PET, w której zginęło 50 małych ssaków. Magazyn pożywienia – który pewnie chciały tam sobie urządzić – okazał się śmiertelną pułapką.

A gdy giną te maluchy, chwieje się ekosystem. W ten sposób, rzucając w krzaki jedną butelkę, niszczy sobie świat. – Jedna puszka może zabijać latami. Ale podnosząc ją, możemy ten świat dla kogoś naprawić – zaznacza Basiński.

## SKŁONY NA RYNKU

Żeby odmienić wizerunek miasta, często nie trzeba budować w nim nic nowego – wystarczy spojrzeć na nie w inny sposób. Tak zrobili twórcy miejskiej ścieżki zdrowia w Gliwicach, którzy spojrzeli na miasto i jego zabytki jak na przestrzeń do ćwiczeń i rehabilitacji. – Inspirację podsunęła dr Natalia Bursiewicz z fundacji Active Recovery, a cały projekt jest interdyscyplinarny, pracowali nad nim studenci i wykładowcy trzech wydziałów: architektury, automatyki, elektroniki i informatyki (dr Ewa Lach) oraz inżynierii biomedycznej (dr Iwona Chuchnowska) z Politechniki Śląskiej – mówi dr hab. Anna Szewczenko, architektka.

Ścieżka zdrowia jest wspierana przez aplikację mobilną, która ma skłonić seniorów do aktywności fizycznej. Idąc przez miasto, zatrzymują się w określonych miejscach i wykonują ćwiczenia – współpracując z gliwicką architekturą. Ruchami ramion naśladują luki w arkadach, ruchami głowy – wykończenie portali, ćwiczą pamięć krótkotrwałą, obsługując głowice kolumn. Współpracujący rehabilitanci pomogli opracować ćwiczenia. Ścieżek jest kilka: jedna wiedzie przez rynek, inna przez parki i place miejskie. W ramach aplikacji przewidziano też grę miejską dla tych, którzy przy okazji chcą się czegoś o zabytkach Gliwic dowiedzieć. Ob-

ługa aplikacji jest łatwa, intuicyjna, gdyż była testowana przez gliwickich seniorów.

– Do konsultacji zaprosiliśmy słuchaczy uniwersytetu III wieku oraz seniorów współpracujących z gliwickim Centrum 3.0. Na początku upierali się: na rynku ćwiczyć nie będziemy – mówi Szewczenko. – Ale przecież kiedyś osoby z kijkami wywoływały uśmiech, a dziś to ulubiona aktywność seniorów. Wierzę, że ćwiczenia wśród zabytków też się przyjmą. W kolejnym kroku wprowadzimy w mieście oznakowania punktów ćwiczeń: senior ćwiczący przy fontannie nikogo nie zdziwi.

Kolejna miejska ścieżka zdrowia ma powstać w Barcelonie. Zespół projektowy już nawiązał współpracę z Universitat Internacional de Catalunya.

## JAK PRZESTAĆ BYĆ ŁOBUZEM

– To ważne, byśmy umieli wziąć odpowiedzialność za naszą przestrzeń – mówi Anna Kulińska, architektka i koordynatorka projektu „Kształtowanie przestrzeni”. Inicjatywa Izby Architektów Rzeczypospolitej Polskiej kierowana jest do nastolatków między 12. a 19. rokiem życia. Architekci i urbaniści prowadzą zajęcia w szkołach, świetlicach i bibliotekach w całej Polsce. – Thumaczymy, czym jest ład przestrzenny, jakie istnieją dokumenty planistyczne, jakie mamy prawa i obowiązki jako obywatele. Rozmawiamy o tożsamości lokalnej i różnorodności użytkowników, ćwiczymy krytyczne myślenie. I oczywiście podkreślamy, że dzisiejsze decyzje wpłyną na życie kolejnych pokoleń – wylicza Kulińska.

Programowi towarzyszy konkurs dla uczniów, co roku dotyczy innego tematu. W 2021 r., podczas 8. edycji, uczestnicy mieli opowiedzieć o swoich wymarzonych miejscach spotkań. – Niezwykła była opowieść zwycięzczyń ze Starogardu Gdańskiego. Grupa nastolatków spotykała się w starym amfiteatrze. Autorki zauważyły, że tylko dlatego, iż jest on obskurny i zapuszczony, zbierający się tam młodzi ludzie postrzegani są w mieście jako towarzystwo łobuzerskie. I zaproponowały, by teren uprzątnąć, wprowadzić zieleni, różne drobne elementy, które sprawią, że matka przychodząca tam z dzieckiem za dnia też poczuje się dobrze. Podniesienie rangi otoczenia podniesie rangę użytkowników, gromadzące się nastolatki przestaną być odbierane jako margines – mówi Kulińska. – Sam projekt był ciekawy, ale najważniejsze, że w tych młodych ludziach budzi się pewna świadomość: możemy być sprawczy w naszych miastach. I warto, byśmy z tej sprawczości korzystali. ●



Miałem 17 lat, kiedy po raz pierwszy zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Pamiętam, jak podczas finału, który odbył się 3 stycznia, zapytano wróżkę, ile pieniędzy uda się zebrać Orkiestrze – wówczas zbierano na oddziały kardiologii dziecięcej w całej Polsce, choć początkowo zbiórka była prowadzona na oddział Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Wróżka powiedziała jakąś kwotę, tak zawrotną, że nie tylko pytający był zdziwiony.

Była to suma znacznie mniejsza niż zebrane ostatecznie ponad 31 mld starych złotych. Ale nawet wróżka nie mogła przewidzieć, jak wspaniale zareagują Polacy na apel o pomoc. I jak co roku – 29 stycznia już po raz 31., bo od tylu lat gra już WOŚP na całym świecie – będą wrzucać pieniądze do puszek oklejonych czerwonymi serduszkami.

W sumie w ciągu 30 finałów Fundacji WOŚP udało się zebrać łącznie ponad 1,75 mld złotych – tu już mowa o nowych złotych rzecz jasna, za które zakupione zostało dotąd blisko 69 tys. urządzeń – jak czytamy na stronie [www.wosp.org.pl](http://www.wosp.org.pl).

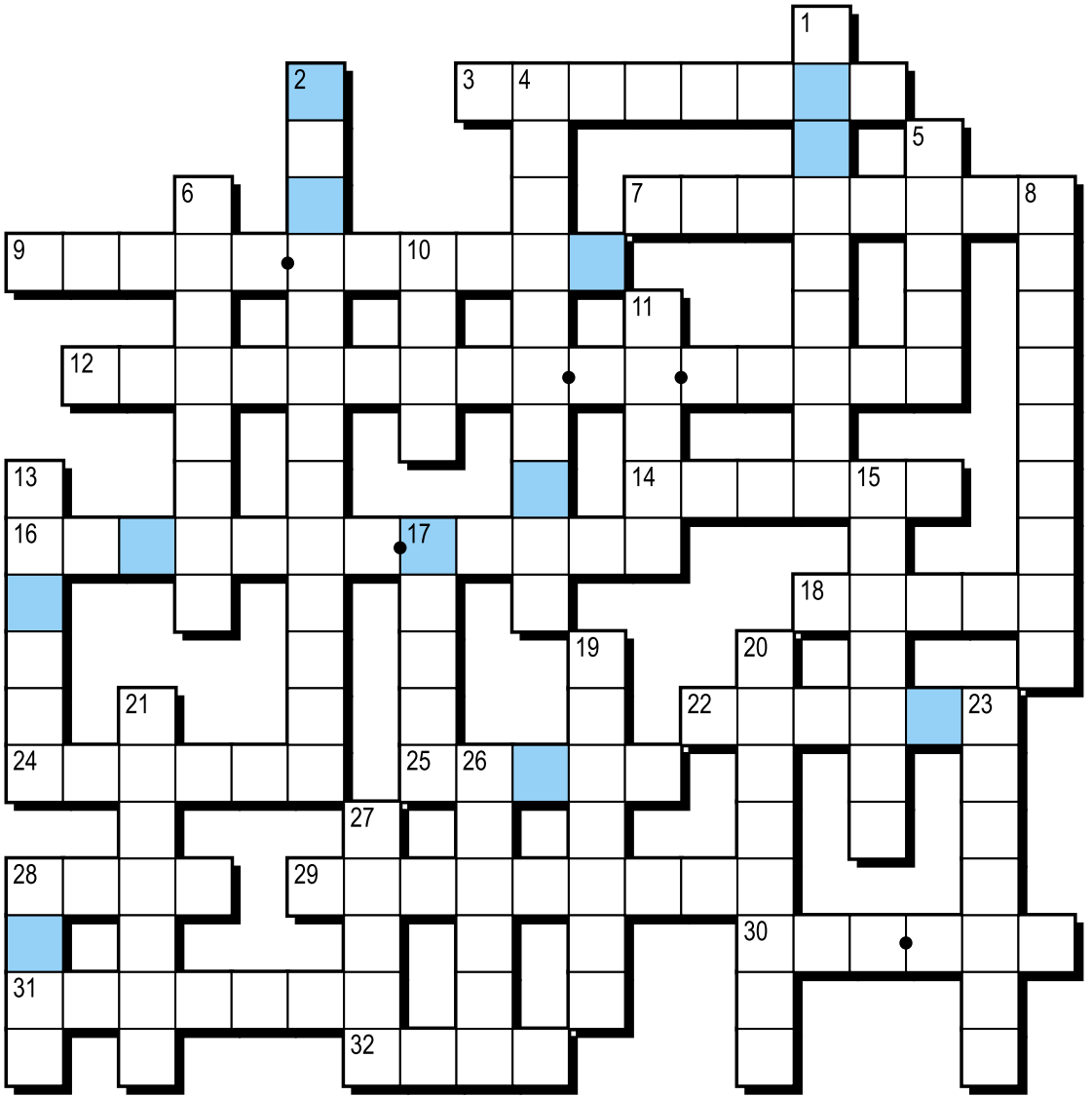
„Orkiestra gra na całym świecie nie dlatego, że ambasady dały na to pieniądze i wydrukowały plakaty na promocję. To wszystko zrobili ludzie. I to jest najpiękniejsza, najbardziej optymistyczna wiadomość na przyszłość” – mówił pierwszy dyrygent Orkiestry Jurek Owsiak w rozmowie z Anitą Karwowską dla „Gazety Wyborczej” w 2018 roku.

A zatem, Ludzie Kochani, jak zapewne wiecie, w tym roku WOŚP zagra pod hasłem: „Chcemy wygrać z sepsą! Gramy dla wszystkich – małych i dużych!”. Ale pod jakim hasłem i dla kogo by grała Orkiestra, jest to inicjatywa, którą fajnie i dobrze jest wspierać. I którą, co najważniejsze, nie wydajemy się ani trochę znużeni, czego dowodem są kolejne rekordy bite przez WOŚP.

Dlatego dzisiejsza „Weekendówka”, którą dostaniecie Państwo do rąk w przeddzień 31. finału, dotyczyć będzie WOŚP właśnie. A o pomoc w ułożeniu haseł zwróciliśmy się właśnie do Anity Karwowskiej, która wielokrotnie z Jurkiem rozmawiała i od dawna pisze o sprawach związanych z Orkiestrą (i o tysiącu innych też – niezmiennie polecam lekturę!). Rozwiązanie krzyżówki nie będzie trwało do końca świata i o jeden dzień dłużej. Ot, w sam raz tyle, by w niedzielę spotkać się przy puszkach!

Wszelkie informacje o WOŚP i tegorocznym finale na [www.wosp.org.pl](http://www.wosp.org.pl).

Andrzej Kulasek, [andrzej.kulasek@agora.pl](mailto:andrzej.kulasek@agora.pl)



Rozwiązanie „Weekendówki” nr 36 z 21.01:

Poziomo:

- 3) mgła 6) karty drogowe 11) ryzykant 12) Le Mans 13) kierownica 15) Zasada 18) Carlos 20) Sonik 21) Niki 22) Ayrtton 23) lider 24) Kulig 27) fani 28) drift 29) szykana 34) Citroën 35) Barbórka 36) team 37) różnica 38) defekt 39) Kenia 40) Kuzaj 41) Indianapolis

Pionowo:

- 1) Kajetanowicz 2) teren 4) Grand Prix 5) automobile 7) trasa 8) deska 9) Ogier 10) Czachor 14) odcinki 16) Dakar 17) strefa 19) Rally 25) Gdynia 26) pilot 30) kobieta 31) Norweg 32) Francja 33) pomiar 34) carting 35) bączki 39) kros

HASŁO: SZALONE TEMPO

WOŚP

Hasła Anity Karwowskiej oznaczono inicjałami (AK). Litery w kolorowych polach, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 3) pomoc udzielona komuś 7) instytucja taka jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 9) tak sam przedstawia siebie: obserwator rzeczy ulotnych i dziwnych (A.K.) 12) feeria sztucznych ogni na zakończenie dnia zbiórki 14) najmłodszy, którym już wielokrotnie pomagała WOŚP 16) tradycyjne WOŚP-owe podziękowanie

- 18) działanie podjęte dla dobra kogoś będącego w potrzebie 22) Jurek Owsiak mówi, że wcale nie chodzi o to, by w każdym finale go pobić, a jednak zwykle tak się dzieje (A.K.) 24) w tym roku można wylicytować na nich m.in. współprowadzenie „Milionerów” z Hubertem Urbańskim (A.K.) 25) ... społeczna, np. zbiórka pieniędzy organizowana przez WOŚP 28) na pewno padną w meczu WOŚP kontra TVN 29) dzięki programowi medycznemu WOŚP każdy z nich w pierwszych dniach życia ma badany słuch (A.K.)

- 30) zespół wykonujący piosenkę od lat towarzyszącą finałom WOŚP-u („Podobno ptaki upadły jak ludzie, a jednak bliżej są nieba”) 31) ... tego całego zamieszania, czyli 9 poziomo 32) np. serduszko – logo WOŚP-u

Pionowo:

- 1) dni finałów WOŚP-u 2) w czasie finału co roku na ulicach jest ich ponad 100 tys. z kolorowymi puszkami WOŚP (A.K.) 4) pracuje w biurze organizacyjnym finału WOŚP-u (albo oficer w wojskowym organie dowodzenia) 5) główna ... , a na niej koncerty, w dniu finału

- będzie na placu Bankowym w Warszawie (A.K.) 6) dzięki zbiórkom WOŚP otrzymały do tej pory 70 tys. urządzeń do badań, ratowania zdrowia i życia (A.K.) 8) Paweł, tragicznie zmarły prezydent Gdańska 10) wszyscy zastanawiają się, skąd od ponad 30 lat dyrygowania Orkiestrą czerpie je Jurek Owsiak i nigdy nie odpuszcza (A.K.) 11) skrzyżowania im. WOŚP, m.in. w Białej Podlaskiej, Chełmie, Dzierżoniowie, Sosnowcu 13) zbieranie datków na cele dobroczynne 15) ... serca najmłodszych pacjentów, temat 1. finału WOŚP

- 17) temat wiodący tegorocznego finału WOŚP 19) każdy finał potwierdza, że to nasza cecha narodowa (A.K.) 20) kiedyś Woodstock, od kilku lat Pol’and’Rock (A.K.) 21) czerwone ..., żółta koszula i czerwone spodnie, WOŚP-owy image Jurka 23) nadbałtyckie kąpielisko z mostem im. WOŚP 26) ... w morzu potrzeb 27) fajerwerkowe lub laserowe show z określenia 12 poziomo 28) szeroki ..., czyli wspaniałość, szczodrość

Leszek Rydz

Byle do

Weekendówka

W aplikacji więcej jolek, krzyżówek klasycznych i tematycznych.  
Pobierz za darmo!

KRZYŻÓWKI  
WYBORCZEJ

Pobierz z  
App Store

POBIERZ Z  
Google Play